GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR, CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 16go Maja 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WALKA O WOLNY DOSTĘP DO AMERYKI.

Polacy wszędzie organizują protesty.

REPREZENTACYA ZWIĄZKU N.P. W WASHINGTONIE.

Chmury strajkowe w Ameryce.

Samorząd dla Irlandyi. Klęska powstańców w Meksyku. Pogłoski o klęsce Włochów. Lot z Pekinu do Paryża. Nowoczesne samobójstwo. Groźne powodzie. Strajki w Pensylwanii. Roosevelt w zwycięzkim pochodzie. Posady do rozdania. Smierć Adama Miodowicza. Awans Polaka.

Walka o wolny dostęp do Ameryki.

Ze wszystkich kolonii polskich nadchodzą wiadomości o wiecach protestacyjnych organizowanych przeciwko antiimigracyjnym prawom obecnie projektowanym w kongresie.

Związek N. P. z jednej strony, a zarząd Związku Księży Polskich z drugiej, robią wszystko co możne, aby zmobilizować całą Polonię.

W Chicago odbył się w z. niedzielę wielki wiec protestacyjny zwołany łącznie przez zarządy naszych organizacyi, na którym uchwalono prosić wszystkie towarzystwa polskie o zwołanie specyalnych posiedzeń i uchwalenie protestacyjnych rezolucyi.

"Dziennik Związkowy" dla użytku Towarzystw i wieców protestacyjnych podaje jako wzór rezolucye następujące:

Whereas in time past, the people of the United States have shown their sympathy movements for the establishment of democratic principles in other countries and also rendered substantial financial aid to such movements.

And, whereas, Senate Bill 3175, known as the Dillingham Bill, provides for the deportation, without judicial hearing, of any alien who conspires for the overthrow of a foreign government, and so makes it obligatory on our government to send back, in many cases to certain death, not only the leaders, but many of the humble followers of such movements.

And, whereas, this sam bill and House Roll 22527, known as the Burnett Bill, in providing for a literacy test for in-coming aliens, will not give this country and additional protection against the diseased, defective, and criminal classes and, contrary to the established policy of the country, would exclude many victims of social political oppression;

And, whereas, the requirements in the Dillingham Bill of a certificate of identity for the in-coming aliens is the beginning of an un-American passport system;

Therefore Be It Resolved, that we urge the members of the House of Representatives to prevent the enactment of said bills into laws and Be It Further Resolved, that copies of these Resolutions be sent to the President of the United States, the Secretary of Commerce and Labor, and the Illinois members of the House of Representatives.

Kopie tychże rezolucyi podpisanych przez prezesa i sekretarza grupy czy Towarzystwa i opatrzonych pieczęcią należy wysyłać do:

William Taft, President of United States.

Charles Nagel, Secretary of Commerce and Labor.

Pan J. Karasiewicz, pilnujący gorliwie spraw i interesów polskich w Washingtonie, o staraniach obecnie podejmowanych, pisze co następuje.

Jest jeszcze nadzieja, że bil senatora Dillinghama nie przejdzie przez kongres Stanów Zjednoczonych. Jeżeli zaś przejdzie, to zajdą w nim zmiany poważnej natury i z natury rzeczy będzie przedłożony izbie wyższej, umożliwiając też dalsze jego zwalczanie.

Przyczyną tej nadziei jest fakt, że w ostatnich dwóch dniach przesłuchów zjawiły się nagle olbrzymie delegacye żydowskie, jakoteż przedstawiciele innych narodowości, przedstawiając komitetowi protesty od bardzo poważnych instytucyi i wielkich odłamów społeczeństwa amerykańskiego, a raczej zamieszkującego w St. Zjednoczonych.

Najwięcej jednak zdziałali żydzi, gdyż izba komitetu była poprostu zapakowana ich delegacyami z New Yorku, Philadelphii i z kilku innych wielkich miast. Niezwykłe wrażenie sprawił szczegół, kiedy żydowski rabin z Pittsburga przedstawił komitetowi list pisany przez kardynała Gibbonsa, przyłączającego swój głos protestu do głosów żydowskich i innych.

Tu warto wytłómaczyć, dlaczego żydzi rzucili się szturmem do protestowania przeciw bilowi Dillinghama w ostatniej godzinie, podczas gdy zachowali się biernie w sprawie bilu Burnetta. Otóż w bilu senatora Dillinghama są dwa ustępy, rażące żydów niemiłosiernie, a mianowicie projekt deportowania tych, którym zostanie zarzucone, a raczej drogą administracyi władzy imigracyjnej udowodnione konspirowanie czy spisek w granicach Stanów Zjednoczonych w celu obalenia przemocą rządu w kraju przyjaznym St. Zj. Jest to poprawka wprowadzona przez senatora Roota z New Yorku i przyjęta w senacie. Drugi zaś ustęp dotyczy się wprowadzenia rodzaju kart identyfikacyjnych i udzielenia ich przy wstępie imigrantowi, aby mógł w danej chwili wylegitymować się, że był prawnie wpuszczony do Stanów Zjednoczonych. Żydzi w czambuł i niektórzy z innych zarzucili, że jest to coś w rodzaju rosyjskiego czy tureckiego paszportu i przez to sprzeciwiającem się fundamentalnym zasadom wolności amerykańskiej. Przytem — rozumie się — żydzi zwalczali "educational test" ze zrozumiałych nam powodów pokrycia śladu.

Najwięcej zdziałał przeciw projektowanemu prawu były kongresman i członek komitetu Emigracyi i Naturalizacyi, obecnie zaś reprezentant Stowarzyszenia "The National League for the protection of Immigrants", pan Bennett z New Yorku. Sformułował on cały bil nie wyłączając ustępu Burnetta dotyczącego egzaminowania imigrantów przy wpuszczaniu, do tego stopnia, że wszystkim obecnym wydało się, że senatorzy nietylko że nie znają się na opracowaniu argumentów, ale również i na formie i stylu szwankują. Mowa a raczej analiza bilu p. Bennetta trwała blisko trzy godziny i przeciągnęłaby się na dwa dni, gdyby komitet nie naglił i nie ograniczał czasu mówcom.

Z innych narodowości byli reprezentowani Włosi jednym delegatem i Zw. Narodowy niemiecki, również jednym, — nareszcie zbudzili się i Polacy — **reprezentowali panowie: prof. T. Siemiradzki w imieniu Związku, dr. F. Drobiński w imieniu złączonych towarzystw polskich z Brooklyna, p. St. M. Rayzacher w imieniu zjednoczonych polskich towarzystw z New Yorku, oraz J. Karasiewicz, jako przedstawiciel redakcyi 'Polaka w Ameryce'.** Prof. Siemiradzki, dr. Drobiński i Karasiewicz przemawiali, protestując w imieniu Polaków przeciw obostrzeniu praw imigracyjnych. Pozostali — nie byli dopuszczeni do głosu z powodu braku czasu na dalsze przesłuchy, gdyż komitet zastosował się ściśle do podjętej rezolucyi zeszłego tygodnia i zamknął przesłuchy we środę, pomimo faktu, że kongreman Sabath z Illinois popierany przez kongresmanów Goldfogle z New Yorku i Curley z Mass., domagali się przedłużenia takowych do przyszłego tygodnia.

Podczas przesłuchów z ostatnich dwóch dni, wyłoniło się kilka bardzo interesujących szczegółów. A jednym z nich była piorunująca mowa p. Barendosa, członka komisyi edukacyjnej w New Yorku, protestującego przeciw projektowanemu prawu w imieniu unii robotniczych żydowskich z New Yorku, połączonych z Amerykańską Federacyą Pracy, zadając tem kłam, że unie domagają się ograniczenia emigracyi i zarzucają otwarcie, że tylko garść przywódców to czyni, używając członków unii, jako ślepego narzędzia. Drugim zaś ważnym wypadkiem — była mowa byłego członka Dumy rosyjskiej w roku 1907, który wytłómaczył komitetowi metody ochrany i sposób procesowania politycznych przestępców, zbierania dowodów przeciw nim, oraz kogo Rosya uważa za politycznego przestępcę. Przytoczył do tego całą paczkę dowodów, gdyż sam był jednym z owych niefortunnych 55 członków dumy, oskarżonych o spisek i skazanych na różne kary, a obecnie jest zbiegiem politycznym. Był to jeden z atutów żydowskich, zwalczających poprawkę senatora Roota. Tem ważniejszą usługę oddał, że nie był żydem, ale Litwinem, rodzonym we Finlandyi i przemawiał w imieniu wszystkich rewolucyonistów rosyjskich.

PRZY KOPALNIACH LEJE SIĘ KREW.

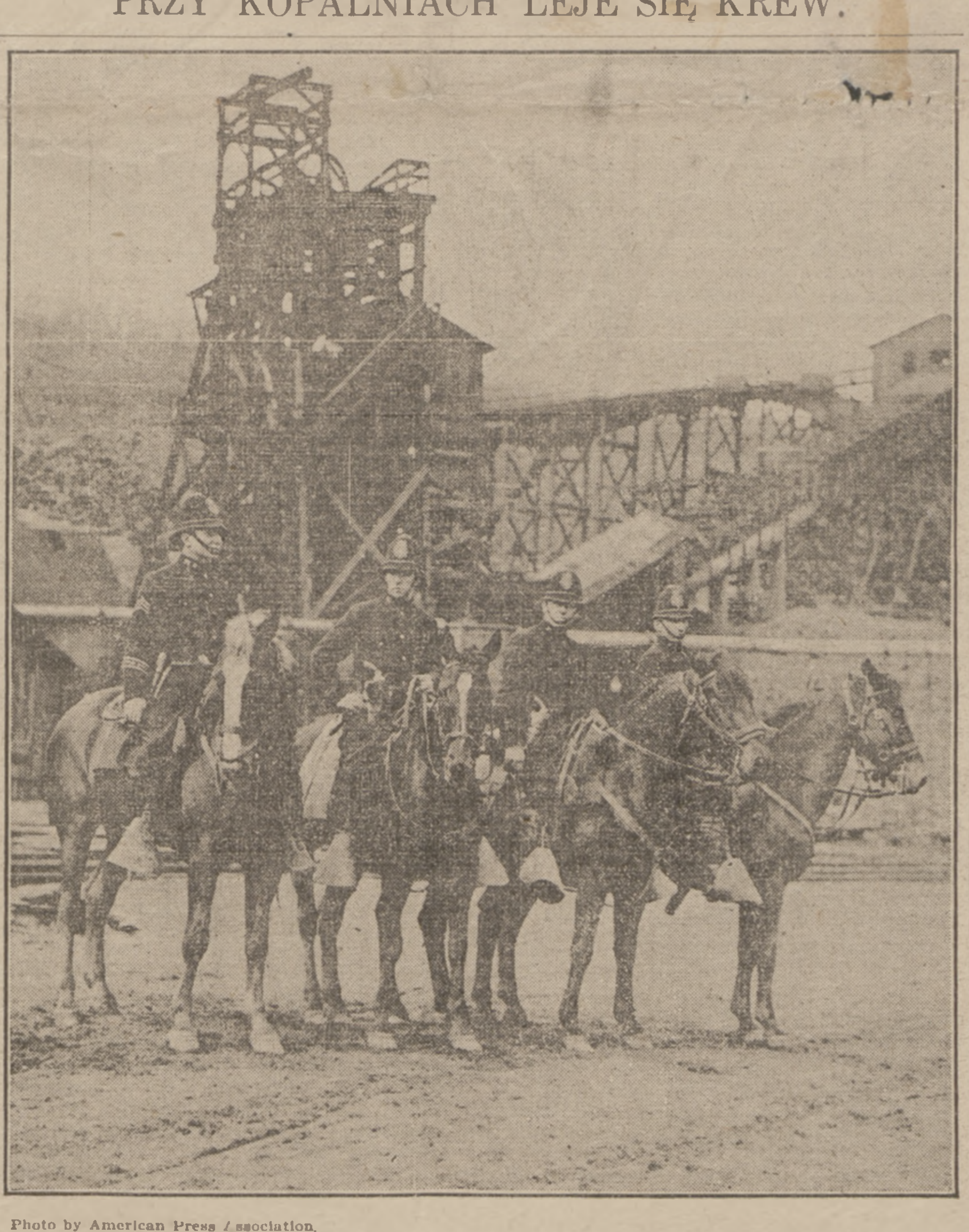


Photo by American Press Association.

Ze Scranton i okolicy nadchodzą wieści fatalne. Dwóch policyantów i dwóch strajkierów, zostało ciężko rannych w zaburzeniach ulicznych, jakie miały miejsce tutaj w piątek. Tłum strajkujących górników zebrał się około zabudowań kopalnianych kompanii Delaware, Lackawanna i Western Co. w North Scranton. Tłum składał się z 2000 osób i policya lokalna nie mogła sobie dać rady ze strajkierami.

Tłum przerwał szeregi policyantów i wtargnął do wnętrza. Pracujących tamże kilku łamistrajków tłum wywlókł na ulicę i pobił. Zatelefonowano o pomoc policyjną, ponieważ ta, która była nie mogła opanować tłumu. Gdy posiłki policyjne przybyły, policyanci rzucili się do tłumu, by go rozpędzić. Tłum zaczął rzucać kamieniami, cegłami. Naówczas policya rewolwery wydobyła i poczęła strzelać do zebranych strajkierów.

Policyanci Peter Market i Louis Davis padli uderzeni cegłami, które gęsto poczęły się sypać z tłumu strajkierów. Konna policya odpowiedziała strzałami i wpadła na tłum. Michał Flacka i inni nieznanego nazwiska strajkierzy padli na ziemię: Michał Flacka został ugodzony kulą w brzuch a drugi w nogę. Tłum został rozpędzony, aresztowano 2 mężczyzn i sześć kobiet.

MINERSVILLE, Pa. W zaburzeniach na ulicy został zabity jeden z górników, Litwin — nazwiska na razie niewiadomo. Sąd koronerski orzekł, że Litwin został zabity przez nieznaną osobę.

CHMURY STRAJKOWE W AMERYCE.

Ze wszystkich stron gromadzą się czarne chmury na amerykańskim horyzoncie pracy. Bezrobocie górników twardego węgla w Pensylvanii wybucha już sporadycznie krwawymi epizodami. W Chicago strajki dziennikarskie, rymarskie i ostatnio bezrobocie ładowaczy zdradzają ekonomiczne niezadowolenie w masach roboczych. W Baltimore, Md., krwawo się znaczy strajk robotników okrętowych, w Newarku, N. J. tysiące robotników ziemnych porzuciły pracę, wreszcie w Michigan, Kalamazoo i Detroit dodają nowe cyfry bądź do listy rozruchów, bądź do wszechamerykańskich armii bezrobotnych. Lakoniczne telegramy o wypadkach ostatnich przynoszą szczegóły następujące:

SCRANTON, Pa. — Około 2.000 strajkujących górników zebrało się koło łamacza węglowego Cayuga kopalni D. C. and W., aby nie dopuścić w nim do pracy łamistrajków. Oddział miejscowej policyi zastąpił tłumowi drogę, lecz strajkierzy rozerwali jego szereg, wpadli do wnętrza budynku, wywlekli łamistrajków, a sprawiwszy im porządne lanie, przepędzili ich daleko od kopalni. Wtedy jednak wyrosła na widowni policya stanowa, stacyonowana o milę od Scranton w miejscowości Cree. Ci kozacy wraz z miejscową policyą rzucili się na tłum, bijąc pałkami i kolbami rewolwerów. Z tłumu zaczęły latać kamienie i cegły, na co policya odpowiedziała strzałami. Górnik Michał Flacka i drugi foreigner nieznanego nazwiska padli, ciężko ranni od kul, a tłum rozpierzchnął się, gdy trooperzy uderzyli nań końmi. Dwóch policyantów odniosło rany od kamieni. W pościgu za strajkierami, policya aresztowała dwóch strajkierów i sześć kobiet. Wogóle kobiety biorą tu główny udział w zaburzeniach.

NEWARK, N. J. — Dwóch policyantów i kilkunastu robotników odniosło rany podczas starcia, gdy 2000 robotników ziemnych i drogowych maszerowało dzielnicą włoską, śpiewając pieśni robotnicze. Ludzie ci domagają się podwyżki płacy, a gdy kompania Public Service Street Railway Co., nie zgadza się na ich warunki, nie pracują już od dni kilku. Rozruchy wybuchły, gdy dwóch policyantów zastąpiło pochodowi drogę i zaczęło pałami obrabiać chorążych ze sztandarami. Nim silniejszy oddział policyi nadciągnął, to strajkierzy przetrzepali dobrze skórę napastnikom. W dalszym ciągu bójki kapitan policyi Brown otrzymał fatalny cios pałką od [illegible] w pałkę przez głowę, tak, że [illegible] przytomność, ale życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

KALAMAZOO, Mich. — Gdy szef policyi Struble aresztował za odprawienie pikiety pewnego strajkiera z fabryki gorsetów, to wnet zgromadził się wielki tłum kobiet i mężczyzn, grożąc urzędnikowi gwałtem. Jedynie uspokajające wystąpienie sekretarza Michigańskiej Federacyi Pracy, Watermana, zapobiegło groźniejszym rozruchom, lecz strajkierzy nie przestają natarczywie domagać się uwolnienia uwięzionego robotnika. Sytuacya jest tu wogóle groźna i jeżeli strajk nie będzie do dwóch dni zakończonym, może dojść do krwawych zamieszek. — Przeciw strajkierom występuje oprócz policyi i sądów — także ks. katolicki O'Brien, kanonik kościoła św. Augustyna. Gromi on głównie pewnego aldermana-robotnika za to, że bierze czynny udział w agitacyi strajkowej.

Także w Detroit zaczyna być ciężkiem powietrze w niektórych działach pracy. Prócz trwającego od dłuższego czasu strajku w odlewarniach, wisi na włosku bezrobocie cieślów i stolarzy, a onegdaj wyszło na strajk 150 ładowaczy w dokach kompanii okrętowej Detroit and Cleveland Navigation Company. Robotnicy żądają $2 za godzin dziesięć pracy i 25c za każdą godzinę dalszą; obecnie pobierają oni $1.65 za 10 godzin i 20c. za pracę nadzwyczajną. Kompania chce im płacić $1.80 i 25c. lecz oni nie chcą odstąpić od $2.

Chociaż robotnicy strajkujący zbierają się w pobliżu przystani, nie zachodzi obawa rozruchów. Na dokach pracuje kilku łamistrajków.

SAMORZĄD DLA IRLANDYI.

LONDYN, Anglia. — Bill o "Home Rule" dla Irlandyi przeszedł w drugiem czytaniu w Izbie posłów większością 101 głosów, a mianowicie 372 głosami przeciw 271. Wskazuje to, że popularność proponowanej reformy rośnie, gdyż pierwszy raz bil przeszedł większością 94 głosów.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

ALARMY WOJENNE W WARSZAWIE.

Straszna scena na Jasnogórze.

BANDYCI W ZAWIERCIU.

Macoch się modli. Katastrofa budowlana w Łodzi. Hyena cmentarna. Niemcy w Polsce. Sprawa Ronikiera. Składki na pomnik Chopina. Proces banku parcelacyjnego w Galicyi. Pierwsza międzynarodowa wycieczka do Tatr. Zywcem upieczeni. Wojsko dla celów germanizacyjnych. Korespondencya z Poznania.

Co słychać w świecie.

SPRAWA "TITANICA".

LONDYN, Anglia. — Dochodzenia w sprawie przyczyn i powodów zatonięcia "Tytanica" są w pełnym toku. Na razie nie udało się jednakże zebrać żadnych specyalnych dowodów.

Dotychczas zdolano tylko ustalić, że pasażerom trzeciej klasy dawano takie same szanse ratunku jak i innym pasażerom z pierwszej i drugiej klasy.

Udowodniono też, że "Tytanic" pędził z nazbyt wielką szybkością, że załoga nie była obeznana ze spuszczaniem łodzi ratunkowych, że łodzie były w nic nie zaopatrzone, nie oświetlone i bez kompasów.

Wogóle wina spada na niedbalstwo kompanii przewozowej.

$3.360,000 NA STATEK WOJENNY.

STOCKHOLM, Szwecya. — Deputacya z najwybitniejszych obywateli szwedzkich ofiarowała królowi Gustawowi dar od narodu w postaci 12,000,000 koron czyli $3,360,000, przeznaczonych na budowę potężnego pancernika dla Szwecyi.

Król Gustaw wyraził swą serdeczną radość i wdzięczność za ten hojny dar i za tę demonstracyę szwedzkiego narodu, wskazującą na jego patryotyzm i hojność.

KLĘSKA POWSTANCOW W MEKSYKU.

EL PASO, Texas — Meksykańska armia federalna odparła awangardę gen. Orozco obecnie toczą się ciągle utarczki. Jest to występ do rozstrzygającej bitwy, która ma nastąpić w tych dniach.

Około 1,500 ludzi znajduje się obecnie w ogniu walki. Powstańcy atakują Torreon, który jest kluczem i bramą Meksyku. Rządowcy bronią miasta ze wszelkich stron.

90 powstańców zginęło.

Rządowcy dowodzą, że wygrali onegdaj poważną bitwę. Położyli mianowicie trupem na polu [illegible] 90 powstańców a sami [illegible] tylko 7 żołnierzy oprócz kilku rannych.

Ze sztabu powstańczego nic nie wiadomo, ale urzędnicy liberalni powiadają, że opór rządowców jest nadspodziewany. Dziś wypada rocznica poddania się Juarezu Maderze i powstańcy przepowiadają, że w historyi obecnego powstania także dzień ten wybitną odegra rolę.

Transportowiec w Mazaltan.

MAZALTAN, Meksyk. — Transportowiec Stanów Zjednoczonych, "Buford" przybył do Altana i zabrał na pokład 19 Amerykanów, którzy mieszkali w okolicy miasta. Obecnie udał się "Buford" do Mazaltanu.

Porażka Zapatystów.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Oddział Zapatystów złożony z 1,500 ludzi próbował wykonać marsz na stolicę stanu Cuernavaca. Tymczasem wedle doniesień dziennika "Il Imparcial" zastąpili im drogę rządowcy. Przyszło do walki i po obu stronach padło wielu zabitych i rannych.

Powstańcy stracili 50 zabitych i około drugie tyle rannych. Rządowcy mieli stracić tylko dziewięciu ludzi.

Napad na pociąg.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Pociąg linii kolejowej Mexican Central R. R. jadący na południe, napadnięty został między miejscowościami Silaciem i Leonem przez powstańców.

Pociąg wiózł oddział wojska Madery, którzy na atak odpowiedzieli strzałami. Po zaciętej utarczce powstańcy musieli się cofnąć, zostawiając siedmiu zabitych i kilku rannych na pobojowisku.

AWANTURY W SEJMIE PRUSKIM.

BERLIN, Niemcy. — Podczas obrad nad preliminarzem ministeryum spraw wewnętrznych w sejmie pruskim socyalista Liebknecht w najostrzejszych wyrazach mówił o Rosyi i ganił Niemcy za zbytnią czułość w stosunkach rosyjsko-niemieckich. Liebknecht nazwał Rosyę najbardziej barbarzyńskiem i godnem pogardy ze wszystkich państw europejskich [z wyjatkiem Prus — wtrąca socyalista Strebel]. Przewodniczący wzywa obu posłów do porządku, a zwłaszcza Liebknechta, za obrazę państwa, pozostającego w stosunkach przyjaznych z Niemcami.

Minister spraw wewnętrznych Dallwitz wystąpił z kategorycznym protestem rządu pruskiego "i rosyjskiego!" — wykrzykują socyaliści] przeciwko słowom Liebknechta. Minister wyraził najżywsze ubolewanie z powodu możliwości podobnego rodzaju wystąpień w jednym z sejmów niemieckich. [Ożywione potakiwania na wszystkich ławach. Hałas na ławach socyalistów. Okrzyki na prawicy: "precz, Liebknecht, tego chcecie"].

Policya w sejmie. — Socyalista Borchardt wydalony z Izby.

BERLIN, Niemcy. — Zatarg na powyższem zajściu się nie skończył, ale i owszem socyalistyczny klub złożony z sześciu posłów zwalczał dalej prezydenta Sejmu, barona v. Erffa. W końcu przyszło do niebywałych wprost awantur. Prezydent wezwał policyę i kazał usunąć gwałtem posła socyalistycznego Borchardta.

Sprawa tak się miała. Podczas pewnej mowy antysocyalistycznej, Borchardt stał koło trybuny i przerywał ciągle mówcy. Prezydent wzywał go by usiadł na swem miejscu, a gdy się wzbraniał to uczynić, wykluczył go z posiedzenia. Borchardt wzbraniał się opuścić salę, wtedy prezydent wezwał porucznika policyi z czterema ludźmi i ci Borchardta wynieśli z Izby po zaciętym oporze.

Później Borchardt powrócił znowu i został ponownie wydalony.

Wedle regulaminu sejmowego ma prezydent prawo postąpić tak z posłem, który nie chce się stosować do porządku, ale był to pierwszy wypadek, że z tego prawa skorzystał w tej formie.

POGŁOSKI O KLĘSCE WLOCHOW.

LONDYN, Anglia. — Gubernator turecki wyspy Rhodus, gdzie, jak donoszą, wylądowały niedawno temu wojska włoskie, donosi do swych władz następującą wieść telegraficzną.

"Odnieśliśmy świetne zwycięstwo, 1,300 Włochów dostało się do niewoli.

Wieść o fatalnej klęsce Włochów na wyspie Rhodus, gdzie 1,300 ludzi dostało się do niewoli tureckiej a wielu zginęło na pobojowisku, przyszła od Walego ze Smyrny, który twierdzi, że otrzymał informacye z wyspy Rhodus.

Rząd turecki oczekuje wieści z pierwszej ręki.

ROZBIÓR PORTUGALSKICH KOLONII.

LONDYN, Anglia. — Dziennik "Pall Mall Gazette" donosi, że niemiecki poseł w Konstantynopolu, Marshall von Bieberstein, przeniesiony do Anglii, nie przychodzi do Anglii, jako zwyczajny ambasador ale w pewnej misyi specyalnej.

Wedle informacyi odnośnego pisma ma Bieberstein rozwikłać sprawę kolei bagdadzkiej, która jest kością niezgody między Niemcami, Anglią i Francyą.

Podział kolonii portugalskich.

Dalej pogłoski głoszą, że Bieberstein ma doprowadzić do porozumienia w sprawie podziału kolonii portugalskich w Zachodniej i Wschodniej Afryce między Anglię a Niemcy. Portugalia nie może sobie bowiem dać rady ze swemi posiadłościami w Afryce, które wynoszą 750,000 mil kwadratowych.

W Anglii niewiadomo nic o zmianie ambasadora.

LONDYN, Anglia. — Ile wagi można przywiązywać do powyższych pogłosek najlepszą miarą jest to, że urząd spraw zagranicznych ogłosił, iż dotychczas nic nie wie o zmianie w ambasadzie niemieckiej i o ustąpieniu dotychczasowego ambasadora.

ZAMORDOWANIE MILIONERKI.

BUKARESZT. — W mieszkaniu przy ulicy Italiano w Bukareszcie znaleziono onegdaj rano Sevestrę Manolescu, wdowę po bankierze, jedną z najbogatszych kobiet w Rumunii, w okropny sposób zamordowaną. Mordercy zakradli się w nocy przez okno do sypialnego pokoju swej ofiary i zadusili ją sznurem od story. W piwnicy domu znaleziono trupa jej służącej, zamordowanej nożami. Przyczyną strasznego mordu był rabunek. Jak na razie stwierdzono, łupem bandytów padły liczne kosztowności oraz kwota 30 tysięcy franków w gotówce, przechowywanych w podręcznej szafce. Natomiast wszelkim usiłowaniom rabusiów oparła się wielka kasa wertheimowska, zawierająca pół miliona franków w papierach i gotówce. Na razie nie udało się jeszcze policyi wpaść na trop sprawców. Śledztwo wstępne naprowadziło jednak na domysł, iż w morderstwie p. Manolescu brała udział służąca, która znała jego sprawców i wprowadziła ich do domu swej pani. Później dopiero widocznie powstała między bandytami a służącą kłótnia, w czasie której, aby usunąć niewygodnego i niebezpiecznego świadka, zamordowali i ją także, a trupa ukryli w piwnicy.

DZIEWCZYNA W MĘSKIEM UBRANIU.

PARYŻ. — Przed trzema niespełna miesiącami w niewielkiej miejscowości Noisy le sec pod Paryżem, zniknęła wśród tajemniczych okoliczności 18-letnia, znana z urody i radykalnych poglądów na życie, córka tamtejszego vice-prefekta i zamożnego kapitalisty, panna Laura Reverdy.

Opuszczając dom potajemnie, pozostawiła kilka słów pożegnania do rodziców, oznajmiając, iż przesycona burżuazyjnem i bezcelowem życiem dotychczasowem, rzuca je i rusza w świat, by pracować sama na siebie i być "godną nazwy człowieka, a nie salonową bezmyślną lalką".

Strapieni rodzice nie szczędzili trudów i kosztów, byle odszukać ukochaną jedynaczkę i spowodować jej powrót do domu. Niestety jednak wszelkie starania nie dały żadnych rezultatów, gdyż mimo pomocy policyi nie zdołano nawet natrafić na jej ślad. Przepadła jak kamień w wodzie.

Tymczasem w kilka dni po ucieczce z domu panny Laury, do jednej z [illegible] kartonów w Paryżu zgłosił się młody robotnik, prosząc o zajęcie. Przyjęty, sprawował się zupełnie poprawnie, służąc pilnością i pracowitością za wzór innym. To też dyrektor fabryki nie miał dla niego słów uznania i wszędzie stawiał go za przykład.

W dniach ostatnich, kiedy fabryka niespodzianie spłonęła, młody robotnik przyjął obowiązki pomocnika malarskiego, aby zaś mieć bliżej do pracowni, zamieszkał u pewnej wdowy w pobliżu swego majstra. Jednakże już po kilku dniach, wdowa powzięła pewne podejrzenie, iż rzekomy robotnik jest przebraną dziewczyną.

Nie namyślając się wiele uwiadomiła o tem policyę, która zbadawszy fakt przekonała się, że domysł staruszki był słuszny a równocześnie sprawdziła, iż przebranym robotnikiem jest zbiegła z domu rodzicielskiego w Noisy le sec, panna Laura Reverdy.

Wobec tego, oraz faktu, iż panna Reverdy nie jest jeszcze pełnoletnią, a więc nie ma prawa bezwzględnego rozporządzania swą osobą, odstawiono zbiega do domu i oddano w opiekę rodziców.

LOT Z PEKINU DO PARYŻA.

PARYŻ. — "Matin" ogłasza, że na lot dystanosowy na przestrzeni Pekin — Paryż wyznaczył ogółem 5 nagród w ogólnej sumie 155,000 franków. Pierwsza nagroda wynosi 100,000 franków, druga 25,000, trzy dalsze po 10,000 franków. Chwilowo wątpią, czy znajda się lotnicy, którzyby dla tak nizkich nagród odważyli się na lot na dystansie, wymagającym olbrzymiego trudu i znacznych kosztów. Uczestniczyć w konkursie mogą wyłącznie aeroplany konstrukcyi francuskiej. Droga ma prowadzić z Piekinu przez Syberyę do Moskwy, stamtąd do Warszawy, Wiednia, Tryestu, Marsylii, Londynu i Paryża. Lot ma się odbyć w sierpniu.

Lotnicy będą mieli do przebycie 13,000 kilometrów. Z tej liczby dwie ósme przypada na Chiny, 5 ósmych — na Mongolię, Syberyę i Rosyę, jedna ósma na Europę. Poseł rosyjski w Paryżu, Izwolskij, uważa za najodpowiedniejszą porę do przelotu nad Syberyą miesiące letnie — lipiec i sierpień. Mało wtedy burz, pogoda wspaniała. Największą przeszkodą dla lotników będą góry Kinganu u granic Mongolii — choć nie będzie to przeszkoda nie do przezwyciężenia. Górzyste okolice jeziora Bajkał — to druga przeszkoda. Trzecią stanowią góry Uralu, ale te zapewne lotnicy przebędą bez trudności.

Poseł chiński w Paryżu zapewnił, że udzieli lotnikom wszelkiej pomocy w swoim kraju. Aż do granicy Mongolii podróż powietrzna nie natrafi na żadne szczególne trudności.

"Sądzę — mówił poseł — że dotychczas ludność Pekinu i oczywiście ludność Mandżuryi i Mongolii — nigdy nie widziała latawca. Zobaczywszy tę cudowną maszynę, powiedzą zapewnie, że ten zachwycający twór geniusza ludzkiego jest zjawiskiem będącem cząstką rozpoczęcia nowej ery w Chinach".

Książę Borghese, zwycięzca w biegu samochodów Pekin-Paryż, uważa przedsięwzięcie za zupełnie możliwe do wykonania. Lotnicy będą musieli mieć żelazną wytrwałość z powodu długości przelotu i trudności w odżywianiu się. Przelotu nie będzie się chyba urządzało — mówił Borghese — w linii prostej, bo wówczas trzebaby przebywać pustynię Gobi w całej długości, oraz przebywać Pamir na wysokości 4,000 metrów nad poziomem morza. Droga zapewne pójdzie mniej więcej tym samym szlakiem, którym jechały samochody, tj. z Pekinu na północno-zachód do jeziora Bajkał, potem zaś wzdłuż kolei syberyjskiej, co im ułatwi odżywianie się.

Ks. Borghese również uważa za najtrudniejszą część drogi 200 kilometrów gór Chin północnych, oraz okolice Bajkału i Irkucka, pełne wzgórz i gór skalistych, ciasnych dolin i lasów. Lot nad pustynią Gobi będzie niebezpieczny ze względu na pustkę zupełną w razie jakiego wypadku. Wielką trudnością, szczególniej w okolicach górzystych, będzie wyszukiwanie punktów miejsc wyładowania i odlotu. Ks. Borghese uważa, że wogóle wszystko tu zależy od organizacyi. Ludność zapewne nigdzie nie będzie przeszkadzała, przeciwnie, w Chinach, Syberyi i Rosyi ks. Borghese zawsze natrafi na gościnność.

NIEZWYKŁA SCENA W SĄDZIE.

Ciekawy fakt zdarzył się przed kilku dniami w Londynie. Trybunał karny skazał niejakiego Soddona na karę śmierci za otrucie swej kochanki, panny Barrow. Po ogłoszeniu wyroku, Soddon powstał z miejsca, popatrzył w oczy głównemu sędziemu, Buchwillowi, zrobił kilka tajemniczych, lecz bardzo wyraźnych znaków, poczem powiedział:

— Przysięgam przed Wielkim Budowniczym świata, iż jestem niewinny.

Sędzia Buchwill, który widocznie był również masonem, zmieszał się na chwilę lecz, jak prawdziwy Anglik, odzyskawszy prędko przytomność, odrzekł:

— Och, tak, jesteśmy braćmi, lecz muszę również powiedzieć to, że Wielki Budowniczy nie upoważnia wcale do popełnienia zbrodni. Staraj się z nim pogodzić.

Widocznie uczucia obywatelskie sędziego wzięły górę nad zobowiązaniami masońskiemi i morderca Soddon zawiódł się, jeżeli liczył na pomoc ze strony sędziów-braci.

NIEZWYKŁA PRZYGODA.

Pewna część tutejszych artystek nosi ze sobą stale dla oryginalności jakieś żyjące stworzenie: myszkę, kotka, miniaturowego pieska, niektóre nawet jaszczurki i węże twierdząc, iż przynoszą im one szczęście i chronią od uroku.

Otóż onegdaj do jednej z wytworniejszych restauracyi w pobliżu Lasku bulońskiego przybyła późnym wieczorem na kolacyę pewna artystka dramatyczna, występująca w jednym z bulwarowych teatrzyków w Quartier Latin, nosząca ze sobą w mufku węża. Kiedy po kolacyi sięgnęła po mufek, leżący tymczasem na kanapce spostrzegła brak węża, który korzystając z jej nieuwagi wyślizgnął się na podłogę i zginął bez śladu w sali, gdzie bawiło około sto osób.

Kiedy artystka rozpoczęła poszukiwania za zbiegiem, a zwłaszcza gdy powiedziała czego szuka — powstał wśród licznie zebranych gości nieopisany popłoch i przerażenie. Wszyscy rzucili się do ucieczki nie płacąc naturalnie w zamieszaniu i trwodze za spożyte napoje i potrawy.

Nagle jedna z dam krzyknęła przeraźliwie i padła zemdlona na ziemię. Rzucono się ku niej z pomocą i dostrzeżono, że poszukiwany wąż owinął się jej około nogi i tem spowodował jej zemdlenie. Scena stała się dramatyczną, ponieważ dama znajdowała się w poważnym stanie, a wszelkie usiłowania, by ją ocucić nie dały rezultatu.

Ostatecznie musiano zawezwać pogotowie ratunkowe, które chorą przewiozło do szpitala.

Artystce, której wąż był powodem całego zajścia, wytoczył właściciel restauracyi i mąż chorej damy procces: pierwszy z powodu poniesionej straty materyalnej, drugi o spowodowanie niebezpiecznej choroby żony.

NOWOCZESNE SAMOBÓJSTWO.

Był młody, przystojny i odważny. Niedawno temu poświęcił się awiatyce a dzięki wybitnym na tym polu zdolnościom i zręczności wybił się szybko ponad liczne już w dzisiejszej dobie rzesze współzawodników. Sława i szczęście dopisywały mu wspólnie, mówić mógł, że jest ulubieńcem losu.

Belgijski lotnik Vereptys — gdyż o nim właśnie mowa — zaczął się cieszyć ogromnem szczęściem u kobiet. Najelegantsze damy paryskiego świata, gdyż nad Sekwaną właśnie odbywał swe studya i niebezpieczne próby — lgnęły ku niemu jak motyle, zwabione widokiem kwiatu.

Bo też młody lotnik był rzeczywiście kwiatem w porównaniu z kolegami swymi, nie zwracającymi uwagi na szczegóły zewnętrznego wyglądu.

Smukły, wytworny, ubrany zawsze wedle najnowszej mody, wyróżniał się dodatnio od swych konkurentów, spacerujących po pryncypalnych ulicach miasta w poplamionym oliwą kostyumie sportowym cuchnącym zapachem benzyny.

Damy paryskie — nawet z arystokratycznych kół tamtejszych, znane ze swej ekscentryczności przysyłały mu pęki olbrzymich bukietów lub ofiarowywały swą rękę a z nią korony i herby a nierzadko bajeczne posagi. Młody lotnik jednak, stały w swych uczuciach ku towarzyszce ze swych lat dziecinnych, przenosząc ukochaną nad wszystko Martę B.

Zdawało się, że młodzi ludzie żyć będą szczęśliwie. Gdyby... Piękna Marta, kochając narzeczonego całą pełnią swego gorącego serca, drżała na myśl, iż jedna chwila, jeden źle obliczony ruch, może stać się przyczyną jego śmierci, zniweczy cały plan marzeń, snutych na przyszłość.

Stąd ciągle niesnaski i spory między narzeczonymi. Bohaterski lotnik, upojony sławą, gnany nieprzepartą siłą ku swemu ryzykownemu zawodowi, nie chciał nawet słyszeć o poświęceniu się jakiemuś innemu zajęciu.

A tymczasem Marta napierała nań coraz usilniej. Wreszcie widząc, że nie pomogą żadne argumenta, zagroziła...

— Jeżeli chcesz mieć mą rękę — mówiła piękna Marta — porzuć awiatykę, jeżeli nie, to...

— To, co? — zapytał awiator, zdenerwowany już i podniecony...

— To się rozejdziemy — oświadczyła chłodno i stanowczo.

Była to ostatnia rozmowa narzeczonych. Vereptys nie porzucił awiatyki, wobec czego Marta B. przestała utrzymywać z nim stosunki. Początkowo sądził, że Marta ułagodzi się, zawiódł jednak srodze i boleśnie. Zrozpaczony postanowił w końcu popełnić samobójstwo.

Dzień był pogodny, skąpany w blaskach wiosennego słońca. Awiator dosiadł "skrzydlatego ptaka" i ruszył śmiało w przestworza. Prując aparatem przestrzenie, znalazł się wkrótce na wysokości kilkuset metrów. Przed oczyma licznie zebranej publiczności wykonał jeszcze kilka niebezpiecznych ewolucyi i zwrotów i raptem zatrzymał motor. W chwilę potem, skoczył z aeroplanu i poniósł na miejscu śmierć, rozstrzaskawszy się na drobne szczątki. — Straszna śmierć awiatora wywołała ogólne wrażenie i stanowi powszechny temat rozmowy paryskiego świata.

Vereptys liczył zaledwie 23 lata życia a mimo to zajmował w awiatyce poczestne miejsce. Niedawno temu zdobył rekord wysokości na krótko przed samobójczą śmiercią, zgłosił się do zapowiedzianego przez redakcyę paryskiego "Matina" lotu awiatycznego Pekin - Paryż.

Samorząd dla Irlandyi.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Komitet referujący sprawę "Home Rule" nie zbierze się zapewne aż po upałach letnich i zapewne minie jeszcze parę miesięcy zanim bil przyjdzie w trzecie i ostatnie czytanie, gdyż opozycya przygotowuje niezmierzoną listę poprawek, by możliwie jak najsilniejszą stworzyć obstrukcyę.

Podczas obrad nad drugiem czytaniem "Home Rule" połączyły się w parlamencie dwie partye. I tak konserwatyści i liberalni Unioniści połączyli się nazad i utworzyli jedną partyę "narodowe stowarzyszenie Unionistów". Jest to dawna partya Torysów w nowej formie. Liberalni Unioniści oderwali się od partyi Torysów za Gladstone'a a właśnie z powodu projektu tegoż, proponującego "Home Rule".

Za "Home Rule" przemawiali najmocniej premier i Jan E. Redmond, głowa narodowców irlandzkich, atakował zaś projekt, A. Bonar Law, głowa opozycyi.

Redmond oświadczył, że Irlandya z chwilą nadania konstytucyi rozpocznie ożywioną pracę, by konstytucyi swej przestrzegać, by używać jej umiarkowanie, by utrzymać jak najlepsze stosunki z Wielką Brytanią i by robić, co się da, dla jedności, dobrobytu i rozwoju państwa.

Spodziewa on się, że wkrótce wszelkie podziały na partye znikną z powierzchni ziemi.

Law napadł gwałtownie na projekt. Rząd, powiadał on, propaguje prawa, które unię rozbijają. Zapewniał on, że wszelkie środki zabezpieczające jedność są daremne, potępiał finansową stronę projektu i w czarnych barwach malował przyszłość Irlandyi w czasach autonomii.

Każde nowe ciało prawodawcze, jakiem będzie też parlament irlandzki, szukaja gwałtownie funduszów na podniesienie kraju; tak też będzie i z Irlandyą, która zapędzi w kłopoty finansowe całą Wielką Brytanię.

Na zakończenie zaznaczył, że projekt "Home Rule" musi pójść pod powszechne głosowanie.

Niebywały entuzyazm wywołała nowa premiera, który ostro rozprawił się z małoznacznymi argumentami opozycyi i poparł jeszcze projekt "Home Rule".

Z groźbami rewolucyi w Ulstrze nie należy się liczyć i nie wypada, aby się Anglicy pogróżek takich bali. Z Ulstrem rząd sobie poradzi, postępując tak, jak ten sobie na to zasłuży.

Irlandyi się należy 'Home Rule' bo niema takiej cząstki imperyum brytyjskiego, dla któregoby Anglicy mieli tak wielkie zobowiązania i tak wielkie długi do spłacenia.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:

Władysław Michalski, [poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois].

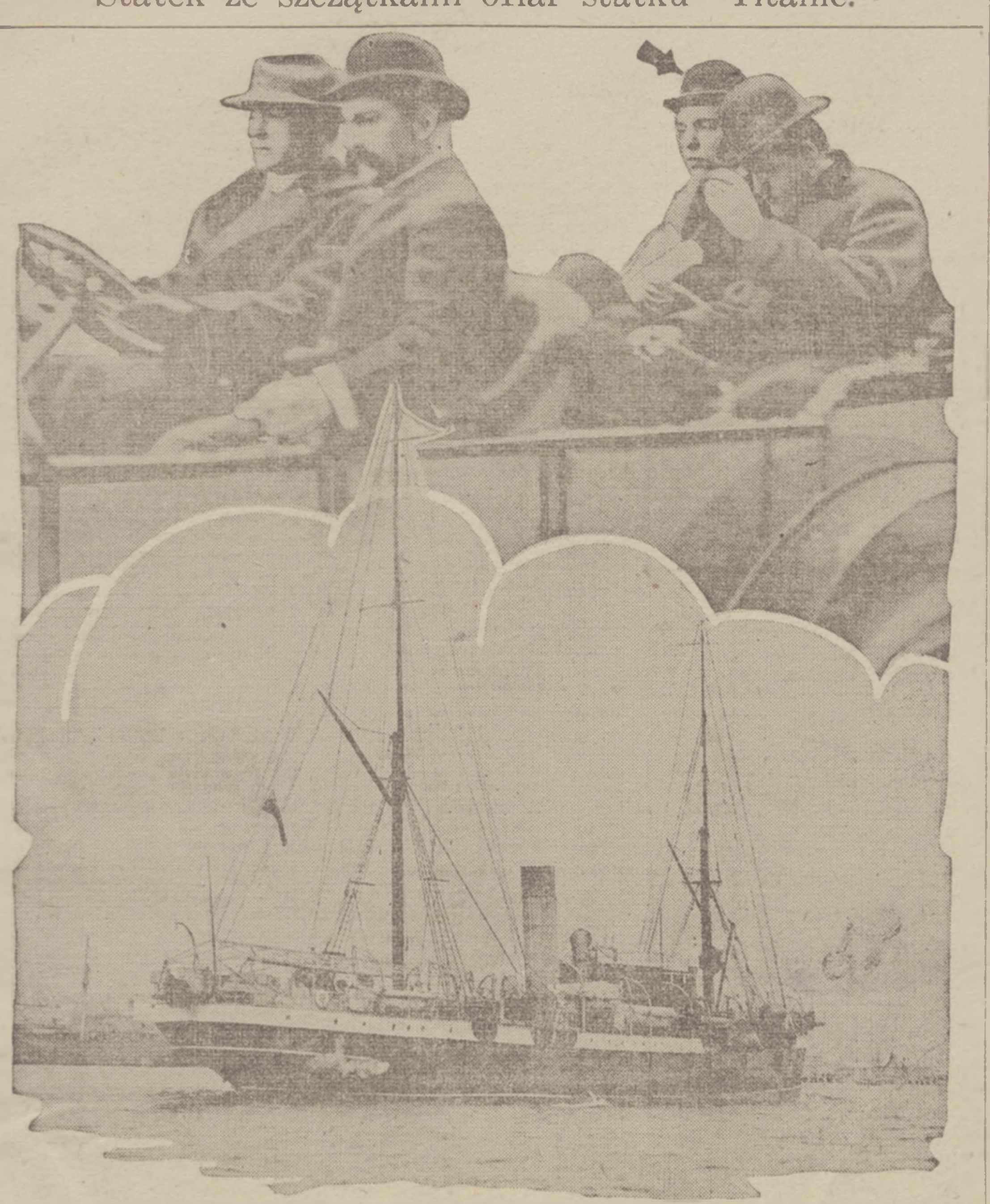
ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachussetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Statek ze szczątkami ofiar statku "Titanic."



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Miasto Halifax, N. S. okryło się żałobą, gdy okręt Mackay-Bennett zawinął do portu, z ciałami wyłowionych ofiar katastrofy okrętu "Titanic". Wszystkie flagi w mieście wywieszono do pół masztu, a dzwony kościelne biły ponuro. Rycina przedstawia u dołu podobiznę okrętu Mackay-Bennett, u góry zaś Wincentego Astora z przyjaciółmi, jadącego automobilem po ciało ojca. Astor oznaczony jest strzałką.

Co słychać w kraju.

UNIEWAŻNIENIE TESTAMENTU.

CONCORD, N. H. — W sądzie wyższym stanu New Hapshire sędzia orzekł, że testament niedawno zmarłej pani Baker G. Eddy, twórczyni sekty Christian Science Church, przekazywującey dwa miliony dolarów na tenże kościół, jest nieważny. Protest przeciw woli testatorki wniósł jej syn, a sąd protest jego uznał za uzasadniony.

Ponieważ suma ta została zapisana tylko na imię jednej parafii tej sekty w Bostonie, zatem wedle praw N. H. nie wolno tak olbrzymiej sumy zapisywać jednej tylko parafii. Pieniądze mogłyby być użyte na propagandę całej sekty Christian Science, z czegoby korzystała cała sekta, a nie jedna parafia. Wobec tego syn testatorki wygra sprawę i majątek jemu będzie przyznany. Prawo tam jest dość wyraźne pod tym względem.

SYN MORDUJE MATKĘ.

STANFORD, Ct. — 19-letni Jakób Kowalewicz zastrzelił tu swą matkę, która padła trupem na miejscu. Jest on pedlarzem i zwykle nosił rewolwer. Zabójca tłómaczy się, że zanim poszedł do dziennej pracy, matka jego podała mu rewolwer, który też wypalił w tym właśnie momencie. Kula ugodziła w serce kobiety — a śmierć była natychmiastowa. Zabójca zaczął biegać po ulicy, zawodząc głośno, co zwróciło uwagę sąsiadów. Policya aresztowała go.

DOLARA DZIENNIE PENSYI DLA WETERANÓW.

WASHINGTON, D. C. — W kongresie przeszedł bil, wyznaczający dolara dziennie pensyi dla weteranów z wojny domowej — bil ten przeszedł poprzednio w senacie i teraz potrzebny tylko podpis prezydenta, aby uchwała stała się prawomocną. Za bilem głosowało 173, a przeciw 57 posłów.

Obliczają, że wydatki na pensyę zwiększą się o 30.000.000 dolarów rocznie.

Republikanie z wyjątkiem jednego głosowali za tym bilem, a z nimi wielu demokratów.

ROMANSOWA DZIEWCZKA.

KNOX, IND. — 17-letnia Violet Rudd z New Yorku, córka milionera, na którą czeka olbrzymi majątek, zakochała się na zabój w szoferze Wincentym Micari, zatrudnionym przez jej ojca i uciekła z nim do innego miasta, i tam go poślubiła. Jej ideał atoli nie był ten, jak go sobie wyobrażała, ponieważ nie mógł dać jej utrzymania, ubiegał się o względy innych kobiet, gdy byli w Chicago, a w końcu drapnął w świat szeroki, zapomniawszy zostawić adresu swej żonie. Opuszczona młoda kobieta postanowiła wrócić do ojca, a nie mając pieniędzy na zapłacenie kolei, chciała się dostać do New Yorku kradzioną jazdą, weszła więc do wagonu kolejowego i przyjechała do Knox, Ind. Tam ją znalazł hamulcarz i oddał nieszczęśliwą milionerkę opiece policyi. Telegrafowano do jej ojca, donosząc mu o stanie córeczki i stary odpowiedział, że przybędzie na miejsce, aby ją zabrać do domu.

CHCEMY MIŁOSCI!...

NEW YORK. — Stara to rzecz i powszechnie znana, że bogactwo nie zawsze daje człowiekowi szczęście i wewnętrzne zadowolenie. Przekonanie to wypowiedziały przed kilku dniami córki amerykańskich bogaczy w zdecydowanej formie. Nie chcemy posagów, chcemy tylko miłości!... oto okrzyk, jaki można słyszeć było na olbrzymiem zebraniu w Nowym Yorku, pod przewodnictwem pięknej Fryderyki Brittmaud, córki jednego z tamtejszych królów przemysłowych. Okrzyk ten, ujęty następnie w formę rezolucyi znalazł ogólne uznanie a dotyczący wniosek został jednogłośnie przyjęty i uchwalony wśród frenetycznych oklasków.

Dyskusya na zebraniu była bardzo ciekawa i pouczająca. Przez usta przeważnie uroczych dziedziczek milionów, przecisnęły się gorzkie słowa wyrzutu i skargi. Córki miliarderów ubolewały i skarżyły się, że żadna z nich nie zazna je rozkoszy prawdziwej, idealnej miłości. Piękna czy brzydka, głupia czy rozumna, to nie stanowi w naszym świecie żadnej różnicy, na to nie dba mężczyzna... Nasi narzeczeni — mówiły najprzedniejsze córki nowoyorskich Krezusów — pożądają nie naszych osób, lecz naszego bogactwa, majątku, dostatku, pieniędzy... Pożądanie to oparte li tylko na materyaliźmie, tłumi i zabija wszelkie szlachetniejsze uczucia... Ktoraś z obecnych, uniesiona nagłym porywem domagała się nawet, by kongres oznaczył wysokość posagu, jaki może milioner ofiarować swej córce. Wysokość jego nie powinna przekraczać sumy, wystarczającej na codzienne utrzymanie domu, a wtedy tylko straci on siłę przyciągania, większą jak do tej pory od osoby jego dziedziczki. Przemówienie to poniekąd zabawne, atoli dosadnie świadczyło o rozgoryczeniu milionerek...

Biedne milionerki, jakże dziwnie brzmią te słowa!

Tak było przed laty. Czy córki bogaczy amerykańskich mogą swe zapatrywania obecnie zmienić, a niechaj da dowód wywiad urządzony przez redakcyę "New York Journal" który niedawno temu ogłosiło to pismo na podstawie rozmowy z córką milionera Brittnauda.

Panna Brittmaud w niedługi czas po powyżej wspomnianem zebraniu wyszła za mąż, za wcale przeciętnego przemysłowca, młodego i przystojnego mężczyznę. I towarzyszkom swoim opowiadała wówczas, że znalazła nareszcie człowieka, który ją zrozumiał i ukochał. Człowieka, dla którego miliony ofiarowane jej przez ojca w posagu nie posiadają żadnej wartości. A jednak... Dziś po kilku latach małżeństwa oświadcza całkiem jawnie, że nie znalazła szczęścia w małżenstwie, gdyż mąż jej polował na posag w sposób umiejętny, ślubując otwarcie miłość i grając otwarcie rolę zakochanego a w głębi duszy myśląc o krociach, jakie przyniesie mu małżeństwo. Dziś mówi w końcu mąż mój jest zajęty pomnażaniem majątku a o mnie jakby zapomniał...

Tak żalą się na swój los milionerki...

PSZCZOŁY ZABIŁY PSA.

MOUNT VERNON, Ill. — Pies należący do Archibalda Free bawiąc się w pasiece, wywrócił jeden z uli, skąd się wysypał rój pszczół i rzucił się na psa i rozjątrzone pszczółki żądłami zakłuły go na śmierć.

ROOSEVELT W ZWYCIESKIM POCHODZIE.

INDEPENDENCE, Kans. — Stan Kansas oświadczył się stanowczo za Rooseveltem. Dziś odbywa się w stanie konwencya republikańska, na której delegaci mają polecone wybrać czterech delegatów "at Large" i polecić im głosować za Rooseveltem na konwencyi narodowej w Chicago.

ASTOR POMINAŁ PIERWSZĄ ZONĘ.

NEW YORK, N. Y. — Adwokaci rodziny milionera Astora, który zginął w katastrofie na Titanicu, opublikowali testament, jaki on za życia sporządził w kilka dni po ślubie z panną Madeliną Talmaga Force, a na siedem miesięcy przed swoją śmiercią.

Lwią część majątku wynoszącego około 150 milionów dolarów, otrzyma syn zmarłego Wincenty A. Astor, który za rok będzie pełnoletni. Pobocznie tylko $276.000 będzie wypłacone na różne legaty, a na dobroczynne cele ów milioner wyznaczył tylko $30.000 i to na szkołę św. Pawła w Concord, N. H. Resztę powyższej sumy rozdzielił pomiedzy krewnych, przyjaciół i wiernych służących, co dłuższy czas u niego pracowali.

Młodej swej drugiej żonie zapisał $5.000.000; córce swej z pierwszego małżeństwa też $5.000.000, a trzy miliony dolarów pogrobkowi, czyli dziecięciu, jakie może przyjść na świat z młodej jego żony, a obecnie wdowy.

Pierwszej swej żonie, która się z nim rozwiodła i przebywa w Europie, nie zapisał ani centa. Zastrzegł nawet w testamencie, że 5 milionów dolarów, jakie są złożone w bankach, z czego odsetki idą na utrzymanie rozwiedzionej żony, mają być przelane na syna Wincentego, gdyby rozwódka wyszła powtórnie za mąż lub umarła.

Opiekunami olbrzymiego majątku Astor zamianował Jamesa Roosevelta, Douglasa Robinsona, Nicholasa Biddle i syna Wincentego W. Astora, gdy dojdzie do pełnoletności.

POWÓDZ CORAZ GROZNIEJSZA.

NEW ORLEANS, La. — Stan powodzi w Louisiana jest coraz groźniejszy, gdyż poziom wody w rzece Mississippi ciągle się podnosi w nasypie ochronnym, a w tym to nasypie woda zrobiła pięć nowych wyrw i cała okolica znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie.

W Torras nasyp ochronny został rozerwany na długości 1.400 stóp i olbrzymia ilość wody zalała Pointe Coupes, St. Laundry aż do New Roads.

Z New Roads wszyscy mieszkańcy formalnie uciekli. Okolice są jednak gęsto zamieszkałe i zachodzi obawa, że gdy powódź tu naprawdę nastąpi, to nie obejdzie się bez ofiar w życiu ludzkiem.

Dwie wyrwy zrobiła woda w nasypach ziemnych w Moreanville i jedną niedaleka Long Bridge i Des Glairies. Połowa Moreanville znajduje się pod wodą. Połowa pól cukrowych tutaj jest zupełnie zniszczona w tej powodzi.

Wezwania o pomoc nadchodzą do różnych miast z okolic nawiedzonych powodzią. Na miejsce wypadku wysyłane są setki łodzi, aby ratować tych, którzy nie zdołali naczas wydalić się z miejsc nawiedzonych powodzią.

Farmerzy uciekają z całym dobytkiem z okolic Fordoche, które będą prawdopodobnie zatopione. Z okolic tych nadchodzą alarmujące wieści o licznych rodzinach zaskoczonych przez powódź, które można wyratować jedynie łodziami, gdyż powódź objęła już te miejscowości. Wysłano w nawiedzone powodzią miejsca łodzie motorowe, aby spieszyć z tem skuteczniejszą pomocą zagrożonym powodzianom.

Wiele domów, z których uciekli mieszkańcy, stało się łupem złodziei i bandytów, którzy zabrali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Inne domy zniosła i porozwalała zupełnie powódź.

Takiego zniszczenia, jak w tym roku, powódź nie zrobiła już długie lata.

NEW ORLEANS, La. — Jeżeli na czas nie przybędą łodzie ratunkowe w okolice Pointe Coupee, zalanej wodą rzeki Mississippi, natenczas setki osób mogą zatonąć lub zginąć śmiercią głodową. Domy zostały zniesione przez powódź, a powodzianie powdrapywali się na drzewa silniejsze, które się opierają powodzi. Długo jednak tam wysiedzieć nie mogą, i zachodzi obawa, że gdy w czas pomoc nie nadejdzie, to śmierć czeka wiele osób, które nie zdążą umknąć przed powodzią w bezpieczniejsze strony. Uratowano 500 osób, ale wiele setek czeka jeszcze na ratunek.

Deszcz leje jak z cebra, zwiększając powódź i nieszczęście biednych powodzian. Na grobli przy Mc Race sto kobiet i dzieci włoskich przesiedziało przez pięć dni o głodzie i chłodzie zanim je uratowano i przewieziono do Bunkie.

Cała okolica między Vicksburg a Baird, Miss. stoi pod wodą. Rząd wysłał oddział ratunkowy, który przewozi powodzian w bezpieczniejsze miejsca, lokuje ponad namiotami i rozdaje żywność.

TAFT ATAKUJE ROOSEVELTA

COLUMBUS, O. — Kampania polityczna prowadzona przez prezydenta Tafta, to tylko kupa wyzwisk i insynuacyi jednego przeciw drugiemu. Prezydent Taft objeżdżający obecnie miasta w st. Ohio, "zjeżdża" Roosevelta w haniebny sposób, czegoby się nie mógł powstydzić pierwszy lepszy polityk wardowy. Wstrętne to, gdy się słyszy głowę potężnego państwa przemawiającego z estrady, skąd napada na swojego oponenta, a chwali sam siebie...

ROZWÓDKA PO ASTORZE WYCHODZI ZA MĄŻ.

NEW YORK, N. Y. — Bawiąca obecnie w Ameryce pani Eva Willing Astor, rozwiedziona małżonka Jakóba Astora, który zginął w katastrofie na parowcu "Titanic" potwierdziła wiadomość, że wychodzi powtórnie za mąż za Mauryccgo Rostanda, syna sławnego twórcy opery "Chantecler". Młody Rostand doszedł dopiero do pełnoletności.

17 LUDZI UTONĘŁO.

BATTON ROUGE, La. — W miejscowości Torras powódź pochłonęła 17 osób. Gdy rzeka Mississippi wylała i poczęła zatapiać budynki, farmer B. Leatnache zbudował tratwę i wsadziwszy na nią żonę i dwie córki, chciał dopomódz innym, jakoż wsadził na tratwę jeszcze kilka osób, ale pomimo to wszyscy utonęli.

NOWA FABRYKA W HAMMOND, INDIANA.

HAMMOND, Ind. — W roku bieżącym ma być rozpoczęta budowa stalowni w Hammond, kosztem jedenastu milionów dolarów. W fabrykach tych mają być budowane także parowozy firmy Baldwina. Obliczają, że około 5.000 robotników otrzyma zajęcie w tych fabrykach. Za sam plac pod fabrykę, zajmujący około 415 akr, zapłacono pół miliona dolarów. A przez budowę tych fabryk miasteczko Hammond i okoliczne miasteczka podniosą się w górę.

ZBRODNICZY MLODZIK.

PATERSON, N. J. — Osiemnastoletni młodzik Lester E. Snyder usiłował zamordować swą matkę E. Snyder tudzież swoją babkę Mal. Devoe, aby po nich odziedziczyć majątek wartości $25.000, jaki pozostał po jego ojcu. Młody zbrodniarz nocą wszedł do sypialni, gdzie spała matka i babka, poczał strzelać do śpiących kobiet. Jedna z kul przeszyła bok pani Snyder, a dwie ugodziły panią Devoe, raniąc ją śmiertelnie. Obie kobiety znajdują się w stanie krytycznym.

Młodego zbrodniarza aresztowano. Przed sędzią przyznał się, że pragnął wolności i pieniędzy i dlatego usiłował zabić matkę i babkę, ponieważ te go trzymały krótko i nie pozwalały na zabawy. Ojciec tego chłopaka przed rokiem jeszcze popełnił samobójstwo. A zdaje się, że ten chłopak cierpi na pomieszanie zmysłów, gdyż mówi bez żadnego sensu.

STRAJK W PENNSYLVANII.

POTTSVILLE, Pa. — Wśród górników panuje wielkie rozgoryczenie z powodu bezwzględności policyi, z jaką używa swych pałek i broni palnej bez ważnych do tego przyczyn. W nocy zmarł Michał Mullange, a David Davis który stał się ofiarą strzelaniny, dogorywa. Rozumie się, że i to nie mało przyczynia się do wzburzenia umysłów. Trzeci z rannych Stefan Milanko ma się stosunkowo lepiej i życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Stanowa policya rozwija coraz energiczniejszą akcyę. Na wszystkich drogach do kopalń patrolują oddziały konne. Policya jest zaniepokojona, gdyż dowiedziała się że wszystkie zapasy rewolwerów, automatycznych pistoletów i amunicyi, jakie posiadali tutejsi kupcy, zakupione zostały przez górników. Broń ta ma się znajdować w rękach Litwinów, którzy powzięli zemstę za strzelaninę.

LOCUST GAP, Pa. — Nieznajomi sprawcy usiłowali dnia 9 maja wykoleić pociąg węglowy Locust Gap a Buck Mountain, lecz zamiar się ich nie udał. Domyślają się, że ci sprawcy sympatyzują z górnikami strajkującymi.

MOUNT CARMEL, Pa. — Jan Gubicz, aresztowany został pod zarzutem urządzenia na czele gromady obcokrajowców napadu na robotników zatrudnionych przy układaniu węgla w stosy. Aresztowania dokonało aż dziewięciu policyantów. Gubicz stawiał silny opór i policyanci ubezwładnili go pałkami. Najlepszy dowód, że jak to postępuje policya, jeżeli dziewięciu policyantów, aby ubezwładnić jednego człowieka, użyć musi dopiero pałek.

POTTSVILLE. — Jak straszne lecz niestety jak słuszne jest rozgoryczenie wśród strajkujących a przez policyę prześladowanych górników, ilustruje najlepiej wyrażenie się jednego z górników na mityngu w Minersville: "Niedługo będzie tu więcej roboty dla czarnych kozaków" (tak policyę konną ogólnie tu nazywają) zanim dojdziemy do końca. Niech nas rozstrzeliwają, zabijają pałkami i męczą na śmierć, wszystko jedno, prędzej się przynajmniej skończy nasza męczarnia!"

SHAMOKIN, Pa. — Z powodu strasznego antagonizmu i nienawiści do stanowej policyi i obawy przed groźnemi zajściami, zarząd kopalni Philadelphia and Reading Coal Co. do domów odesłała 200 robotników, zatrudnionych przy różnych naprawach w kopalni i zastanowiła wszelki ruch.

ARESZTOWANIE 50-ciu BURZYCIELI

SAN DIEGO, Cal. — Policya urządziła rewizyę w domach zamieszkałych przez członków organizacyi Industrial Workers of the World i zabrała stamtąd sporo broni, amunicyi i kilka butelek nitrogliceryny. Aresztowano 50-ciu członków tej organizacyi, znanych z agitacyi i mów podburzających, a u których obecnie znaleziono broń. Publiczność domaga się wyrzucenia ich ze stanu California.

ZETA POLSKA W CHICAGO.
ajstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
Stanach Zjednoczonych
Europie, Ameryce Środkowej i Południowej,
Afryce, Australii i Kanadzie $3.00
SZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
SZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
3 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.
TELEFON: MONROE 1256.
ZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
STABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.
presents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
TES OF ADVERTISING ON APPLICATION.
zeta Polska w Chicago, read in all the States Territories of the Union, in Canada, Mexico, ntral America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia and in all the provinces of ancient Poland, is lly a First Class Advertising Medium.
communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
3 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.
have over 300 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

P. Paschalisa.
S. Feliksa Kant.
N. Piotra Cel.
P. Bernardyna.
W. Feliksa.
S. Julii.
C. Desyderyusza.

Chicago, Ill., 16 Maja 1912.

Uwagi Redakcyi.

d jednego z czytelników "Gazety Polskiej" nadszedł do wydawnictwa list z doradą, aby "skasować" w gazecie czwartą stronę z "polityką" która "nikogo nie interesuje". Ponieważ w szeregach naszych czytelników naszych tranie się może więcej podobnie myślących, postanowiliśmy zatem dzisiaj powiedzieć w paru słowach "na wyrozum" na co potrzebną jest ta "polityka".

• • •

Po prawdzie mówiąc, wychodźstwo nasze w rzeczywistości składa się z ogromnej większości z ludzi, których żadna "polityka" nic nie obchodzi. Byle miał jaki taki "job", byle sobie podjadł co nieco, wypił "pelik" piwa, zagrał w karty, od czasu do czasu rozbił komu petynę, albo sam wrócił do domu poturbowany, już kontent zupełnie i innego życia wcale ani nie rozumie, ani nie pragnie. Jeżeli nawet "trzyma" gazetę, to po to, aby się co nieco ze starego kraju dowiedzieć i dla zaspokojenia prostego plotkarskiego instynktu. To jest typ czytelników-gazet najniższy, a należą do nich ci, co wprawdzie umieją cokolwiek czytać, ale nigdy przedtem ani w starym kraju, ani tutaj, gazet nie czytali i dopiero przez agenta dali się "na gazetę" namówić, ale na co są te gazety, jeszcze dobrze nie wiedzą.

• • •

Redaktor pisma, który pragnąłby za pomocą pióra swego, wszystkich nawet najciemniejszych rodaków podnieść cokolwiek wyżej, wie o tem, że ten gatunek czytelników nigdy tego co z pod jego pióra wychodzi, nie czyta, ale się tem nie zraża, bo wie że po paru latach same plotki i bajki w jego gazecie im nie wystarczą, że zainteresują się powoli najpierw odkryciami i wynalazkami, potem zainteresowaniami życia politycznego u innych zastanawiać się zaczną nad tem, co się w swiecie dzieje, pragnąc zrozumieć, dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej, aż w końcu i w nich samych obudzi się chęć do odegrania jakiejś czynnej roli w tym pochodzie ludzkości naprzód, i wtedy zaczną się interesować tą najbliższą im "polityką", której właśnie my w "Gazecie Polskiej" poświęcamy czwartą stronę.

• • •

Niejednemu czytelnikowi upłynie parę lat na rozglądaniu się po całym świecie za pośrednictwem naszej gazety, na wszystkich jej stronicach, zanim nareszcie interesować go zacznie ta — czwarta, na której przedstawiany jest nasz malutki polsko-amerykański światek, z jego własną polityką z jego dążnościami i aspiracyami, gdzie jak w miniaturze odbijają się wszystkie prawie ruchy wielkich społeczeństw ludzkich, a gdzie, — co jest najważniejsze — każdy czytelnik polskiego pisma **może osobiście już odgrywać taką rolę, jaką sobie sam wybierze lub upodoba.**

• • •

Tak więc, parę lat, jak to powiedzieliśmy, potrzeba nam prowadzić niejednego czytelnika po przez nowinki, bajki, plotki, sensacye głośnych zdarzeń i kataklizmów politycznych, zanim go sprowadzimy na to nasze własne podwórko, zanim się zainteresuje tymi naszymi własnymi sprawami, nie dlatego, ażeby były więcej interesujące, lub ciekawsze, jak owe z bajki, lub sensacyi światowych, ale że w nich sam pewną rolę odegrać może.

• • •

I na tem polega misya edukacyjna każdego redaktora i każdej gazety, pragnących służyć skutecznie społeczeństwu i ludzkości. Niestety, nie wszyscy redaktorzy i nie wszystkie gazety nasze w ten sposób pojmują i spełniają swe obowiązki. Są u nas wielkie nawet i zasobne tygodniki, w których poza schlebianiem najniższym instynktom tłumu i dogadzaniem wyłącznie jego ciekawości, niczego więcej nie widać. Podwórka własnych spraw, którymi wszyscy do tego już dostatecznie dojrzali czytelnicy zająćby się mogli, nie ma w takiej gazecie, a jeżeli pisze się w nich nawet coś o usiłowaniach innych, to wyłącznie z drwinkami...

• • •

Zachodzi wobec tego pytanie, czy gazety takie są pożyteczne. Czasem wydawałoby się, że tak, boć przecież i one nawet zaspakajając tylko prostą ciekawość czegoś uczą, ale — z drugiej strony, gdy się zważy, że równocześnie **uczą lekceważyć to nasze podwórko, jako bardzo malutkie, śmieszne, lub niepotrzebne,** zniechęcają lud od udziału w tych naszych pracach i usiłowaniach, musimy dojść do przekonania, **że są szkodliwe.** Czytelnik, który po paroletniem czytaniu takiej gazety zepsuł sobie smak, nigdy dobrym członkiem własnego społeczeństwa nie będzie i nigdy też tem co np. "Gazeta Polska" na czwartej stronicy pomieszcza, się nie przejmie.

• • •

Tak więc, konstatując, że to co my na tej stronie czwartej pomieszczamy, nie wszystkich naszych czytelników może interesować i konstatując dalej, że nie jest to tez ani w części tak doniosłe, jak wiele innych spraw i wypadków, ogólnoświatowego znaczenia, nie zmienimy jednak dotychczasowego planu, bo są to właśnie nasze najbliższe sprawy społeczne, bo jest to właśnie ten nasz najbliższy świat obywatelskiego życia i rozwoju, do którego stopniowo wszystkich naszych czytelników wprowadzić pragniemy i wprowadzimy z pewnością. Gdy zaś go dobrze poznają, będzie im on **wówczas najdroższy,** bo poczują, że tylko on jest ich własny.

• • •

A w światku tym naszym, pomimo burz, które nim obecnie miotają, nie brak też przebłysków jaśniejszych, lepszą przyszłość wróżących. Wynaradawiamy się w pewnej części, to prawda, zasad **jedności narodowej jeszcze nie rozumiemy,** to także prawda, ale — krzątać się zaczynamy nad poprawieniem warunków oświaty, a to znak bardzo dobry. Wprawdzie nie powołaliśmy jeszcze do życia Polskiej Macierzy Szkolnej, ale nie brak już wysiłków pojedynczych bardzo chwalebnych. Na wyższą szkołę Z. N. P. złożyli członkowie tej organizacyi w 4 miesiącach blisko 14 tysięcy dolarów. Polskie panie i dziewczątka w Buffalo w dniu 3 maja zebrały na tamtejszą szkołę wyższą dwanaście set dolarów. W parafii św. Trójcy w Chicago zorganizowało się tow. pomocy naukowej. W Stevens Point, powołano do życia komitet szkolny obywatelski. Duchowieństwo nasze zorganizowało w Chicago komisyę dla kursów wakacyjnych sióstr nauczycielek. Ruch oświatowy, myśl o ulepszeniu i podniesieniu szkolnictwa naszego tej podstawy przyszłości budzi się na całej linii i z pewnością nie zaśnie.

• • •

Na zakończenie, ponieważ wszyscy teraz mówią, myślą i piszą o Polskiej Macierzy Szkolnej, chcemy tu przytoczyć parę cyfr z życia Towarzystwa Szkoły Ludowej w Galicyi, na której nasza Macierz ma się wzorować, a które to cyfry przedstawiają owoc dwudziestoletniej pracy tej instytucyi:

17 Związków Okręgowych, 283 Kół, 30009 Członków, 2 Gimnazya realne, 2 Seminarya nauczycielskie: męskie i żeńskie, 5 szkół wydziałowych, 148 szkół ludowych, 100 szkół początkowych, 113 kursów dla dorosłych analfabetów, 40 kursów uzupełniających i handlowo-przemysłowych, 18 burs, 18 ochronek.

Razem około 17000 osób korzystało z nauki w szkołach na kursach T. S. L.

27 domów ludowych, 1990 czytelń ludowych i wypożyczalń, 34 bibliotek ruchomych, 7005 odczytów i pogadanek było w r. 1910. Obrót kasowy Zarządu Głównego T. S. L. — około 900,000 koron.

Dar narodowy 3 maja przyniósł w roku 1911 50,498 kor. 91 hal.

Budżet wydatków Zarządu Głównego T. S. L. na rok 1912 wynosi 731,317 kor. Budżet wydatków Kół i Związków Okr. T. S. L. około 1,000000 koron.

Komentarze zbyteczne.

ŁĄCZNOŚĆ Z OJCZYZNĄ.

Z biura Prasowego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy

Raz nawiązane przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich stosunki z krajem ojczystym, zacieśniają się stale i niedaleką jest chwila, w której obopólne przynosić zaczną korzyści.

Jak dotąd, zupełnie wyraźne korzyści z kolonii naszych ciągnął wyłącznie kraj ojczysty, płacąc za nie co prawda ubytkiem sił, ale na to już rady niema, nietylko w owych wielomilionowych sumach rok rocznie przesyłanych rodzinom i krewnym, ale i ofiarności naszej, na cele ogólno-narodowe w Ojczyźnie, w zaznaczaniu z Nią naszej solidarności i t. p.

Stosunki nasze w Ameryce tak były dotąd nienormalne, że rodacy nasi pomimo najszczerszej chęci niemogli się nam w niczem odwzajemnić, bo — nie było poprostu z kim traktować, jeżeli się chciało trafić do całego ogółu, a nie do jednej tylko organizacyi, albo parafii.

Gdy zaś tam w Polsce przekonano się jeszcze, że przez jakiekolwiek odniesienie się do którejkolwiek organizacyi, albo parafii, od razu u innych wywołuje się fochy i niedwuznaczne objawy niezadowolenia, to zupełnie naturalna chęć nawiązania żywszych stosunków z nami znacznie się oziębiła. Od czasu zorganizowania się tutaj Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, widzimy pewne zmiany na lepsze.

Wprawdzie towarzystwo to nie skupiło jeszcze dotąd reprezentantów całej prasy naszej w swoich szeregach, ale — jak na dziś — jest jedynem, gdzie obok związkowców pracują zgodnie zjednoczeńcy a obok inteligencyi świeckiej księża, stanowiąc związek przyszłego aktualnego porozumienia się obozów i stronnictw.

I pomimo wszystkich braków, jakieby zrzeszeniu temu dzisiaj jeszcze zarzucić można, już teraz rodakom naszym w Ojczyźnie daje ono gwarancyę, że jeżeli się do niego z jaką sprawą ważniejszą zwrócą łatwiej trafią do ogółu polskiego w Ameryce, aniżeli po drogach dawniejszych, bo w każdym razie na usługach towarzystwa jest już dziś pism przeszło trzydzieści, a w ważniejszych sprawach nawet i te, które dotąd się nie przyłączyły, usługi swej nie odmówią.

Polska korzystając ze zorganizowania się na naszym gruncie Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, pragnie za jego pośrednictwem odwzajemnić się całemu tutejszemu ogółowi i za owe milionowe sumy, rokrocznie przesyłane i za składki w przeszłości i za objawy sympatyi. I oto widzimy cały szereg usiłowań organizujących dla wychodztwa rozmaite bardzo realne usługi.

Oprócz Związku Dziennikarzy Polskich, który na ostatnim zjeździe, za inicyatywą naszej grupy w Ameryce, podjął cały szereg zadań, które dla wychodztwa naszego bardzo korzystnemi okazać się mogą, krzątają się około naszych spraw bardzo energicznie oba towarzystwa emigracyjne tak warszawskie, jak i krakowskie, przygotowując grunt dla księgarni naszych wydawnictw amerykańskich, torując drogi naszym pismom do bibliotek, czytelń i zakładów publicznych, a ostatnio także inicyując akcyę werbunkową dla naszej Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce.

Oprócz tego w ostatnich właśnie dniach Towarzystwo Opieki nad wychodzcami z Warszawy, zwróciło się do Zarządu Tow. Lit. i Dzien. z prośbą o opublikowanie w naszej prasie wiadomości, że bibliotekom, czytelniom i towarzystwom naszym chętnie chce służyć nietylko bezpłatnymi informacyami w sprawie czytelnictwa, ale także pomocą w sprowadzaniu pism i książek z za oceanu po cenach znacznie zniżonych.

Komunikat odnośny brzmi następująco:

"Pragnąc ułatwić rodakom, przebywającym na obczyźnie, urządzanie i dopełnianie czytelń i bibliotek polskich, sprowadzanie książek, prenumeratę czasopism, zapoznawanie się z ruchem umysłowym ojczystego kraju, i t. d., zawiadamiamy, iż przy głównem biurze Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami otwieramy specyalny dział dostarczania książek i pism wychodźcom, z następującym programem działania.

1. Towarzystwo układa wzorowe katalogi czytelń i bibliotek polskich dla dzieci, ludu rolnego, robotników i inteligencyi. Katalogi obejmować będą książki ze wszystkich działów, wybrane przy pomocy specyalistów, a pod nadzorem ludzi, obeznanych z bibliotekarstwem i urządzaniem czytelń. Specyalny nacisk położymy na polską literaturę, historyę i krajoznawstwo. Katalogi obliczone będą na mniejsze, średnie i większe księgozbiory. Towarzystwo dostarczy katalogu na żądanie bezpłatnie.

2. Towarzystwo podejmuje się zebrania lub dopełnienia każdej biblioteki podług dostarczonego przez siebie katalogu, z temi zmianami, jakie zamawiający będą chcieli wprowadzić. Książki nowe Towarzystwo liczyć będzie po tutejszej cenie księgarskiej. Dążąc jednak do ułatwienia niezamożnym wychodźcom nabycia książek, Towarzystwo na żądanie, w miarę możności, dostarczy książek używanych po znacznie zniżonej cenie. W tym celu zaś będzie ono nabywało prywatne księgozbiory, dublety bibliotek publicznych, i t. d., oraz przyjmowało dary. Książki używane, zakupione przez siebie, Towarzystwo odstąpi za cenę kupna z dodaniem 10% księgarskiej wartości, tak, że zwykle wypadną one o 30% do 60% taniej, niż nowe; za książki, pochodzące z darów, Towarzystwo policzy tylko 10% wartości na koszta administracyjne. Tak np. książka, wydana w Warszawie, której cena księgarska tutaj wynosi 1 rubla, nowa kosztować będzie przy zakupnie przez Towarzystwo również 1 rubla, używana, lecz kupiona przez Towarzystwo, od 40 do 70 kop., pochodząca z daru — 10 kop.

Koszta opakowania i przesyłki ponosi zamawiający.

3. Dla zaznajamiania Polaków na obczyźnie z ruchem umysłowym w kraju Towarzystwo będzie wydawało co 3 miesiące ulotny katalog nowości polskich, zawierający spis, streszczenie i ocenę najlepszych książek i pism, jakie się w tym czasie w Polsce pojawią. Katalog nowości będzie regularnie nadsyłany za opłatą 60 kop. rocznie. Czytelnie i biblioteki, założone lub dopełnione przy pomocy Towarzystwa, otrzymywać będą katalog nowości bezpłatnie.

W całej powyższej działalności kierować się będziemy bezstronnością zupełną pod względem politycznym, wyznaniowym i t. d.

Czynimy dzisiaj to, na co nas stać wobec szczupłych środków, jakimi Towarzystwo rozporządza. Umożliwiamy dobór najlepszych dzieł i ułatwiamy ich nabycie po najtańszej możliwie cenie.

Ufamy, że nasza inicyatywa przyniesie istotny pożytek tym wszystkim, którzy w obcych krajach poczuwają się do łączności z życiem umysłowem narodu, pragną zachować mowę swoją, znać piśmiennictwo ojczyste i wiedzieć, jak pomimo przeszkód i walk rozwija się i rośnie — kultura polska.

Prosimy więc wszystkich o rozpowszechnianie powyższych wiadomości wśród rodaków.

Towarzystwo Opieki Nad Wychodźcami, Warszawa, Erywańska 2, Rusia - Poland.

We ważnej sprawie.

Odpowiedź księdzu Pawłowi Tudyce C. R.

Towarzystwo Lit. i Dziennikarzy — od roku przeszło gorliwie pracujące przedewszystkiem nad rozbudzeniem sumienia narodowego i z wytężeniem całych swych sił wykazujące **istnienie rzeczywistego niebezpieczeństwa zagłady narodowościowej wychodztwa naszego,** spodziewało się wprawdzie rozmaitych ataków ze strony przeciwników głoszonej przez się myśli społecznej, nieprzewidywało jednak takiego zacietrzewienia, jakiego miarę daje nam artykuł ks. Pawła Tudyki C. R., w numerach 109 i 110 Dziennika Chicagoskiego a powtórzony także w Nowinach Polskich z Milwaukee.

Nasz program pracy społecznej, oparty na zupełnie jasnej, prostej i w całym świecie cywilizowanym zrozumiałej idei **jedności narodowej,** nazwano tam: "bezczelnością wielką", "arogancyą" i "ogłuszającym krzykiem socyalistycznym, anarchistycznym, wolnomyślnym, antyspołecznym i antyreligijnym..."

Zarzucono nam cytując z brawurą i podziwu godną śmiałością nasze hasła przewodnie, wszystkie wyliczone w ustawie naszej grzechy społeczne, a więc: — a) rozbijanie narodowej jedności, b) szerzenie zachłanności partyjnej i organizacyjnej c) podkopywanie dobrego imienia bytu i stanowiska braci po piórze, oraz d) sprzedawanie przekonań i zasad dla względów materyalnych. A uczyniono to wszystko w artykule bynajmniej nie humorystycznym, lub satyrycznym, ale mającym charakter zupełnie poważny, z **zupełnie jasnym i wyraźnym zamiarem przekonania wszystkich czytelników Dziennika Chicagoskiego i Nowin że my, członkowie Tow. Lit. i Dzien. rzeczywiście jesteśmy w zupełności takimi zbrodniarzami jak nas autor przedstawił.**

Czyż w obec tego potrzeba więcej dowodów, że w społeczeństwie naszem panuje nieład, i że potrzebuje gwałtownie sanacyi?...

Ten jeden artykuł i ten jeden fakt, że mógł być wydrukowanym, najzupełniej wystarcza, aby o tej potrzebie wszystkich przekonać.

Zarzuty przez szanownego autora przeciwko nam nagromadzone są tak potworne, że w normalnie rozwijającem się społeczeństwie, posiadającem wyrobioną opinię publiczną, jakakolwiek obrona byłaby zupełnie zbyteczną.

Nam, bez odpowiedzi tych zarzutów pozostać nie wolno.

Niepodobieństwem jednak jest — odpowiadać na wszystkie. — Zresztą czytelnik raz ostrzeżony, sam uzna, że większość ich ogromna wyłoniła się z gorączki polemicznej szan. autora. Są tam jednak i takie o których możnaby powiedzieć, że mają pewne pozory uzasadnienia, więc o tych przedewszystkiem przynajmniej w kilku słowach pomówić pragnę.

Zobaczmy naprzykład jaką podstawę ma w artykule ks. Tudyki szeroko rozwinięty zarzut, że Tow. Lit. i Dzien., nie dotrzymuje obietnicy rozpoczęcia "reformy od siebie" hodując w swem łonie wszystkie wyżej wymienione zbrodnie i przestępstwa.

Zapowiedzieliśmy starania o podniesienie poziomu etyki dziennikarskiej w szeregach stowarzyszonych oczywiście, bo trudno nam kontrolować innych i pracujemy w tym kierunku już rok przeszło wytrwale. Co dwa tygodnie z biura zarządu wychodzą okólniki poufne, zawierające w tym kierunku rozmaite wskazówki, wzmianki, pouczenia a czasem i napomnienia. Rozwija się też pomiędzy stowarzyszonymi zwyczaj wymiany zdań w kwestyach spornych drogą prywatnej korespondencyi, dzięki czemu unika się wielu konfliktów publicznych i jeżeli czego żałować wypada — to tego jedynie, że nie wszyscy jeszcze pracownicy pióra do nas należą.

W dalszym ciągu powiada autor szanowny, że nietylko o reformie samych siebie nie myślimy, ale "pielęgnujemy wszystkie nieszczęsne zarodki stronniczej niezgody, stare niecnoty polskie, liberum veto, dumę, nierozum, nieład, sejmikowanie, wrzeszczenie, prześciganie się nawzajem we walce o naczelnictwo ducha, projektomanię" i t. d. — i że do tego publicznie się przyznaliśmy w Gazecie Polskiej z dnia 25 stycznia twierdząc, żeśmy "reprezentowali do pewnego stopnia rozmaite prądy społeczne i obozy".

To jedno oświadczenie dało szan. autorowi powód do stwierdzenia także i tych wszystkich wyżej wymienionych zbrodni i przestępstw...

Otóż stwierdzając raz jeszcze jak najkategoryczniej, że w gronie naszem reprezentowane są istotnie rozmaite prądy społeczne i obozy, podkreślam tu równocześnie ten fakt, że nie przeszkadza to nam bynajmniej **w przeprowadzaniu jednolitego programu w pracy narodowej.**

Społeczeństwo nasze dla tego właśnie jest takie biedne, że za mało jest jeszcze pomiędzy nami ludzi, którzyby sobie jasno zdawali sprawę z tego, że na **jedność narodową** składać się muszą i **zawsze składają się** różnice się ze sobą obozy, partye i klasy, a nawet i wyznania.

Wydana przez nas "Sprawa Polska w Ameryce" miała właśnie ten cel, aby tę kardynalną zasadę wyświetlić i osiągła go nawet w stopniu dość znacznym, a osiągnęła by go w zupełności, gdyby mniej tutaj pojawiało się artykułów w rodzaju tego, na który odpowiadam obecnie.

Niestety, rozwijająca się w ostatnich czasach polemika o Polską Macierz Szkolną przekonuje mię że aczkolwiek niezupełniej jeszcze wyraźnie stają tu ze sobą do walki dwa pojęcia, o **dwóch jednościach:** Zwolennicy Polskiej Macierzy Szkolnej opierają się na **jedności narodowej polskiej** traktując religię rzymsko-katolicką jako wiarę przodków przez wieki w organizm nasz i w duszę narodu wchłoniętą a w walce z amerykanizacyą stanowiącą fundament główny, zaś przeciwnicy tejże Macierzy, opierają się na **jedności amerykańskiej w kościele katolickim** reprezentowanej przez hierarchię amerykańską, dla której każdy planowy ruch, mający na celu podtrzymanie **narodowości** wyznawców wiary rzymsko-katolickiej jest — delikatnie mówiąc — bardzo niemiły.

Ten sam prąd i te same obawy o których pisze w ostatniej swej korespondencyi z Washingtonu p. Józef Karasiewicz, że przejawiają się w Kongresie a uwidocznione w zdaniu kongresmana Jounga z Texas, który powiedział: "oni muszą się zamerykanizować, bo w przeciwnym razie my się zobcenarodowimy," — istnieją także i w tutejszej hierarchii kościelnej.

Konstatując ten fakt, stwierdzić mi równocześnie wypada, że wszystkie artykuły dotychczas przeciwko Polskiej Macierzy Szkolnej napisane, nie wyczerpały tematu.

Żaden z jej przeciwników nie miał dotąd odwagi jasnego postawienia kwestyi. Kryjąc powód główny wszyscy przeciwnicy tej idei, czepiają się rozmaitych ubocznych spraw, osób lub instytucyi, ich rzeczywistych lub urojonych błędów i wolą się nawet kompromitować w nielogicznych łamańcach niż powiedzieć nagą prawdę, widocznie i im także osobiście niebardzo do serca przypadającą.

Jedność narodowa polska przeciwstawia się tu — niestety — **jedności amerykańsko - katolickiej.** — Ks. Paweł Tudyka nazwie może skonstatowanie tego faktu znów "bezczelnością" — ale mimo to — nie uspokoi nawet własnego sumienia, a polska jego dusza ustawicznie odezwać będzie zamanifestuje się w najtajniejszych jej zakątkach przeciwko owej — sztucznie na gruncie naszym budowanej jedności amerykańskiej w Kościele, w mojem przekonaniu tak dziś, jak i zawsze, możliwej tylko na takich samych zasadach, jak w Europie.

Ks. Tudyka i inni księża oponujący Polskiej Macierzy Szkolnej zarzucają inteligencyi świeckiej brak jednolitego programu.

Ogólnie biorąc mają racyę. Ale i Wy — Bracia nasi, Wy — Kapłani, także bodaj nigdy na jeden program, którego nawet jasno przedstawić odwagi nie macie — zgodzić się nie będziecie mogli.

Duszy polskiej z piersi swej żaden z was wydrzeć nie potrafi, a jeżeli ją nawet na czas pewien sofizmatami ogłuszy, to mu się ona jednak prędzej czy później obudzi aby wyrzutami wypełnić długie i ciężkie noce bez snu.

Stanisław Osada.

Co inni piszą.

Z najpiękniejszym a co ważniejsze najtrafniej określonym artykułem z okazyi rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja, wystąpił Ks. Dr. Kwiatkowski na łamach swego pożytecznego "Odrodzenia". Ostatniego ustępu tego artykułu, powinniśmy się wszyscy uczyć na pamięć, a brzmi on jak następuje:

"Pracy nad oświatą i dobrobytem ludu naszego powinni podjąć się wszyscy, a przedewszystkiem inteligencya tak świecka, jak i duchowna w myśl hasła: "Z szlachtą polską polski lud". Szlachtą w dzisiejszych czasach jest arystokracya ducha, czyli inteligencya. W interesie całego narodu powinno leżeć podniesienie poziomu powinno leżeć podniesienie oświaty i dobrobytu ludu polskiego, który stanowi jedyną trwałą ostoję naszego narodu. Lud nasz najsilniej dotychczas opiera się w kraju i na obczyźnie obcym prądom i najwierniej stoi przy swej wierze katolickiej, jak to wykazał kulturkampf w Prusiech i niedawne wypadki wrzesińskie.

Aby jednak praca nasza była korzystna i owocna, powinniśmy sami żyć w harmonii i zgodzie, dopóki nawzajem będziemy się zwalczać i dzielić, to na postępowców i narodowców, to na liberałów i klerykałów, niczego nie dopniemy i ludu nie przyciągniemy do siebie, lecz go zdemoralizujemy tylko i podzielimy, a tem samem osłabimy nasze siły. Hasłem naszem pod tym względem powinny być następne słowa Krasińskiego:

"Wylać ducha na miliony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba.
Duszom wszystkim — zgaśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie!
Bo cel światów — szlachetnienie!"

A więc nie burzyć mamy, lecz budować! nie dzielić, lecz łączyć! nie upadlać lecz podnieść i uszlachetnić! Tym tylko sposobem przyczynimy się do dobrobytu materyalnego i moralnego naszego ludu i wypełnimy zadania i cele Konstytucyi 3-go Maja włożone na nas jako obowiązek narodowy, od którego wiernego spełnienia zawisła nasza przyszłość."

"Odrodzenie" wychodzi regularnie co miesiąc i kosztuje 60c. rocznie. Ostatni numer za maj oprócz omawianego artykułu zawiera piękną rozprawę ks. Józefa Januszewskiego pt. "Precz z Alkoholem"; spostrzeżenia i uwagi redakcyi jak zwykle bardzo trafne; art. Alkohol i Hygiena, Stan. Groblińskiego; korespondencye i rozmaitości. Gdyby każda rodzina, w której ojciec oddaje się pijaństwu sprowadziła sobie "Odrodzenie" w przeciągu roku liczba pijaków zmniejszyłaby się o połowę. Adres wydawnictwa: "Odrodzenie" 3057 Lawndale avenue, Chicago, Ill.

• • •

W ostatnich czasach, niektórzy z naszych "społeczników" i myślicieli pokpiwają sobie przy każdej okazyi z idei "gmin terytoryalnych" jako "poronionego projektu" niemającego żadnej racyonalnej podstawy. Powoli, nie tak obcesowo panowie. Dziś jeszcze żaden z was powiedzieć nie może co o nim powie lud polski za lat kilka, gdy się z nim gruntowniej zapozna. Faktem jest, że tam gdzie się miał okazyę zapoznać, całem sercem i samorzutnie w czyn go wprowadza. "Gmin terytoryalnych" zakłada się coraz więcej. Jedną z najmłodszych jest w Chicago, na Kazimierzowie, w dziennikach miejscowych bardzo często spotykamy się z odezwami jej zarządu, w ostatniej znajdujemy następujący charakterystyczny ustęp który warto powtórzyć:

"Wszystkie początki mają

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

swe trudności i przeszkody, które stawają w poprzek, a które powinniśmy starać się usunąć przy wspólnem, wzajemnem porozumieniu się, a jeżeli, leży coś komuś na sercu, to wypowiedzieć otwarcie bez ogródek, a wtedy zdążyć możemy wprost do obranego celu, który przynieść nam musi chlubę i zaszczyty.

Przeto Drodzy! do pracy, do czynu wspólnemi siłami, jedną myślą i jednem dążeniem i jednością, bo w jedności potęga, w jedności siła.

Polacy, zapomnijmy o osobistych nieporozumieniach jednostek, lecz zwróćmy swój wzrok w stronę budującej się twierdzy, a przyjdziemy do przekonania i powiemy: "przecież jako prawy Polak, powinienem dążyć tam, gdzie sprawa narodowa mnie powołuje, by jej przynieść chlubę, a nie kalać imienia polskości, a w każdym razie nie rozdmuchiwać iskry, która może wzniecić wielki pożar i zniszczyć wszystko, a nam Polakom przynieść wstyd i pośmiewisko.

Tu i owdzie dosłyszeć się dają słowa: "Co to za gmina będzie wszystkich towarzystw i organizacyi?" Kochani, marne frazesy: **wszak pierw byliśmy Polakami, aniżeli zjednoczencami, związkowcami, foresterami, unistami, prusakami, rusakami, galicyanami itd.** Otóż właśnie w tem tkwi szczytność zadania, które starajmy się doprowadzić do końca, a wtedy śmiało rzekniemy wspólnie: "Górą Kazimierzowianie!"

* * *

"Związek Polek" już niedługo, bo 26 sierpnia b. r. odbędzie swój Sejm w South Bend, Ind. Jako pierwszy po wybudowaniu własnego domu i jako taki, od którego ogół spodziewa się zaprowadzenia podatku stopniowego, sejm ten będzie jednym z ważniejszych. Związek Polek, liczący obecnie przeszło 10,000 członkiń, należy do większych i wpływowszych organizacyi naszych. Dalszy jego rozwój w znacznym stopniu zależy od tego, czy zdobędzie się na potrzebną koniecznie reformę w opłacaniu podatków. Prezeska tej organizacyi rozumie to widocznie zupełnie jasno, gdyż "stopniowemu podatkowi" poświęciła najwięcej miejsca w swem przedsejmowem "orędziu". Czytamy tam co następuje:

"Drogie Siostry Związkowe! Przedewszystkiem pragnęłabym, abyście zechciały wziąć jeszcze ostatecznie pod uwagę podatek stopniowy, którego tak wiele członkiń i tak gorąco się domaga.

Wiadomo wszystkim Siostrom, że Sejm 8-my polecił obecnemu Zarządowi przeprowadzenie tej sprawy. Stosując się do polecenia Sejmu starałyśmy się rozpatrzeć sprawę szczegółowo w następstwie czego rozsyłaną będzie tabela do Grup wraz z poleceniem głosowania nad nią, i jakkolwiek większość grup oświadcza się za podatkiem stopniowym, jednak niektóre żądały zniżenia tabeli, a ponieważ my tego uczynić nie moglibyśmy, gdyż nawet urzędnicy stanowi, którzy kontrolują księgi organizacyi ubezpieczeniowych, zaznaczyli z naciskiem, że podatek stopniowy mieć musimy, lecz tabela, którą mamy jest tak niska, że absolutnie zniżyć jej niepodobna, jeżeli chcemy, ażeby organizacya nasza miała zapewnioną egzystencyę.

A zatem, szan. Siostry, sprawę tę wyłuszczyłam wam należycie i proszę, abyście się nad nią zastanowiły i zadecydowały gdyż im później stopniowy podatek zaprowadzimy, tem wyższą tabela być musi. Zwracamy jednak uwagę, że zaprowadzając podatek stopniowy, powinniśmy ustanowić dowolną asekuracyę przynajmniej od $100 do $1,000, lecz ograniczyć w ten sposób, aby członkiniom pomiędzy 40-tym a 45-tym rokiem nie wolno było zabezpieczyć się wyżej nad $300. Sprawa podatku stopniowego jest tak ważną, że obowiązkiem naszym jest omówić ją wszechstronnie i przyjąć stanowczo bez odkładania jej do dalszej decyzyi."

Z GEBERTVILLE, MASS.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Zdarzyła się tu straszna katastrofa w sobotę dnia 4 bm. z nie wyjaśnionej dotąd przyczyny powstał pożar w 3 piętrowym domu kompanicznym należącym do firmy George H. Gilbert Manufacturing Co., a zamieszkałym przez ośm rodzin — przeważnie polskich. — Pożar zaczął się o godzinie 3-ej nad ranem, t. z. w porze, gdy mieszkańcy jego byli we śnie, a było ich tam nie mniej jak 76 osób. Józef Bojdak i Jan Babiak dość wcześnie spostrzegli grożące niebezpieczeństwo, pozrywali się więc z łoża i zaalarmowali tak współlokatorów jak i straż pożarną, — groźny żywioł jednak tak nagle postępował w swym dziele zniszczenia, że dwie z dziewcząt polskich Wiktoryę Mirasównę (17 lat) i Zofię Świerską zachwycił we śnie i z duszą ujść nie pozwolił. Trzecia z nich 19-letnia Rózia Zaradówna, znajdowała się na drodze ocalenia, przypomniała sobie jednak, że w pokoju swym na drugim piętrze zostawiła pieniądze w kuferku, powróciła więc, aby je uratować. To ją zgubiło: — otoczona płomieniami zapłaciła życiem za swą troskliwość o krwawicę.

Pogrzeb wszystkich trzech zwłok odbył się wniedzielę o godz. 3 po południu, w którym wzięli udział polacy z Ware i Ludlow. Ceremonii kościelnej dokonał miejscowy ks. proboszcz Hickey i ks. Zdebel.

Inni z lokatorów, z wyjątkiem z pierwszego piętra, stracili całe swe mienie w tym wypadku, a i tak ledwie uszli z życiem. Wypadek ten nasuwa smutne reflekcye: Biedny nasz lud polski pracuje u fabrykantów, u których też i mieszka, oni zaś dla wyciągnięcia ostatniego potu z robotnika — budują mu pułapki na jego zdrowie i życie. Rozsądni obconarodowcy mieszkają za miastem w przestronnych domach — zostawiając owe "okręty ziemne" ubogim "foreignerom". Lecz czas, aby Polacy zrozumieli, że podobne nieszczęście jest nieuniknione, skoro nadal będą mieszkali po 80 lub 100 osób w jednym drewnianym domu.

Jeżeli nie padło więcej ofiar tego pożaru, to się zawdzięcza tylko Janowi Babiarzowi, który pierwszy zawołał na śpiących: uciekajcie, bo ogień na górze. Jest jeszcze jedna ofiara pożaru, która w ucieczce przez szczypiący dym straciła wzrok, a tą jest Helena Zaradówna, siostra Róży.

Z GRAND RAPIDS, MICH.

Do Wielebnego Duchowieństwa Polskiego w Ameryce. Sprawa Federacyi Kapłanów Polskich.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Federacya Kapłanów Polskich w Stanach Zjednoczonych, lub Związek Jedności Kapłanów, tytuł jeszcze nie zadecydowany gdyż konstytucya jeszcze nie przyjęta, składać się będzie z poszczególnych grup lokalnych Duchowieństwa, tak, jak obecnie Zjednoczenie P. R. K.

Każdy kapłan więc, niech się da zapisać do jakiej wygodnej mu grupy, a przez tę grupę należeć będzie do ogólnej organizacyi Kapłanów. Jeśli w jakiej okolicy takiej grupy niema, jest do życzenia aby się zawiązała. W tym celu powstały już nowe grupy kapłanów w Pittsburgu, Buffalo, Bostonie, LaCrosse i Detroit.

Od dawna zaś istnieją grupy następujące: Stowarzyszenie Kapłanów Pol. w Ameryce, najstarsza grupa Kapłanów, do której należą księża ze wszystkich Stanów Ameryki. Obecnie tej grupy prezesem jest ks. biskup Rhode, a sekretarzem niżej podpisany. Dalej jest druga grupa w Winona, Min. założona w r. 1886. Trzecia grupa w dyecezyi New York i Brooklyn, a czwarta w Stevens Point i Green Bay.

Ci, którzy się zgłoszą do niżej podpisanego, wpisani zostaną do Stow. Kapłan. Pol. grupa no. 1, chyba, że inaczej rozporządzą. Należąc zaś do tej grupy, lub jakiej innej, należeć będą do Federacyi, czy Związku Jedności Kapłanów.

Luzem nikt nie może należeć do tej Federacyi, gdyż musi być jakaś spójnia między Wydziałem Wykonawczym a członkami.

Do dziś dnia, 80 procent księży już się dało zapisać do Federacyi Kapłanów Polskich, już to przez lokalne grupy, już to przez zgłoszenie się do niżej podpisanego sekretarza.

Jeszcze raz więc w imię uchwały powziętej, wzywam Wielebne Duchowieństwo, aby się łaskawie i jak najprędzej zapisywało do grup poszczególnych, które stanowić mają naszą **Federacyę Kapłanów Polskich w Ameryce.**

Ks. Wł. Krakowski,
Sekr. Federacyi i Stow. Kapl. Polskich.

Z POUGHKEEPSIE, N. Y.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Oddział 32 Związku Wojsk Polskich Gw. Tadeusza Kościuszki, Tow. cywilne św. Józefa i nowe Tow. Młodzieży urządza obchód Konstytucyi 3 Maja w Poughkeepsie, N. Y. Dnia 23 maja rb. odbędzie się solenne nabożeństwo w kościele św. Józefa o godz. 10 rano, a po nabożeństwie wyruszymy z kościoła na halę Knights of Columbus, gdzie będą wygłoszone mowy o znaczeniu konstytucyi 3-go maja itp. potem zaś nastąpi obiad, a po obiedzie wszystkie Oddziały wojskowe i Towarzystwa cywilne wyruszą w marszu przez miasto do parku gdzie się odbędzie przyjęcie Towarzystw, poczem nastąpi zabawa. Do licznego obchodu tu w naszem mieście zapraszamy Was Rycerze i cywilni. Nie gardźcie nami tylko przybądźcie, a okażecie tem żeśmy bracia, a synowie jednej matki Polski!

Z bratniem pozdrowieniem

Komitet.

Z ROCHESTER, N. Y.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Obchód rocznicy 3-go Maja urządzono w naszem mieście bardzo wspaniały, urządziły go wspólnie grupy Związku Narodowego Polskiego jako też i Towarzystwa kościelne. Zebrano się na hali parafialnej św. Stanisława Kostki, tamże ugrupowały się towarzystwa do wymarszu z polską kapelą. Marszałkiem pochodu był obywatel W. R. Wężyk. Po wymarszu wszystkie towarzystwa udały się do kościoła św. Stanisława, gdzie odbyło się stosowne do uroczystości nabożeństwo, a z kościoła udano się na halę parafialną gdzie następujący program został wykonany:

1. Śpiew. Towarzystwo Kółko Śpiewackie.
2. Deklamacya. Panna E. Gibowska.
3. Śpiew solo. Panna M. Chlebowska.
4. Mowa Konstytucya 3-go Maja. Dr. Karol E. Zawadzki.
5. Śpiew. Towarzystwo Echo.
6. Deklamacya. Panna Agnieszka Karwecka.
7. Śpiew. Towarzystwo Gwiazda.
8. Mowa. Ks. A. Gorek.
9. Solo Skrzypcowe. Prof. Leon Badura.
10. Deklamacya. Pan Jan Fredryk.
11. Solo. Panna B. Chlebowska.

Nastąpiło potem przedstawienie dzieci szkolnych. Ogromna hala przepełniona była publicznością, co pokazuje, że duch narodowy w naszem mieście jeszcze nie zaginął. Przewodniczącym podczas obchodu był dzielny nasz ks. proboszcz Ignacy Klejna.

Korespondent.

Z UTICA, N. Y.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Nowozałożona parafia pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika doczekała się nareszcie proboszcza. Jest nim wielebny ks. Jan Łaski, który odrazu zdobył sobie serca parafian i prasy nad dobrem i rozwojem parafii.

Obecnie ks. Łaski odprawia mszę św. w Kaplicy, ale niezadługo przystąpimy do budowy pięknego kościoła. Siedem lot już zakupiono, a przy ofiarności parafian Dom Boży stanie dość rychło.

Okolica gęsto zaludnia się Polakami. Jest tu doskonałe miejsce na polską aptekę, dla polskiego bałwierza, fotografa itp. i wszyscy mieliby dobre powodzenie.

B. J.

BĘDĄ GŁOSOWAĆ ZA STRAJKIEM?

KANSAS CITY, Kans. — Z głównego biura Federacyi wysłano 300,000 balotów do pracowników na 47 liniach kolejowych idących na zachód i południe do Chicago, aby głosowaniem rozstrzygnęli, czy mają zastrajkować z sympatyi dla strajkujących kolejarzy na liniach Harrimana. Rezultat dopiero za kilka tygodni będzie zupełnie wiadomy. Wtajemniczeni twierdzą, że większość kolejarzy uchwali strajk.

Bardzo zrozumiałe.

Trzyletni Adaś zachorował na ospę. W domu przerażenie, gwałt — wzywają trzech lekarzy, zjawiają się rodzice młodej matki.

Lekarz uspokaja, że niebezpieczeństwa niema. Mimo to babcia łka i szlocha w kąciku. Dziadzio próbuje ją uspokoić.

— A wszystkiemu toś ty winien — wybuchła babka.

— Ja?! Skądże znowu? Cóż ci do głowy przychodzi?

— A nie pamiętasz, gdyśmy przed 4 laty jechali koleją do Zakopanego i wiatr ci zerwał z głowy kapelusz?

— Pamiętam, ale do czego teraz zmierzasz?

— Gdybyś nie był niedołęgą i miał zapasowy kapelusz — nie doszłoby do nieszczęścia.

— Ależ kobieto! Cóż to ma wspólnego z ospą Adasia?

— A ma. Bo przez twoje niedołęstwo musiał ci pożyczyć kapelusza sąsiad z tegoż przedziału.

— Więc cóż z tego?

— A to, że wskutek tego niedołęstwa ten pan poznał się z nami zaczął u nas bywać i... teraz... (płacz).

— Wiem. I ożenił się z naszą Jadzią. Wszak Jadzia jest z nim bardzo szczęśliwa.

— Tak, ale żeby nie twój głupi kapelusz, nie bylibyśmy go poznali, nie ożeniłby się z Jadzią i nie przyszedłby na świat Adaś.

— Ależ!

— Cicho! A gdyby nie przyszedł na świat — nie miałby też ospy. Rozumiesz?

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z WASZYNGTONU.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Komitet Imigracyi i Naturalizacyi z łona Izby Reprezentantów, prowadzi przesłuchy w sprawie bilu senatora Dullinghama już od czwartku 2-go maja i skończył je prawdopodobnie we środę 8 maja. Podług rezolucyi przyjętej w senacie, bil ma być przedłożony pod obrady Izby Reprezentantów około 15 maja.

Burnett nie wycofał swojego bilu; chce być podwójnie pewnym, że nareszcie niepożądany element obcy — znajdzie zamkniętą bramę wstępu do St. Zjednoczonych.

W czwartek, 2 maja, miał mowę w Izbie Reprezentantów kongresman Young z Texas, w której zaatakował ostro niepożądane żywioły obce. Ta mowa była odnośnikiem do bilu Burnetta i rodzajem awangardy szykującej teren pod debatę, oraz miarkującej grunt pod nogami. Chwalił Irlandczyków, Anglików, Szwedów, Norwegczyków, Niemców i Duńczyków. Atakował wszystkie inne narodowości, wyszczególniając najszkodliwsze, jak Włochów, Rusinów, Polaków i im podobnych. Darzono go często oklaskami. Z całej Izby — tylko dwóch usiłowało mu przerwać mowę, ale im nie pozwolił, opierając się na prawach parlamentarnych udzielonego mu przez przewodniczącego czasu trzydziestu minut. Tymi dwoma byli — kongresman Sabath i Barthold.

Anty-imigracyjny prąd w kongresie uwydatniał się w chwili kiedy z naciskiem i emfazą rzucał zdania ostre, jak np. kiedy powiedział że bil Burnetta domagający się egzaminowania imigrantów przy lądowaniu — **musi stać się prawem.** Obdarzano go w takich chwilach oklaskami.

Zakończył mowę temi słowy:

"Na zakończenie, Panie Przewodniczący, (speakera nie było podczas tej mowy), obconarodowcy mający słuszne motywy i pragnący naszego obywatelstwa, — muszą poddać się bezwzględnie myślą i sercem teoryom naszego rządu. Rząd ten był zbudowany krwią naszych przodków, pielęgnujących troskliwie mądrością mężów stanu przez cały szereg lat i wspierany czystością i poczciwością naszych obywateli (oklaski).

Dziś Stany Zjednoczone stoją jak olbrzym pomiędzy narodami świata zapewniając wolność mowy, myśli i czynu, a jeżeli te dobrodziejstwa przywileje są pożądane przez obcych nam urodzeniem, to oni powinni się poddać wymaganiom naszego kraju i słuchać jego praw. Oni **muszą się zamerykanizowac, bo w przeciwnym razie — my się zobconarodowimy".** Huczne oklaski.

Ciekawy w swoim rodzaju bil wniósł do kongresu reprezentant Johnson (demokrata południowiec) domaga się on mianowicie ażeby kongres przeprowadził prawo, mocą którego rząd St. Zjednoczonych mógłby wydalić ze służby cywilnej wszystkich urzędników federalnych liczących ponad 65 lat życia. Prawo to weszłoby w życie w roku 1914. Sprawa czysto kupiecka: wydalać nieużytecznych starych, którzy swe życie sterali w pracy rządowej, ale nie dać im emerytury, ani żadnej pensyi dożywotniej.

Znów niedawno temu był bil w kongresie, domagający się praw zabraniających wszystkim zatrudnionym w biurach rządowych — angażowania sobie agentów, adwokatów lub innych przedstawicieli prawnych w celu bronienia swoich interesów pozostających w styczności z pracą rządową. W ten sposób — nie byłoby wcale żadnych narzekań ani skarg na rząd, gdyż dzisiaj nie wolno żadnemu urzędnikowi federalnemu mieszać się do polityki, ani mówić za siebie; gdyby zaś nie było mu wolno nająć kogoś, aby za niego mówił, no to cisza by była zupełna.

Projekt ten był wynikiem walki jaką prowadzą drukarze i grawirerzy zajęci w "U. S. Bureau of Printing and Engraving" przeciw wprowadzeniu maszyn do wykonywania prac wchodzących w zakres ich fachu, coby wyrzuciło na ulicę sporą liczbę zatrudnionych obecnie przy pracy ręcznej przy płytach dokumentów rządowych i banknotów, oraz uszczupliłoby zarobek od sztuki jaki mają obecnie.

Józef Karasiewicz.

Podobizna młodego Roosevelta z żoną.



Copyright, 1912, by American Press Association.

Syn eksprezydenta Roosevelt'a, Theodore Roosevelt Jr., przeniósł się z młodą małżonką z San Francisco do Nowego Yorku, gdzie pracuje jako agent sprzedaży bondów na giełdzie. Młodzi Rooseveltowie mają córeczkę dziesięciomiesięczną, która jest pierwszą wnuczką ekprezydenta.



Photos by American Press Association

Widok z pogrzebu generał-majora Fredericka D. Grant, w którym udział wzięli: prezydent Taft, wyżsi oficerowie armii i narodowej gwardyi, oraz niezliczone tłumy ludu. Ryciny powyższe przedstawiają: ulubionego przez zmarłego wierzchowca "Pet" i pochód pogrzebowy na Broadway w New Yorku.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Morawski podpalaczem. — Oskarżyła męża za napaść. Strajk w kapeluszowni. — Brak polskiego tłómacza. Upili się na wodzie sodowej. — Znowu zaginął. — Zwaryowała za kolczykami.

W Suffield, Conn. aresztowano Józefa Morawskiego za podpalanie domu. Pożar powstał w nocy w jego mieszkaniu, ale odrazu zdołano go ugasić. Morawskiego oskarżył o podpalenie jeden ze współlokatorów, niejaki A. Żukowski.

— W Willimantic, Conn. Maryanna Giezińska oskarżyła przed policyą swego męża Teodora Giezińskiego o pobicie jej i niejednokrotne znęcanie się nad nią. Policya aresztowała Giezińskiego, a sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

— W Fall River, Mass. Jan Smoleński oddany został pod sąd przysięgłych za napaść na ulicy na jednego z polaków.

— W Haverhill, Mass. w jednej z kapeluszowni zastrajkowało 250 robotników polskich i litewskich, a lepiej płatni robotnicy z innych narodowości pozostali przy pracy i nie wyszli na strajk. Strajk zresztą trwał tylko parę dni, gdyż zarząd fabryki po namyśle uwzględnił żądania strajkujących i powrócili oni do pracy. Podwyżkę otrzymano 10 proc., pracę zniesiono o jedną godzinę na tydzień. W lecie przez trzy miesiące co sobota praca trwać będzie tylko do obiadu bez obcinania placy. Nad wykonaniem warunków tych będzie czuwała unia, którą założono podczas strajku.

— W Springfield, Mass. przed wyższym sądem toczy się proces Wincentego Cyrana przeciw firmie znanej pod nazwą Hampden Bleachery o zapłatę $10,000 odszkodowania za złamanie ręki podczas pracy. Przed kilku dniami odbyła się z rzędu trzecia już rozprawa, która jednak została odroczona, a to z powodu braku kompetentnego tłumacza, któryby zdołał Cyrana zrozumieć i zeznania jego na język angielski przetłumaczyć. — Dziwne, że nie znajdzie się ktoś w okolicy, ktoby podejmował się podobnej czynności, za którąby mu przecież dobrze zapłacono.

— W Northampton, Mass. w miejscowości Hampton Mills trzej polacy Wojciech Ćwiek, Zaparty i Borgan udali się do sklepu aby się napić wody sodowej. Nieszczęście chciało, że w sklepie tym, zwanym skromnie "Ice Cream Parlor" znalazła się także pospolita gorzałka, na której trzej wymienieni przyjaciele tak się uraczyli, że w powrocie do domu — pokłócili się, a następnie dwaj ostatni zadali Ćwiekowi takiego "ćwieka", że zabrano go do szpitala z podziurawionymi bokami. — Ale przyznali się do picia tylko wody sodowej, chociaż policya, która ich aresztowała temu wcale nie wierzy.

— W Manchester, Mass. p. Jasiński, przedsiębiorca pogrzebowy, mieszkający pod nr. 116 Marrimac ul., ma już po raz wtóry kłopot z zaginięciem syna swego 16-letniego, Michała. Ostatniej zimy ojciec polecił mu powozić końmi w czasie jednego z pogrzebów. Chłopak zajechał przed kościół, w czasie nabożeństwa jednak, odprawianego za duszę nieboszczyka — uszedł z kozła i zeszło 3 dni zanim go rodzice odszukali: bawił wówczas w Deer Neck, w letnim domu swych rodziców. Obecnie zaginął znowu — czyniąc nie mało strapienia rodzinie. — Jeżeli do tego powoduje go jakie zboczenie umysłowe — należy się nad nim litować, lecz jeżeli fantazya łobuzerska, należy się litować nad społeczeństwem, wychowującem "bohaterów", których serce nie ma współczucia nawet dla własnych rodziców, gdy im ordynarny instynkt coś podyktuje. O, gdyby oni wiedzieli, jak wstrętnie w ustach ich brzmi owo ulubione ich wyrażenie: "I don't care!"

— W Hartford, Conn. pani Karolowej Abuza trafił się taki nieprzyjemny wypadek. Idąc Pleasant ulicą, zaczepiło ją dwóch mężczyzn, z których jeden zapytał jej, czy ona umie po polsku, ponieważ towarzysz jego chce z nim zrobić jakiś inny interes, ale nie umie tylko po polsku, a on tylko po angielsku, więc się zmówić nie mogą. Pani Abuza podjęła się roli tłumacza i dowiedziała się, że ów polak ma po żonie swej parę brylantowych kolczyków, za które ceni $400 i chce je sprzedać. Towarzysz jego, żydek, oglądnąwszy kolczyki — oświadczył pani Abuza że są one warte najmniej $600, a ponieważ "przypadkowo" tyle nie miał pieniędzy, zaproponował jej kupno na spółkę. Pani Abuza olśniona widokiem "brylantów", zgodziła się, a ponieważ gotówki również tyle nie miała, odjęła swe kolczyki warte $300, oddając je sprzedawcy, żydek zaś dopłacił mu $40 gotówką, na co sprzedawca się zgodził. Kupione w ten sposób kolczyki zabrała ona w swe przechowanie, żydek zaś miał do niej się zgłosić i targu z nią dobić. Gdy jednak do wieczora się nie pokazywał, obudziło się w niej podejrzenie, a udawszy się do jubilera, dowiedziała się, że "brylanty" owe są szkłem. Oczywista, że za tak pomysłowymi spryciarzami poszukują detektywi — lecz czy ich odkryją, to inna rzecz. Pani Abuza będzie miała nauczkę, aby nie szaleć za brylantami, którymi okrywa się przeważnie pustkę duchowa.

Z PITTSBURG, PA.

Zbrodniczy napad na S. Grabowskiego.

Polskie imię znowu zostało splamione. Stanisław Grabowski 21 lat liczący, zamieszkały przy 1210 Bingham ulicy, leży w stanie beznadziejnym w szpitalu Homeopathie z rozbitą czaszką i złamaną szczęką. Grabowski i kilku jego kompanów było na jakiejś zabawie przy Penn ave. Spóźniwszy się na ostatnią "karę" na południową stronę, zdecydowano się pojść piechotą. Jeden z kompanii Konstanty Waliski objaśnił policyę, że przy Siódmej i Grand ulicy zostali zaczepieni przez kilku chłopaków. Po wymienieniu jednak mniej więcej parlamentarnych słów zaczepiających ustąpili bez wypowiedzenia wojny. Gdy atoli przyszedł Grabowski ze swoim towarzyszem na róg ulicy Ross i Second zostali ponownie napadnięci, przyczem Wasiński uciekł a napastnicy uderzyli całą siłą na Grabowskiego, na którego widać czatowali. Zbito go w niemiłosierny sposób, tak że gdy policya znalazła go leżącego na ziemi przedstawiał jedną masę, a jak opowiadają doktorzy, Grabowski ma złamaną czaszkę w trzech miejscach, złamaną szczękę i całe ciało w sińcach.

Policya zabrała się żywo do napastników i w kilka godzin przytrzymano dwu, z których jednego rozpoznał Wasiński. Aresztowano Józefa Winz inaczej znanego pod nazwiskiem "Fatty" Bess, i Stanisława Łapińskiego.

Do powyższych dodano jeszcze w poniedziałek trzech innych podejrzanych o napad a mianowicie "Tony" Bernardic, 1425 Liberty ave.; Frank Spierlein, 29 Fernando i Andy" Hurney, 7 Charles.

Co było przyczyną tego mordowania? O ile to jest prawdopodobnem, przyczyną była panienka, z którą Grabowski miał być zaręczony, a o względy której starał się naprózno jeden z napastników. W jaki sposób zakończy się afera Grabowskiego nie wiadomo. Może być, że do tej pory Grabowski pożegnał się z tym światem a w takim wypadku wyżej wspomniani napastnicy zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za morderstwo.

Z GRAND RAPIDS, MICH.

Fr. Nowicki zamordowany. Napad na Kaźmierza Kończek.

Franciszek Nowicki, liczący lat 46, "forman" w fabryce mebli Stow and Davis, nar. S. Front i Watson ul., zmarł w czwartek wieczór około godziny 5:30 od ran zadanych mu przez Jana Borowicza, finiszera, o godzinie 9-ej rano tegoż dnia. Borowicz natychmiast po morderczym napadzie uciekł, ale policya go poszukuje energicznie i zdaje się, że wkrótce go uwięzi.

Napaść na Nowickiego była rezultatem sprzeczki, gdyż Nowicki odprawił Borowicza od pracy i kazał mu iść do ofisu po pieniądze. Kiedy Nowicki był chwilowo odwrócony od Borowicza, ten ostatni podniósł niewykończoną nogę od stołu i uderzył nią Nowickiego dwukrotnie w głowę. Nieprzytomnego "formana" jeszcze raz uderzył w plecy i rzuciwszy drzewo uciekł w zamieszaniu, jakie powstało.

Inni robotnicy przybiegli do Nowickiego i zimną wodą przywrócili mu przytomność. Wstał o własnych siłach, poczem zawieziono go do ofisu dr. Richard R. Smitch a później do domu pnr. 38 River ave.

Około południa Nowicki zaczął uskarżać się na okropny ból w głowie a o godzinie 1 wezwano dr. J. A. McPhersona. O godzinie 1:30 stracił przytomność i już jej nie odzyskał przed śmiercią.

Koronerzy LeRoy i Hilliker zbadali zwłoki w zakładzie pogrzebowym p. Latzka i orzekli, że przyczyną śmierci było skrzepnięcie krwi na mózgu w miejscu, gdzie czaszka była pęknietą, od prawego ucha do środka głowy.

Nowicki mieszkał w Grand Rapids przez ostatnie 30 lat. Pozostawił on wdowę i czworo dzieci, syna i trzy córki, oraz siostrę i brata.

Borowicz ma być człowiekiem awanturniczym i podobno został odprawiony przez Nowickiego z powodu, iż nie mógł się zgodzić z innymi robotnikami w departamencie finiszerów. Napaść więc była spowodowaną żądzą zemsty.

— Kazimierz Kończek został napadnięty przez kilku mężczyzn przed halą przemysłową w niedzielę wieczór i niebezpiecznie poraniony nożami. Kończek miał jeszcze dość siły, by dostać się do domu, w którym się stołuje i całą noc przeleżał na podłodze w kuchni w pół bezprzytomnym stanie. Rano gospodarz domu postanowił odstawić go do szpitala Panny Maryi, gdzie doktorzy się nim zaopiekowali. Kończek ma 6 ran zadanych nożem na głowie, plecach i szyi. Ranny liczy lat 21. Życie swe zawdzięcza Kończek niezmordowanej pracy trzech doktorów. Policya aresztowała Jana Sklepeńskiego i Antoniego Kaszeńskiego, oskarżając ich o udział w napadzie na Kończeka.

Z BUFFALO, N. Y.

Zbyszko odjeżdża do Europy. — Wieniec dla śp. M. Konopnickiej. — Nie będzie więcej kochać.

Buffaloski "Polak w Ameryce" w numerze z dnia 4 maja puścił w świat pogłoskę, jakoby dnia 16 maja miał odjechać Zbyszko Cyganiewicz do Europy.

— Polskie Kółko Literackie przed wysłaniem do kraju wieńca dla śp. Maryi Konopnickiej, jako pamiątki z obchodu, wystawiło takowy na widok publiczny w składzie pana L. Winiewicza przy ul. Broadway pnr. 1069 — 1071, gdzie można go w oknie oglądać przez cały tydzień.

W przyszłym tygodniu wieniec odesłanym zostanie do Lwowa na ręce redaktora Laskownickiego, sekretarza Tow. Dziennikarzy Polskich.

Potwierdzenie odbioru będzie we właściwym czasie podane do wiadomości publicznej.

— 17-letni Bernard Osmiński, zamieszkały pnr. 223 Miller ave., przyrzekł sobie obecnie solennie, że już więcej żadnej białogłowy nie obdarzy swem sercem.

Wypadek, który go skłonił do tak pesymistycznych zapatrywań, przedstawia się jak następuje:

Osmiński zapałał gwałtowną miłością do pięknej Kasi Houser, z pnr. 259 Titus ave. i prześladował ją swymi efektami na każdym kroku. Spotkawszy ją na Sycamore ulicy idącą z bratem Maxem, wpadł w furyę miłosnego zapału i awanturował się do tego stopnia, że go musiano zamknąć za kratki.

Atmosfera więzienna podziałała zapewne uspokajająco na gwałtownego młodzieńca.

SAN DIEGO, CAL.

J. C. Kamiński otrzymał koncesyę jako pilot awiatyczny.

Do Milwaukee nadeszła wiadomość z San Diego, Cal., że J. C. Kamiński, lat 17, syn pp. Kamińskich z Brady ul., zdał pomyślnie egzamin na pilota przed komisyą klubu Aero. Jest on najmłodszym awiatorem w Ameryce.

Kamiński urodził się i wychował w Milwaukee. Przez 10 tygodni był w szkole uczniem awiatycznej Curtissa w San Diego, Cal. i zdaje się, że w tych dniach przybędzie do Milwaukee.

Tydzień temu nasz awiator będąc na wybrzeżu Pacyfiku i pomimo, że wiatr dął z szybkością 15 mil na godzinę, wsiadł na samolot i wzbił się w powietrze. Opuścił on doki i poleciał po nad zatokę.

Uczniowie szkoły awiatycznej ani instruktorzy nie wiedzieli, że Kamiński wzbił się w powietrze.

Właśnie wówczas do portu zbliżył się parowiec Yale. Kamiński zbliżył się doń, okrążył kilka razy i tak był blisko parowca, że słyszał gratulacyę pasażerów.

Kamiński jest nadzwyczaj odważnym lotnikiem i dla niego nie istnieje słowo obawy. Instruktorzy w szkole awiatycznej w San Diego przepowiadają mu świetną przyszłość.

Rodzice jego nie chcieli mu pozwolić, aby został lotnikiem, lecz młody Kamiński tak długo ich prosił, aż wreszcie uzyskał ich pozwolenie i dziś jest koncesyonowanym awiatorem.

Z SOUTH BEND, IND.

I. Werwiński postarał się o pamiątkę dla muzeum polskiego z okrętu "Maine".

Od ob. Ignacego Werwińskiego z South Bend, Ind. otrzymaliśmy wiadomość, że sekretarz marynarki wojennej Meyers przychylił się do prośby Polaków w tem mieście i ofiarował dla ich muzeum tamże dziesięciocalowy pocisk działowy z okrętu wojennego "Maine", zatopionego w porcie Havany, a niedawno wydobytego na powierzchnię, z którego zabrano niektóre drobniejsze przedmioty.

O pamiątki z tego pancernika starają się różne muzea i stowarzyszenia, a polskie muzeum w South Bend będzie jednem z pierwszych, co uzyska tę pamiątkę.

Z DETROIT, MICH.

Stow. lekarzy polskich walczy ze szarlatanami.

Stow. polskich lekarzy w Detroit, którego prezesem jest dr. Pasternacki, a sekretarzem dr. Konieczny wszczęło energiczną walkę z wszelkiemi firmami lekarskiemi, znachorskiemi i lekarzami co to leczą przez pocztę, a obliczane na nieświadomość maluczkich naciągają w łajdacki sposób każdego, kto się dał wziąć na szumne reklamy. — Wskutek danych, jakie Tow. lekarzy polskich zebrało, władze stanowe Michiganu wzięły się energicznie do humbugierskich firm i przepędziły je z Detroit, karząc surowo. A takich danych zebrano sporo. Dr. Konieczny, referując w chicagoskim Tow. Polskich lekarzy, wykazał właśnie te dane i pobudził swym odezwem i tamtejszych lekarzy do ścigania wszelkich humbugów w dziedzinie lekarskiej.

ZE STEVENS POINT, WIS

Komitet szkolny ze świeckich przy parafii św. Piotra.

W parafii polskiej św. Piotra w Stevens Poingt, Wis., tameczny proboszcz ks. S. A. Elbert, zamianował komitet szkolny, w skład którego weszli: dr. Leon Pasternacki, adwokat A. L. Smongelski i pan F. Lasecki. Komitet łącznie z proboszczem i z trustysami parafialnymi będzie zarządzał sprawami szkoły parafialnej św. Piotra. A głównie zadaniem komitetu będzie wprowadzić do szkoły siódmą i ósmą klasę. Obecnie do szkoły uczęszcza 635 dzieci, największa ilość ze wszystkich szkół parafialnych w Stevens Point. Pożądanem więc jest, by dzieci były tak kształcone, aby mogły przechodzić ze szkoły parafialnej do publicznej, nie potrzebując tracić czasu przez uczęszczanie do klasy niższej. Zadaniem tego komitetu winno być także — i jest to punkt niemal najważniejszy — aby szkoła ta kładła wielki nacisk na polskie wychowanie młodzieży, bo młodzież nasza w Stevens Point jest bardzo zamerykanizowana, właśnie dlatego, że do tej pory tutejsza szkoła polska parafialna nie dawała dzieciom polskim należytej nauki w języku polskim, ani nie wszczepiała w nią polskiego ducha. Wszakże to tak łatwo szkole dobry polonizacyjny kierunek nadać, jeśli się tylko chce, a jest to świętym obowiązkiem każdego Polaka.

Z HAZLETON, PA.

Jakiś dotąd niewyśledzony złoczyńca w nocy, z dnia 30 kwietnia, o godzinie 3 po północy, na 1 maja br., podłożył pod dom p. Kasperowicza, przy Winter ave. dynamit, który tak silnie eksplodował, że pokój frontowy mocno został uszkodzony. Belki i podłoga ponad piwnicą zostały wyłamane. Także boczna ściana domu jest nadwerężona. Dziesięć okien co do szczętu powypadały, a piękne meble we frontowym pokoju są na wpół zniszczone. Państwo Kasperowicze w nieszczęsnej nocy zostali ocaleni, bo spali na drugiem i na trzeciem piętrze. Jednak od silnego wybuchu dynamitu, wielce, tak rodzice jak i dziatki się przelękli, tak, że żona pana Kasperowicza ciężko zachorowała.

Szkodę materyalną, wyrządzoną p. Kasperowiczowi, obliczono na około $300.

Także i domy sąsiednie od wybuchu dynamitowego zostały uszkodzone i to od miejsca katastrofy, na odległości 225 stóp, okna powypadały.

Na miejsce katastrofy wnet się zbiegli ludzie, a najpierw przybył czujny polski konstabel, Antoni Kobicki, który natychmiast przy świetle lampy zaczął badać i odnalazł ślady stopy bosego mężczyzny, które go zaprowadziły do domu Litwina Kazimierza Dulisa, pod nr. 166 Winter ave. w Hazleton, Pa.

K. Dulis został pod zarzutem niegodziwego czynu aresztowany, lecz, że bliższych dowodów winy niema na Kazimierza Dulisa, to tymczasem został wypuszczony pod kaucyą $500 i na razie nie jest wiadomo, kto był ów niegodziwy nędznik.

Oburzenie na niegodziwca, który godził na życie i mienie całej rodziny, jest wielkie, bo Kasperowicze są szanowani bardzo i lubiani przez współobywateli.

Wiadomości z Chicago.

POSADY DO ROZDANIA.

W Chicago otwiera się pole dla młodzieży polskiej i wogóle dla energicznych naszych rodaków do objęcia dobrze płatnych i poważnych nawet posad czy to w służbie miejskiej, czy też w służbie federalnej.

Komisya służby cywilnej dla zachodnich parków ogłasza konkursy na następujące posady do objęcia.

Dyrektora boisk zabawowych. Płaca $100 do $125 miesięcznie. Kandydaci posiadający przepisane warunki mają się przedstawić osobiście i złożyć egzamin przed komisyą 20-go maja br. o godzinie 9-ej rano w pawilonie parku Garfield. Po aplikacye należy się zgłaszać do biura Komisarzy mieszczącego się pn. 706 w gmachu Wendell Bank Bldg., dalej do głównych biur w parku Union, albo też do urzędnika w West parku.

Kandydaci mają się wykazać znajomością: spraw sportowych, zabawowych, hygieny, wychowawczych, matematyki, fizyki, organizacyi klubowych i robót na boiskach.

Każdy z kandydatów musi się wykazać znajomością języka angielskiego poza jednego już wszystkich następujących języków: — polskiego, niemieckiego lub czeskiego. Wiek 21 do 50 lat.

Obowiązkiem takiego dyrektora jest nadzór nad urzędnikami i sługami w odnośnych parkach i organizowanie oraz kierownictwo rozmaitych ćwiczeń i zabaw na boiskach.

Aplikacye mają być wniesione najdalej do godziny 12-ej w południe 18 maja 1912 do p. Alfreda G. Heuchlinga, superitendenta, pokój 706 Wendell Bank Bldg.

Urząd parków zachodnich, potrzebuje też ogrodników.

Płaca $2.75 do $3.00 na dzień. Kandydaci posiadający wymagane warunki mają się osobiście zgłosić na egzamin 15 maja 1912 o godzinie 8 rano w pawilonie parku Garfielda.

Warunki:

Wiek 21 do 50 lat. Aplikacye odnośne sporządzić i przedłożyć należy w biurach wymienionych powyżej przy konkursie na posadę dyrektora.

Kompetenci znać muszą teoretycznie i praktycznie hodowanie, produkowanie i sadzenie drzew, krzewów i roślin.

Sekretarz federalnego biura służby cywilnej, Piotr Newton, ogłasza następujące zawiadomienie:

"Natychmiast potrzeba 1,100 ludzi, aby wykazali kwalifikacye na dobre posady rządowe. Pełno miejsc otwiera się dla listonoszów, urzędników pocztowych i stenografów. Zgłaszać się należy o głównej kwatery "Wuja Sama" w budynku federalnym".

1,000 ludzi poszukiwanych jest na posady urzędników pocztowych i listonoszów, a 100 na posady stenografów.

Płaca dla pierwszej kategoryi wynosić będzie od $600 do $1,200 na rok, a płaca stenografów od $840 w górę.

Aplikacye można wrócić do 24 maja.

Ludzie przedsiebiorczy mają więc nielada pole do starania się o posady.

DWÓCH MŁOKOSÓW POLAKÓW NAPADA W CELU RABUNKU PEDLARZA.

Samuel Cohen, 60 letni pedlarz, zam. pn. 1639 West North ave., został napadnięty na wozie swoim przy Luce i Blackhawk ul.

Napadu dokonali dwóch drabów, niestety zdaje się Polaków.

Bandyci wyskoczyli na wóz i uderzeniem w głowę ubezwładnili starca, poczem obrabowali go z gotówki $20.

Na pomoc pospieszył policyant, Franciszek Knack ze stacyi policyjnej przy Rawson ul.

Bandyci zobaczywszy policyanta, zeskoczyli z wozu. Policyant uderzył jednego z nich, Blachę, rewolwerem, ale równocześnie prawie drugi bandyta Grzesik, uderzył policyanta palantem od gry w piłkę, łamiąc mu prawą rękę poniżej ramienia.

Bandyci po obiciu policyanta zbiegli.

Nie cieszyli się długo na wolności. Kapitan Healy posłał do szpitala św. Elżbiety, dokąd Knacka odwieziono, detektywów, i tam ranny policyant opisał dokładnie bandytów.

Policyant Freeman wkrótce przyaresztował jednego bandytę. Sprowadzony na policyę zeznał, że nazywa się Franciszek Blacha, ma lat 18 i mieszka pn. 1411 Elston ave., drugi jego towarzysz nazywa się Jan Grzesik, ma lat 21 i mieszka pnr. 1455 Elston ave.

Grzesik na razie się jeszcze ukrywa, ale ujęcie jego jest już tylko kwestyą czasu.

KS. M. KRAWCZUNAS OTRZYMUJE LISTY Z POGRÓŻKAMI.

Teroryzowanie mieszkańców ze strony "czarnej ręki" nie ustaje. Posyłają oni do różnych osób listy, żądając w nich złożenia pewnej sumy, w przeciwnym razie grożą śmiercią.

Nie o każdym takim wypadku dowiaduje się policya, bo nie wszyscy udają się o opiekę do niej, ale i te o których policya wie, są dość liczne.

Proboszcz litewskiej parafii św. Jerzego, ks. M. Krawczunas, zam. pn. 3330 Auburn ave., otrzymywał już od dłuższego czasu listy, pisane w litewskim języku, w których bandyci "czarnej ręki" żądają złożenia $800 na oznaczone miejsce.

"Wiadomością" podzielił się z komitetem parafialnym i na listy zupełnie nie uważał.

Ostatnimi czasy otrzymał list, w którym czarnorękowcy ostatni raz się dopominają o powyższą sumę i żądają złożenia jej do 18 maja, w przeciwnym razie czeka na niego wyrok śmierci.

Ks. Krawczunas powiadomił wówczas policyę na stacyi przy 35 ulicy, która ma nadzieję ujęcia czarnorękowców.

Kilku detekywów znajduje się w pobliżu plebanii i strzegą każdego kroku księdza.

DR. PIETROWICZ CHCE REZYGNOWAC.

Dr. Stefan R. Pietrowicz, rodak nasz, superintendent Zakładu dla obłąkanych w Dunning wyrazić miał postanowienie zrezygnowania ze swego stanowiska w dniu 1-go lipca, gdy zakłady w Dunning przejdą pod kontrolę stanu.

Stan miał mu ofiarować $2,000 podwyżki w pensyi, ale dr. Pietrowicz odmówił objęcia nadal superintendentury, gdyż daje ona za wiele pracy, zarówno bowiem trzeba tam być na tem stanowisku naczelnym lekarzem i administratorem.

Dr. Pietrowicz chociaż jest nie cały rok na tem stanowisku obecnem, przeprowadził w zakładzie wiele reform. Usunął przedewszystkiem z zarządu wszelkie politykierstwo. Oprócz tego, jako jeden z najlepszych chicagoskich psychiatrów, poczynił kroki by szpital w Dunning wyekwipować odpowiednio do swego celu.

Ale nawał pracy administracyjnej nie pozwala mu należycie poprowadzić dzieła reform, to też na obecnych warunkach, że administracyjna władza jest połączona z lekarską, nie chce absolutnie Dr. Pietrowicz pracować w zakładzie w Dunning.

Pozostałby na posterunku jedynie jako kierownik lekarski. Jedynie bowiem wtedy odpowie swemu zadaniu.

Ostatnio ogłosił Dr. Pietrowicz swe spostrzeżenia co do stanu bezpieczeństwa chorych w instytucyi w Dunning. Otóż jest on przekonany, że życie 3000 chorych narażone jest na ciągłe niebezpieczeństwo. Budynki są bowiem zupełnie zrujnowane, tak, że na wypadek wybuchu ognia, trudno by go było zlokalizować. Kotły grożą wybuchem, system rur jest zniszczony.

To też potrzeba przynajmniej 150 więcej dozorców i trzeba koło szpitala wybudować strażnicę pożarną.

OB. MIDOWICZ NIE ŻYJE.

Adam Midowicz, znany w szerokich kołach tutejszej Polonii, po długich cierpieniach zmarł w piątek w szpitalu SS. Nazaretanek.

Śp. Midowicz brał czynny udział w życiu publicznem, a najwięcej pracy poświęcał dla podniesienia sceny polskiej.

W ostatnich latach zapadł na zdrowiu i miał powrócić do ojczystych stron, lecz nieubłagana śmierć w niwecz plany te obróciła.

Zmarły nie miał bliższej rodziny w Chicago i przez przeszło rok przed śmiercią pozostawał w szpitalu; w kraju pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Chorował długo.

W alicyi pozostawił żonę i dzieci, z których syn jeden zmarłego jest zastępcą prokuratora.

Zmarły posiadał kiedyś majątek ziemski w Galicyi; do Ameryki przybył przed blisko 12 laty, do swego krewnego, a zmarłego już Dra Midowicza. Po przybyciu do Chicago, pracował czas jakiś w biurze "Dziennika Narodowego"; następnie reprezentował firmę fortepianową W. W. Kimball Co., a w ostatnich latach zajmował się agenturą sprzedaży realności.

Śp. Adam Midowicz brał czynny udział w życiu polskiem, pracował szczerze dla podniesienia amatorskiej sceny; kierował i uczył tańców narodowych itd.

Tęsknił za krajem, gdzie chciał spędzić ostatnie chwile swego życia.

Śp. Adam Midowicz walczył w powstaniu w 1861 — 3 roku pod Langiewiczem, w bitwach pod Miechowem, Grochowem, Kobylanką; walczył też pod komendantem Lelewelem, gdzie pod Panasówką zginął Lelewel.

Powrócił następnie do Krakowa gdzie był adjutantem komendy placu, a podczas rewizyi policyjnej w dniu 6 lutego 1864 r., policya znalazła w jego posiadaniu papiery rewolucyjne — a w d. 13 czerwca 1864 r., skazany został przez sądy wojenne — austryackie — na 10 lat ciężkiego więzienia.

W dniu 8 października 1864 r., wywieziono go do fortecy Josephstadt, w Czechach, gdzie do 19 listopada 1865 roku pozostawał, a uwolniony został na mocy manifestu.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek dnia 13-go maja, o godzinie 8 i pół rano z kościoła św. Stanisława, gdzie odprawił nabożeństwo żałobne ks. Wł. Zapała, rektor Kolegium św. Stanisława, a stamtąd zwłoki złożono na cmentarzu św. Wojciecha.

Oby mu ta obca ziemia — lekką była...

SZCZĘSCIE PRYSŁO JAK BANKA MYDLANA.

Wszystko było przygotowane, urządzone, zakupione w domu pn. 1633 Nutt ul., gdzie miała od niedzieli zamieszkać młoda szczęśliwa para.

O wszystko to postarał się 28 letni Cyryl [illegible]nieczny, mający wstąpić w związki małżeńskie z "wybraną" Maryą Tokoszówną.

Długo nie potrzebował już czekać na tę chwilę, bo tylko do niedzieli 10 rano, gdy w kościele św. Józefa związani mieli być na wieki.

Tutejszych panienek bał się Konieczny "jak ognia", przeto ciągle wypytywał się znajomych, czy jaka "świeża" nie przyjechała ze stron rodzinnych. Po długiem szukaniu dowiedział się, że właśnie w Binghampton, N. Y. osiadła p. Mania, którą znał jeszcze z Europy. Napisał tedy list do niej i oświadczył gotowość pojęcia ją za małżonkę.

Po przeprowadzeniu długich korespondencyi, p. Mania przyjechała do Chicago i rozpoczęły się przygotowania wstępne.

Im dzień oznaczony był bliższy, tem Mania stawała się coraz smutniejszą. Widział to Cyryl, ale myślał że Mania rozmyśla nad utratą rychło swej wolności panieńskiej.

Tymczasem Maniusia myślała, zdaje się, o czem innem. Onegdaj przyszedłszy do domu pn. 1621 Nutt ul., gdzie mieszkała, spakowała swoje manatki i wyjechała z Chicago. Dokąd, nie chciała powiedzieć, ale prosiła domowników by ją odprowadzono na kolej.

Gdy Konieczny wieczorem przyszedł do domu narzeczonej, dowiedział się od domowników o całem zajściu, wpadł w pasyę. Postanowił sprzedać wszystkie sprzęty za bezcen. Za zbiegłą narzeczoną nie chce czynić poszukiwania i postanowił odtąd być nieubłaganym wrogiem płci pięknej. A na wspomnienie o żeniaczce machnął ręką i rzekł: "Never again".

Czy dotrzyma słowa, to inna kwestya...

AWANS POLAKA NA WYBITNE STANOWISKO.

Ob. Jan Nering, prezes tutejszej organizacyi Macierzy Polskiej, powszechnie w Chicago znany i lubiany śpiewak i amator, został zamianowany przez kompanię telegraficzną Postal Telegraph-Cable na generalnego zarządcę tejże kompanii. Ob. Nering pracuje w kompanii Postal przez 25 lat i chwali się mu to szczególnie, że wielu młodym rodakom i rodaczkom swoim wyrobił tam dobrze płatne posady.

SPADŁ Z TRAMWAJU.

Na rogu Robey ul. i Blue Island ave. schodząc z tramwaju, który był jeszcze w biegu spadł Józef Lukesz, zam. pnr. 1946 W. 20 ul. Lukesz w upadku tym odniósł dotkliwe potłuczenie na całem ciele. Policya powiadomiona o wypadku na żądanie chorego, odwiozła go do domu.

PRZECIW BILOWI ANTIIMIGRACYJNEMU.

W Klubie Union League odbyło się onegdaj zebranie przedstawicieli kilkunastu różnych narodowości celem naradzenia się w jaki sposób zwalczyć bil Dillinghama ograniczający wstęp imigrantom nie umiejącym czytać ani pisać.

Na zebranie stawili się reprezentanci Polaków, Włochów, Szwedów, Norwegczyków, Litwinów, Łotyszów, Greków, Holendrów, Francuzów, Bułgarów, Kroatów, Serbow, Żydów, itp. Polaków reprezentowali: Dr. K. Żurawski i pani Marya Sakowska dyrektorka Z. N. P. ze strony Z. N. P., tudzież p. Stanisław Adamkiewicz i N. L. Piotrowski ze strony Zjednoczenia.

Przewodniczył zebraniu milioner amerykański A. A. McCormick. Z innych wybitnych Amerykanów i Amerykanek byli panie Abbot, Lathrop, Dr. Yarrof, prezydent uniwersytetu chicagoskiego, Fred Mind i kilku innych.

Omawiano wszechstronnie sprawę bilu skierowanego przeciw imigrantom i w końcu uchwalono wystosować odpowiednie rezolucye, protestujące przeciw temu zamachowi, a które będą przesłane prezydentowi, kongresowi i senatowi.

Komitet wykonawczy, w skład którego wchodzi Dr. Żurawski ma wywrzeć nacisk na mayora miasta p. Harrisona i radę miejską, aby wystosowali protest przeciw owej ustawie. Komitetowi pomaga w pracy p. Fr. P. Danisch.

PRACA KOBIET POLSKICH NA WYSTAWIE W PRADZE CZESKIEJ.

Dnia 9 bm. odbyło się w sali Domu Związkowego na Division ul. o godzinie 7 wieczorem posiedzenie w celu omówienia wystawy pracy kobiet polskich na wystawie praskiej.

Na przewodniczącą przedstawiła prezeska Wydz. Kobiet. Z. N. P. ob. M. Kuflewska, Dr. A. Wyczołkowską, na sekr. Jad. Michalską. Po długiej debacie zebrane panie postanowiły wziąć udział w wystawie i rozdzieliły pomiędzy siebie pracę.

Dr. A. Wyczółkowskiej przydzielono opracowanie referatu na temat szkolnictwa polsko-amerykańskiego. P. M. Kuflewskiej dział fotograficzny, Jad. Michalskiej i K. Bucholz działalność narodowo oświatową Wydz. Kobiet, Izie Pobóg dorobek literacki, Duninowej naukowy, Służyńskiej artystyczny.

Dr. M. O. Kaczorowska lekarz naczelny i dyrektorka Zarządu Zw. Polek p. Kuflewska ręczną pracę kobiet polskich.

Pani Klarkowska, szkółki parafialne.

ZGON CZESKIEGO LITERATA.

Bartosz Bittner, literat, powieściopisarz i jeden z najzdolniejszych czesko-amerykańskich dziennikarzy, zmarł onegdaj wśród dziwnych okoliczności.

Śmierć jego zauważono dopiero w kilka dni, gdy trup począł się już rozkładać w mieszkaniu.

Zmarły pracował kolejno we wszystkich poważniejszych dziennikach czeskich, a ostatnio redagował tutejszy dziennik "Denni Hlasatel".

Prasa czeska traci najpoważniejszą siłę dziennikarską.

Pogrzeb odbył się z krematorium przy Montrose ul., gdzie zwłoki jego zostały spalone, prochy zaś rodzina złożyła na cmentarzu czesko-narodowym.

MACIEJ NOWAK UTONAŁ.

M. Nowak, chłopak 9-letni, zam. pnr. 449 Union ul. wybrał się onegdaj na połów ryb do rzeki przy Fulton ul. Zarzuciwszy wędkę, tak się przejął tą czynnością, że stojąc nachylony nad wysokim brzegiem, wpadł do wody.

W pobliżu zdaje się nie było nikogo, ktoby był przyszedł tonącemu z pomocą. Zwłoki Nowaka wyłowione zostały w kilka godzin po wypadku i odesłane do zakładu pogrzebowego pn. 912 W. Madison ul., gdzie onegdaj przed wieczorem odbył się inkwest koronerski.

REGUŁY DEPARTAMENTU ZDROWIA.

Brud w domu jest najgorszym nieprzyjacielem mieszkańców.

Czyś oczyścił podwórko za twym domem? O ile nie, to musisz to uczynić jak najprędzej.

O ile dokoła domu będziesz miał porządek, muchy nie będą ci dokuczać.

O ile opodal domu masz bagno lub kałużę, to by zapobiedz mnożeniu się tamże komarów, należy pokropić kałużę naftą. — Pół "pinta" wystarczy na 100 stóp powierzchni.

Nie kupuj u grosernika, którego towar popstrzony jest przez muchy.

Nie należy wyrzucać śmieci lub odpadków w zaułki lub na puste loty, psują się one bowiem, będą siedliskiem miliardów mikrobów, zatruwających okolicę.

O tych radach należy pamiętać i do nich się stosować w imię dobra swego ogółu.

ZAMACH SAMOBOJCZY.

Zaledwie potrafił dożyć do 20 lat, a już narzekał, że życie mu zbrzydło. Jakie ten chłopak mógł przechodzić koleje, które życie mu sprzykrzyły na tym padole płaczu, w całej pełni się nie okazało.

Tajemnicę tego weźmie zapewne do grobu.

Stanisław Gnatek, 20 lat liczący, zam. pn. 422 W. Indiana ul. jest tym właśnie nieszczęśliwym, który od dłuższego czasu zdradzał jakieś zdenerwowanie i niepokoje.

Co się w duszy młodzieńca działo, nie zdradzał nawet przed swymi przyjaciółmi, ale ci zauważyli zmiany, spowodowane jakąś wewnętrzną walką.

Onegdaj wieczór wyszedł ze swego domu, gdzie mieszkał i udał się do przyjaciela.

Przyjacielem tym był Jan Puzyna, zam. pn. 424 W. Indiana ul. Przyszedłszy tam rozpoczął rozmowę jak zwykle to czynił. Rozmowa prowadzona była na rozmaite tematy.

Nagle Stanisław dobył rewolwer i strzelił sobie w skroń.

Zawezwany ambulans odwiózł śmiertelnie rannego Gnatka do szpitala "Passavant", gdzie lekarze wątpią w utrzymanie go przy życiu.

Bliżsi jego przyjaciele utrzymują, że powodem targnięcia się na własne życie była zawiedziona miłość.

ZE STRAJKU GAZECIARSKIEGO.

Zecerzy chicagoscy odmówili presmanom poparcia czynnego w ich walce z członkami Stowarzyszenia Wydawców gazet. Większością 444 głosów, t. j. 1099 głosami przeciw 655 uchwalono onegdaj po południu na masowem zebraniu członków 16-go oddziału Unii Typograficznej, odbytem w zbrojowni pierwszego pułku, rezolucyę, która poleca podtrzymanie istniejących kontraktów z wydawcami gazet i nieprzerywania pracy.

W. W. Barrett, prezydent Unii zecerów, otworzył zebranie, na którem było około 1800 ludzi, wzywając w gorących słowach do poważnych obrad. Następnie odczytał kontrakty sekretarz Unii, który zwrócił uwagę, o co chodzi presmanom.

Wtedy przemówił dłużej prezydent Międzynarodowej Unii Typograficznej, Lynch, zwracając uwagę zecerów, by nie słuchali żadnych podszeptów i nie dali się złapać na szumne frazesy i słówka, któremi w czasie strajku powszechnie się szafuje.

Zaznaczył też że danego słowa łamać nie można nawet z sympatyi dla braci po fachu.

Poczem Lynch odczytał rezolucye, postanawiające, że członkowie lokalu No. 16 Unii Typograficznej, mają utrzymać kontrakty z właścicielami drukarń i wydawcami gazet. Głosowano kartkami. Głosowanie wypadło następująco: Oddano 1769 głosów, z tego 1099 głosów oddano za rezolucyą, a 655 przeciw. Wobec czego strajk został przegłosowany.

Na zebraniu nie było prezesów Unii strajkujących. Zebranie, które trwało 3 godziny, odbyło się w pełnym spokoju.

C. A. Penz, członek zarządu Unii presmanów oświadczył do jednego ze współpracowników "Illinois Staats Zeitung", że rezultat głosowania zecerów wcale ich nie zraził, ani im nie odebrał ducha.

Presmani będą walczyć do upadłego a jeszcze ostatniego atutu nie wygrali i o przegraniu walki mowy być nie może.

W biurze wydawców gazet przyjęto wiadomość o decyzyi zecerów dosyć zimno. Jeden z członków stowarzyszenia oświadczył reprezentantom prasy, iż wydawcy wiedzieli, że zecerzy nie zerwą kontraktów, nie są bowiem w strajku obecnym bezpośrednio interesowani.

Strajk uważają jednakże wydawcy za unieszkodliwiony.

DROBNE OGŁOSZENIA

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | SALEM, MASS 213 Derby St.

NUTILE SHAPIRO CO. Jedyny Dom Bankowy, który wysyła pieniądze TELEGRAFICZNIE po zwyczajnej cenie. Prosimy pisać po informacye.

Nutile Shapiro Co. Wysyła pieniądze telegraficznie odbiór w 3 dniach.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje szyfkarty do i z Europy i do południowo-amer. portów.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje bileta okrętowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady.
Nutile Shapiro Co. Przyjmuje wkładki oszczędności z pewnem oprocentowaniem.
Nutile Shapiro Co. Sporządza akty, dokumenta notaryalne potwierdzone przez Konsulów.
O wszelkie informacye i zapytania proszę się zwrócić do Nutile Shapiro Co.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego brata Teofila Labanowskiego, ma przebywać w Chicago. ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 22

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci mlecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

NINIEJSZEM podaję do wiadomości publicznej, że poszukuję Andrzeja Słowińskiego, rodem z Galicyi a zamieszkałego w Lowell, który stąd drapnął. Ktoby wiedział o jego pobycie, niech napisze do K. Maliszewski, 19 South Str. Lowell, Mass.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 804 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE w ważnym interesie siostry Reginy Zagata, zamężna Regina Baran, pochodzi z Gronkowa powiat Nowy Targ, Galicya, przebywa podobno w Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. Stanisław Zagata North Chicago, Ill.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięcznego. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi. Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Syzulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEZELI kto znał Antoniego Olezaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olezakowi No. 1216 — 13 AVe Beaver Falls, Pa.

PASZUKUJE Aleks. Urbańskiego, ktoby wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: J. Sarnicki, Mobile Pulley Mach. Works, Mobile, Ala.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczynski, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hochems M. Heaton New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lempek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe. WATERVLIET, N. Y.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosić się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

C. i K. KONSULAT austryacko-węgierski w Pittsburgu, Pa. poszukuje Dmytra Sawczuka, pochodzącego z Głuszkowa, powiatu Horodenka, w Galicyi, 41 lat liczącego, mieszkającego w ostatnim czasie w Vandergrift, Pa. Ktoby wiedział o nim, niechaj da znać KONSULATOWI austryacko-węgierskiemu w Pittsburgu, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku. Królewski Sąd.

DROBNE OGŁOSZENIA.

ZA 50c. DRUKARNIA. 100 gumowych liter z liczbami, rączka, szczypce, puszka z atramentem, któremi można sobie zrobić rozmaite pieczątki, jak nazwiska, adresy itd. Wszystko tylko 50c. Piszcie po cennik pieczęci gumowych i stalowych, załączając 2c. markę. POLISH RUBBER STAMP CO. 225 Townsend St. BUFFALO, NY. 22

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PHILADELPHIA, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Pittsburgu, Pa. i okolicy, iż p. Bronisław Papiernik z pod nr. 3151 Richmond St. Philadelphia, Pa. ma filię Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Papiernik ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie, co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

MOZESZ zarobić łatwo $15 tygodniowo sprzedając nasze obrazy wieczorami po pracy fabrycznej, bo to są zupełnie nowe obrazy i wprost cudownie wyglądają, rzucając promienne światło na patrzącego. Piszcie po warunki pod adresem: Z. SZATROWSKI 235 EXCHANGE ST. CHICOPEE, Mass. 27

BACZNOSC RODACY!!! — Mam największy skład książek powieściowych: Leśna Różyczka; Hrabia bandyta; Genowefa; Zaczarowane koło; Cygańskie dziecię; Wydziedziczona hrabianka; Porwane dziecię; Niewinnie skazana na śmierć; Sen Miłości; Piękna Pielęgniarka Chorych; Dziecko Nędzy; Panna sklepowa; Bezwiedne rywalki; Wśród Waryatów i wiele innych ciekawych. Przyszlijcie 5c. markę na przesyłkę a natychmiast Wam wyszlę dwa katalogi i parę książek okazowych darmo. Niedobrane zeszyty z każdej powieści można u mnie zawsze nabyć. Także potrzebuję agentów; dobry zarobek. Pisz jeszcze dzisiaj do JAN SABLIK 378 Orkland Str. BROOKLYN, NEW YORK. 28

DARMO wyślemy katalog instrumentów muzycznych i bardzo ciekawych książek, załącz 2-centowy znaczek pocztowy i adresuj: W. KUCHARSKI, 2103 Hastings Str. Chicago, Ill. 28

*SPOSOBY POZNAWANIA, Elektryczne maszyny, Bal na Wawelu, Przygoda w Turcyi, Potpourl, Co się Kasce za płotem stało, Humoreska, Ach powiedz luba mi i Tra-la-la: te wszystkie piosnki nowo wydane znajdują się w jednej małej kieszonkowej książeczce, która kosztuje tylko 40 centów z przesyłką. Należność można nadsyłać markami dwucentowemi na adres: POLSKA Księgarnia 8813 Commercial AVe. So. Chicago, Ill. 20

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

NA SPRZEDAZ przedsiębiorstwo pogrzebowe i zarazem powozy i konie zaraz naprzeciw Polskiego Kościoła. Po informacyę proszę się zgłosić pod adres. Jan Krus, 269, 6 St. Manistee, Mich. 20

DAJEMY ZUPEŁNIE DARMO piękne prezenta tym, chłopcom i dziewczynkom, którzy przyślą za 2 centy markę na odpowiedź. CRESCENT SUPPLY CO. BoX 139 B. Chicopee, Mass. 21

POTRZEBA pomocy. Jeżeli chcesz zarobić $10 dolarów tygodniowo pracując jedną godzinę wieczorem, pisz do nas zaraz. The Lipman Supply House, Róg Randolph and 5th AVe. Chicago, Ill.

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z 2 stron grających po 65c. każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS, filia 25—East 14 str — 17—2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2 New York, N. Y. 21

CHCESZ zaoszczędzić pieniądze przy zakupnie różnych rzeczy, to napisz do nas po katalog, załączając 3c. w znaczkach pocztowych. ADRESUJ: PULASKI MAIL ORDER HOUSE, 1283 Augusta str. Chicago, Ill. 21

POTRZEBA energicznych agentów na stałą pensyę do sprzedawania naszych 25 lat gwarantowanych zegarków. Załączyć kilka znaczków na odpowiedź. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B — Summer str. W. Lynn, Mass. 46

PRAWDZIWY 25 lat gwarantowany zegarek wraz z łańcuszkiem 21 dolar na łatwe miesięczne spłaty. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B Summer Str. W. Lynn, Mass. 23

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

..POSLIJ 10 centów i kilka adresów znajomych, a dostaniesz zaraz: Prześliczny kalendarz, Portrety wszystkich cesarzów świata, Portret Papieża, Kolorowane chorągwie, sztandary narodów i wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Spiesz! I. HERZ CO. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto nie miał sposobności być na wielkich walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opisy i rysunki walk zdjętych w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, gdyby widział to na własne oczy. Cena zniżona, 25c markami na adres: J. PECIAKOWSKI, 1212 Noble str. Chicago, Ill. 22

WIELKA RADOSC.

Dla cierpiących na nerki, boleści w krzyżach, my wam udowodnimy, że tylko lekarstwo "Arrow" wyleczyło setki ludzi, którzy potracili majątki na doktorów i inne lekarstwa i im nic nie pomogło, jak tylko nasze lekarstwo. "Arrow" w aptekach i u fabrykanta, piszcie do: "The Arrow" Kidney Remedy, 2889 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

SZANOWNI RODACY!

Jeśli nie doznaliście ulgi u innych doktorów, jeżeli już zwątpiliście o waszem wyleczeniu, to nie rozpaczajcie ale przyjdźcie do mnie. Leczę wszystkie choroby w zakres wiedzy i sztuki lekarskiej. Specyalnością moją są choroby płciowe jak też wszystkie Choroby Kobiece. Ból Oczu. Swierzby, Parchy choć by i 50 lat stare leczę na zawsze, choroby sekretne itp. Okulary daję po najtańszych cenach. Godziny ofisowe od 9 rano do 11, wieczór od 6 do 8. — W niedzielę tylko do południa. PORADA DARMO. Liczę tylko za lekarstwa. Daję poradę także pisemnie w polskim, niemieckim i angielskim języku. DR. JAMES NOLAN, 243 Roxbury str. BOSTON, MASS. x

WYSLEMY DARMO ważne informacye o o przyczynach łysienia i jak temu zapobiedz. Adres: DRS. BRUNDZA CO. 106 Williamsburg Brooklyn, New York. 20

POTRZEBA AGENTOW! Przy każdej agenturze możesz jeszcze zarabiać od 20 do 30 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasze artykuły z fotografiami. Pisz zaraz, dołączając za 10c. marek na ilustrowany Katalog i informacye. Adres: COLUMBIA PHOTO JEWELRY CO. 147 Sears, Buffalo N. Y. 28

MOJE LECZENIE wodą. Kto tylko chory na jakąkolwiek chorobę, niech nadeszle mi 55 centów dwucentowemi markami, a przyszlę mu książkę z wskazówkami i rysunkami, w jaki sposób może się bardzo prędko wyleczyć, jeżeli zastosuje się do przepisów bez najmniejszych kosztów. Teraz właśnie nadchodzi sam sezon leczenia się wodą. Książka jest duża i tłomaczy bardzo wyraźnie w jaki sposób leczyć się z każdej choroby jedynie zapomocą wody. POLSKA Księgarnia 8813 Commercial Ave. So. Chicago, Ill. 20

ŻENIĆ

się kto zamierza, niech przyśle 25c w jednocentowych markach, otrzyma najnowszy obszerny katalog ze 100 fotografiami młodych, ładnych kobiet z wielkimi posagami. B. D. DONAT 402 Bristol Building NEW YORK CITY, N. Y. 20

FARMA NA SPRZEDAZ.

160 akrów, dobra ziemia, bo glinkowata, 78 akrów w kupie, 40 akrów pod pługiem, bez pieńków i 38 akrów pastwisko przez które przechodzi rzeka nieopodal obory. Owe 78 akrów jest ogrodzone drucianym plecionym płotem. Na tym stoją dobre zabudowania farmerskie, bo nowe i duże wszystko w 8 latach pobudowane. Dom mieszkalny, stodoła, obora, śpichlerz i sklep murowany. Przy domie sadek. Na tej farmie przez jeden narożnik przechodzi kolej żelazna. Przy tej kolei jest boczna kolej tak zwana Polaski Station. Przy tej kolei można wszystko skupować i pociągiem odsyłać i z innych miast sprowadzać. Pociągi chodzą regularnie, frachtowy dwa razy dziennie a pasażerski cztery razy dziennie, dwa rano i dwa na wieczór w każdą stronę jeden. Szkoła publiczna jest tylko przez drogę i jest wzorowo prowadzona, bo urzędnikami są Polacy. Kościół polski i szkoła parafialne są odalone około pięć mil drogą, a koleją 3 i pół mili. Okolica jest zabudowana gęsto Polakami. Potem jest inwentarz żywy, i wszystkie porządki borowe i rolnicze, oprócz maszyn do siania zboża. W podwórku są dwie studnie czyli pompy, jedna przy chałupie a druga przy oborze, które dostarczają wody dla wszystkich potrzeb. "Polaski Station jest prawie na tej farmie i każdy pociąg tam się zatrzymuje." A potem jest 80 akrów pół mili oddalonych, a dwa akry są na drogę. Na tych 80 akrach jest ziemia tak samo dobra, i tam jest woda, bo w tych 80 akrach jest małe jezioro, które nigdy nie wysycha. Na tych 80 akrach niema żadnej ziemi pod pługiem, ani niema żadnego płotu, ale jest wiele zielonego drzewa różnego gatunku. Farmę jestem zmuszony sprzedać z powodu starości. Ktoby zechciał takowa farmę kupić, niechaj się zgłosi do poniżej podpisanego właściciela. Franciszek Chappa, Sobieski, Mich. Presque Isle Co. 23

WAZNE DLA AGENTOW!

Przyślijcie 10c. na wzory naszych ślicznych listów z wierszami oraz dwie śliczne książki i katalog. MISSAL PRINTING CO. 964 Sycamore, Buffalo, N. Y. 20

CZY CHCESZ oszczędzić dużo pieniędzy! Tylko za kilka dolarów odsyłamy każdego do kraju na najlepszych szyfach przy kilkugodzinnem zajęciu. Odjazd cztery razy w tygodniu! Korzystajcie! Napiszcie! Immigrant Labor Exchange Inc. Agency, 2. Carlisle st. New York. 20

40 RAZY ZONATY czyli Nieszczęśliwe ofiary uwodziciela kobiet z Nowego Yorku. Senzacyjny do łez wzruszający romans, z tajemnic miłości i strasznych zbrodni życia Nowo-Yorskiego.

Nadeślijcie $1.00, książkę wyszlę pocztą, adresujcie: K. PIASECKI, 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 22

POTRZEBA natychmiast czterech agentów do rozpowszechniania gazet polskich i sprzedawania książek. Zarobek wynosi najmniej 18 dolarów tygodniowo, jeżeli agent będzie pracował stale tylko 6 godzin dziennie. Po warunki proszę się zgłaszać do J. Witkowskiego, 8813 Commercial Ave. So. Chicago, Ill. 20

POTRZEBA POMOCY. Jeżeli jesteś bez zajęcia, pisz do nas, a damy ci sposobność zarobienia pieniędzy $25.00 tygodniowo. The Lipman Supply House, Róg Randolph and 5th AVe. Chicago, Ill.

POTRZEBA LUDZI W KAZDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka, i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając dwu-centową markę. Adresujcie: THT ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 str. NEW YORK, Dept. D. X

POLSKO-LITEWSKA apteka, 205 Middlesex str. Lowell Mass. Największy skład krajowych lekarstw. Gwarantowane Lekarstwa na rozmaite choroby męskie i kobiece. Wyszlemy wszędzie. Doktora można dostać przy aptece. Piszcie: 205 Middlesex str. Lowell, Mass. 22

POTRZEBA AGENTOW. Potrzebujemy ruchliwych agentów do sprzedaży nowych artykułów, każdy, kto je zobaczy, kupi z pewnością. Agenci zarabiają po $50 tygodniowo. The Lipman Supply House, Róg Randolph and 5th AVe. Chicago, Ill.

Nie bierzemy odpowiedzialności.

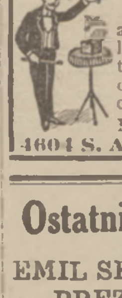
Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

CHCESZ POZNAC swoją przeszłość i przyszłość, załącz 25ct. w markach na odpowiedź. PROFESOR, 611 — B Summer st. W. Lynn, Mass. 23

NAJOZDOBNIEJSZY ALBUM SEKRETNO MIŁOSNYCH WIDOKOW, wdzięki najładniejszych Panien, z humorystycznym nadzwyczaj śmiesznym opisem, kosztuje dwa Dolary. Poszlę tylko dla dorosłych kawalerów za nadesłaniem 50c. Money Order lub Markami. Potrzebujemy agentów. Adresujcie. AMERICAN ARTISTS, 249 Entrance Ave. Kankakee, Ill. 20

SŁYSZAŁES!!! CZARNA MAGIA. To humbug! Po co karmisz żydów! "Anti-inklus!" Poda sposób do lepszego życia! Przyślij pięć marek na wyjaśnienie. UP-TO-DATE SPECIALTY CO. Wilkes Barre, Pa.

JEDYNA DROGA DO BOGACTWA I DOBROBYTU. — Kawalerowie Panny lub Panie pogrążeni w smutku miłości. Pragniecie zdobyć serce drogiej osoby. Poznać najgłębsze tajemnice świata, aby źli ludzie nie mogli Wam szkodzić. Tak piszcie po książkę Dobrobytu, załączając na przesyłkę 4c. znaczek. Adresować należy: DAVE KLIEN SPUL. 249 Entrace AVE. Kankakee, Ill. 46



CZARNA MAGIA!
Kto chce być słynnym aktorem **Czarnej Magii**, lub nabyć znikającą monetę? Proszę przysłać dokładny swój adres i 2c znaczek pocztowy. Adresuj:
M. M. GRACZYK,
4604 S. Ashland av. Chicago, Ill

Ostatnie Wiadomości.

EMIL SEIDEL CHCE BYC PREZYDENTEM?!!!

MILWAUKEE, Wis. — Ex-burmistrz socyalistyczny w Milwaukee, Emil Seidel, będzie kandydował ze swej partyi na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Delegacya wisconsińska na posiedzeniu tak zadecydowała. Carl D. Thompson, były klerk miejski, wygłosili na konwencyi narodowej socyalistycznej w Indianapolis mowę, w której nominacyę odda Seidlowi.

Delegatami partyi socyalistycznej z Wisconsinu na konwencyę narodową są: Carl D. Thompson, Edmund T. Melm, kongresman V. Berger, i kilku innych.

Prócz Seidla o nominacyę prezydencyalną starać się będą z partyi socyalistycznej. Duncan Mc Donald z United Mine Workers, Illinois i członek legislatury Maurer z Reading, Pa. Delegaci wisconsińscy są pewni, że Seidel nominacyę otrzyma.

Delegacya wyjedzie z Milwaukee w przyszłą sobotę rano do Indianapolis.

BEZPOSREDNI WYBÓR SENATORÓW ZW.

WASHINGTON, D. C. — Izba reprezentantów przyjęła ogromną większością głosów rezolucyę, mocą której oświadczyła się za poprawką do Konstytucyi Stanów Zjednoczonych w celu bezpośredniego wyboru senatorów Stanów Zjednoczonych. Rezolucya odnośna już była uchwalona w senacie.

Pozostaje obecnie zatwierdzenie tej rezolucyi przez trzy czwarte legislatur stanowych. Ponieważ więcej niż ta liczba Stanów już albo przeprowadziła podobne rezolucye, albo już ma prawybory na senatorów, więc onegdajsza uchwała izby reprezentantów prawie już ostatecznie kwestyę całą decyduje.

Można się więc spodziewać, że już w roku 1914, a na pewno już w 1916, trzecia część członków będzie wybrana przez popularne głosowanie.

Sekretarz stanu teraz urzędowo uwiadomi gubernatorów wszystkich stanów o uchwale kongresu i poprosi ich o zatwierdzenie lub odrzucenie odnośnej poprawki.

OCZY CAŁEGO KRAJU ZWRÓCONE NA STAN OHIO.

STUEBENVILLE, O. — W poniedziałek zaczął prezydent Taft swą kampanię we własnym interesie w Stanie Ohio mowami, w których ostro napadał na swego przeciwnika Roosevelta, mało go szczędząc. Nazwał go kilkakrotnie demagogiem, niebezpiecznym egoistą i pochlebcą. Starał się wyszydzić twierdzenie Roosevelta, jakoby kraj znajdował się w tak niebezpiecznem położeniu, że tylko Roosevelt może go ocalić.

Prezydent Taft nie wzbrania się od żadnej krytyki swego obecnego przeciwnika, a dawnego przyjaciela. Potrzeba tylko wyrażeń karczemnych, a oratorska ta walka byłaby poniżej wszelkiej krytyki.

NEW YORK. — Eks-prezydent Roosevelt wyjechał z Nowego Yorku we wtorek o godzinie 6:34 wieczorem, udając się do Ohio, gdzie pierwszą mowę w tamtejszej kampanii wygłosi w mieście Canton.

ZBROJENIE GORNIKOW.

PHILADELPHIA, Pa. — Górnicy z kopalń w Minersville, Pa., przeważnie cudzoziemcy, będący na strajku od pewnego czasu, kupują rewolwery i naboje, które im sprzedają handlarze w Pottsville. Co zamierzają robić z tą bronią — niewiadomo, ale policya się obawia, że mogą zrobić z niej użytek i pomścić się za postrzelenie 3-ech strajkierów przez policyę. Jeden z postrzelonych strajkierów M. Mullange zmarł z odniesionej rany. Może tam lada chwila przyjść do wielkiego krwi rozlewu, gdyż wzburzenie między górnikami jest ogromne.

Broń kupują naturalizowani górnicy, bo tylko takim wolno ją sprzedawać, ale rozdają oni później tę broń między nieobywateli.

WŁOSI ZAJMUJĄ WYSPY TURECKIE.

RZYM, Włochy. — W tutejszych dziennikach ogłoszono, że Włochy zajęły tureckie wyspy Karpathos, Kaso, Piscopi, Itostro, Stampalia i Rhodus.

W ten sposób zamknęli Turkom przejazd przez morze Egejskie i dostęp do morza Śródziemnego.

Wobec tego Turcya nie będzie w stanie wysłać floty, armii, ani amunicyi, ani broni do Trypolisu, co ułatwi jego okupacyę.

Starcie pod Tobrukiem.

TOBRUK, Trypolis. — Oddział włoski rekognoscyjny złożony z 3-ch batalionów piechoty zaskoczył w pustyni kilka oddziałów Arabów Beduinów, pozostających pod wodzą tureckich oficerów i zadał im dotkliwą klęskę.

Arabowie mieli stracić 100 ludzi. Natomiast Włosi wyszli niemal bez ofiar, bo stracili tylko 3 zabitych i 3 rannych.

Wieść ta jednakże nie została potwierdzona.

DZIESIĘĆ RAZY BRAŁ ŚLUB, 5 RAZY SIĘ ROZWODZIŁ.

LITTLE ROCK, Ark. — Samuel J. Killow i pani Frankie Crawshaw pobrali się w Imbroden zeszłego wieczora. Killow, który przybył tu z powiatu Lawrence w roku 1880, miał już dziesięć żon. Od pięciu z nich dostał rozwody sądowe, ale zawsze jeszcze próbował szczęścia w małżeństwie.

Urodził się w powiecie Williamson, Tenn., w lipcu 1844 r. Po wybuchu wojny domowej wstąpił do armii konfederatów, brał udział we wszystkich prawie potyczkach; służył pod kapitanem M. R. Hill, był ranny dwa razy, raz w Murfeesboro, drugi raz w Franklin, Tenn.

Potem udał się do Lawrence powiatu, brał udział w życiu politycznem i handlowem jako wybitny człowiek. Od 26 grudnia, 1868 roku, człowiek ten ożenił się dziesięć razy i pięć razy rozwiódł. Pomimo tego nie stracił ochoty do stanu małżeńskiego.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom 'Gazety Polskiej' polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez redaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

Z Pensylwańskiego Piekła. Nowela z życia polskich górników, w ktżdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego. Cena .... 35c.

Historya Związku Narodowego Polskiego i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku Narodowego Polskiego w 2 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .... 75c.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłómaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena .... 5c.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu; alkoholu; Amonii; Bateryi elektrycznych; Bronzowania; Bielenia Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów; Emalii; Elektryki; Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania, Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu; Krochmalu; Klejów; Konserw; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Mleka; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Serów; Zelaza; Złocenia; jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków podług przepisów najuczeńszych ludzi, najsławniejszych lekarzy w świecie. W broszurze. Cena $2.00

Piszcie po te książki do naszej księgarni:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO. 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu gdzie będą otworzone i zniszczone.

1 Adamkiewicz J — 17 Babic G — 26 Baran Jan — 63 Berzedecki J — 71 Brez Karol — 89 Chmura Jan — 110 Dabra K — 130 Dlubisz St — 148 Duda Jan — 172 Florek Stefan — 222 Glowinski L — 228 Gora Jan — 243 Grzyp J — 250 Gute St 307 Iwankowicz Iwanu — 321 Jagielski W — 329 Jarkowski St — 351 Jurczak K — 364 Kamienski Jan — 375 Katana J — 389 Klasz J — 404 Koisnowski Antoni — 419 Kowalski Józef — 428 Krata Jan — 464 Lepionka Anna — 483 Lidsky A — 497 Magoda B — 539 Mistina Antonia — 559 Nabakowski Daniel — 572 Nowicki J — 337 Jastrząb Ignacy — 636 Przczynski W 657 Radaszowski Ignacy — 675 Romanowski Antoni — 690 Rybicki Jan — 739 Simon Frank — 750 Skuliszewski Stanslaw — 771 Stachniak Marta — 791 Stipek Anna — 805 Srolicki Jan — 812 Szymanski Ign — 824 Tomaszewski Fr — 849 Walchak M — 886 Wieckowski Tomasz — 892 Wityk W — 911 Wszotek W — 926 Zawacki Wincenty.

$50. — TYGODNIWO $50. —
Możecie zarobić, reprezentując naszą Firmę na miasto NEW YORK, BROOKLYN i OKOLICE. Angielski język niewymagalny, tylko mała kaucya.
Zgłosić się tylko osobiście [na listy nie odpowiadamy] do:
M. Grajewski, manager, 343 E 9 St. New York, N. Y. 20

Bądź Twoim Własnym Bosem, zarabiaj Pieniądze w lekki Sposób. Agentów potrzebujemy. Płacimy $20 dolarów tygodniowo. Każdemu kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze Słynne i Potrzebne ARTYKUŁY. Praca tylko 2 godziny dziennie, nie zwlekaj tylko załącz 2-centowa markę i pisz zaraz po objaśnienia do: D. BRONOWSKI and COMPANY, 73 East Third St., NEW YORK, NY. Dept. D. X

STUDOLAROWE MASZYNY DO PISANIA.



$100 za $35.

Z polskimi akcentami zupełnie odnowione, tak że nie różnią się niczem od nowych, można nabyć po cenie $35.00.

Jeżeli kto byłby z tej maszyny niezadowolony, pieniądze będą każdego czasu zwrócone.

Poco kupować u obcych, kiedy można dostać o wiele taniej u polskiej firmy.

Pieniądze przesłać trzeba listem registrowanym lub przez Money Order na adres: EAGLE SUPPLY HOUSE, 3351 N. 40th AVe. Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.	
Stare Koguty	10
Gęsi	8
Indyki	13
Kaczki	14
DROB BITY:	
Kury	14
Koguty	12
Kaczki	10
Gęsi	9
Indyki	14
MASŁO.	
Ekstra	29
Ekstra First	28½
Second	28
Dairies	25
JAJA:	
Ekstra	21
Primo first	18
Seconds	16
Ordinary First	16½
SERY:	
Twins	17½
Young American	17
Szwajcarski	20
Limburger	17
Cegiełkowy	15½
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.00
Ananas pudełko	2.00
WARZYWA, Chicago:	
Cebula 100 ft.	4.00
Kapusta	2.75-3.25
Kartofle buszel	1.25
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka tuzin	40—50

!!!ZUPEŁNIE DARMO!!!
poślemy temu, kto przyśle swój adres, bardzo ciekawą książkę, zawierającą: ZBIOR SEKRETOW, WAZNYCH PRZEPISOW, FORMUŁ I CENNYCH RECEPT, oraz
WSKAZOWKI JAK SIĘ PRĘDKO WZBOGACIC MOZNA
przyślijcie jeszcze dziś swój dokładny adres i załączcie 10 centów markami na przesyłkę, a otrzymacie zaraz tę nieocenioną książkę i ilustrowane katalogi rozmaitych pożytecznych rzeczy i książek.
LIBERTY COMMERCIAL CO. Dept. 2.
343 E 9 St. NEW YORK, N. Y. X

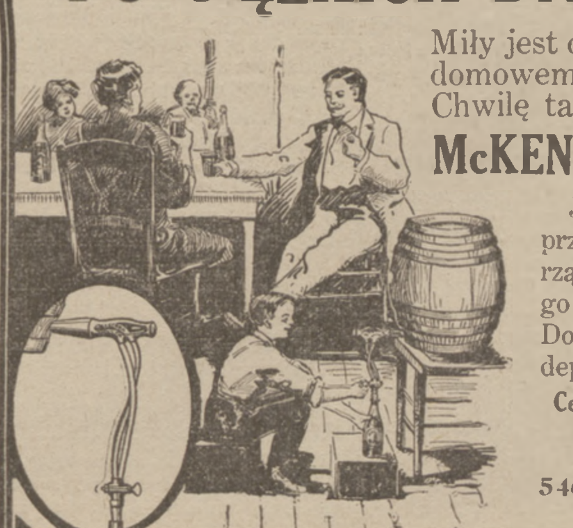
? GDZIE KUPOWAĆ FARMY ?

TYLKO w osadzie polskiej w Hawkins krainie, w Wisconsin, dokąd to lud polski z wszystkich stron na rolę przybywa! Okolica tam zdrowa, powietrze pyszne, rola urodzajna (leży równo!, i zawsze obficie rodzi te same zboża, warzywa i owoce, co w Polsce. Woda czysta i zawsze jej poddostatkiem. Grunta nasze leżą ponad dobremi drogami, niedaleko od miasta, z dobrym targiem i stacyą kolejową, kościoła i szkoły 8-mio klasowej. Pod zboże, koniczynę, kukurudzę, ćwikłę cukrową, tabakę i na gospodarstwo mleczarskie nigdzie lepszej roli nie znajdziecie! Ceny gruntu niskie i tylko małej wpłaty potrzeba a do spłacenia reszty damy Wam długi czas. W tartakach, itd. zatrudniamy stale kilkaset ludzi, a osadnikom naszym zawsze pierszeństwo dajemy.

Po mapy, opisy itd. piszcie po polsku wprost do właścicieli:

C. K. & C. C. ELLINGSON, 408 D. Rector Bldg., CHICAGO, ILL.

PO CIĘŻKICH DNIACH PRACY



Miły jest odpoczynek i pogawędka przy domowem ognisku i szklaneczce piwa. Chwilę taką może mieć każdy używając

McKENNA HOME BOTTLER

Jest to przyrząd do butelkowania, przy pomocy którego może każdy urządzić sobie fabrykacyę butelkowego piwa i oszczędzić dużo pieniędzy. Do nabycia w składach żelaznych i departamentowych.

Cena $1.75. Z przesyłką pocztową $1.95.

McKenna Bros. Brass Co.

546 First ave. Pittsburgh, Pa.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Niemcy w Królestwie.

Ze wszystkich gubernii Królestwa Polskiego płocka ma największą liczbę kolonii niemieckich, ludność zaś niemiecka stanowi 7.15 proc. ogółu mieszkańców.

Żywcem upieczeni.

Dwaj robotnicy kopalni "Wiktor" w Miłowicach, podchmieleni, śpiąc na górze gorącego popiołu, upiekli się żywcem.

Sklepy rosyjskie w Chełmszczyźnie.

We wsi Polosku, gm. Piszczac, w pow. bialskim założono rosyjskie T-wo spożywczo-kooperacyjne, zaś w Jarosławcu w pow. hrubieszowskim założono udziałowy sklep rosyjski z zapomogą od Hrubieszowskiego T-wa rolniczego.

Reymont na roli.

"Gaz. Kaliska" donosi, że Władysław St. Reymont nabył w pow. sieradzkim posiadłość Charłupia Wielka i że już w maju zamierza tam osiąść na stałe.

Ucieczki żon.

W Dąbrowie wybuchła istna epidemia porzucania mężów: w ostatnich czasach zanotowano kilkanaście ucieczek żon.

Przyczyny zjawiska tego są rozmaite, w każdym razie najgorzej wychodzą na tem mężowie, którym owe połowice uciekają, zabierając kosztowności i gotówkę.

Polowanie na człowieka.

W Łodzi na jednej z najruchliwszych ulic wskoczył do przejeżdżającej dorożki jakiś osobnik i uderzył pięścią jadącą kobietę. Zauważył to policyant i chciał napastnika zatrzymać lecz ten mu się wyrwał i począł uciekać. Na pomoc policyantowi przyszedł jakiś przechodzący oficer, który nietylko że pogonił za uciekającym, ale okazał tyle gorliwości, że strzelił do niego dwa razy raniąc go śmiertelnie w głowę i plecy. Ranionym jest Cyryl Diegietiarow, podobno czeladnik rzeźniczy.

Kary za nauczanie.

Kur. Lub. donosi, iż mieszkańcy wsi Poperczyn, gm. Żółkiewka, w pow. krasnostawskim p. Tomasz Dziuba — za oddanie swego domu na szkołę, p. Józef Chadora — za nauczanie dzieci oraz pp. Adam Zwolak, Wojciech Domski, Jan Jęczmień, Jan Grasiec i Andrzej Łoś — za współudział w zorganizowaniu tej szkoły skazani zostali w drodze administracyjnej na karę pieniężną od 5 do 25 rubli z zamianą na areszt.

O gubernię łódzką.

Z Łodzi donoszą, iż w tych dniach udaje się do Petersburga delegacya wybitnych przemysłowców tamtejszych, pragnących poprzeć projekt utworzenia gubernii łódzkiej.

Podobno projekt ten traktowany jest w ministeryum poważnie. Do Łodzi delegowany został członek rady ministeryum spraw wewnetrznych Smirnow, któremu polecono rozpoznawanie na miejscu projektu utworzenia nowej gubernii łódzkiej z powiatu łódzkiego i kilku innych powiatów, wkrojonych z gubernii sąsiednich.

Korespondencya więzienna.

Z Piotrkowa donoszą, iż władze więzienia tamtesjzego przyjęły w tych dniach list, pisany przez odsiadającego tam karę b. zakonnika Starczewskiego i adresowany do jego kolegi Damazego Macocha. W liście swym Starczewski pisze, że po odzyskaniu wolności, czego spodziewa się po wyroku drugiej instancyi, zmieni wyznanie, ożeni się i założy restauracyę.

Obiecuje z dochodów, jakie z tego źródła uzyska, dopomagać materyalnie Macochowi, byle tylko ten przy sądzeniu sprawy w izbie sądowej postarał się go obronić.

Ruch pątników.

"Kuryer Polski" informuje, że w roku bieżącym, z powodu najrozmaitszych ograniczeń, stosowanych względem zbiorowych pielgrzymek, zauważyć się daje bardzo niewielki ruch pątników, podążających zbiorowo z prowincyi litewskich i białoruskich na Jasną Górę. Jak wiadomo, gubernatorzy z tych prowincyi wydali szereg postanowień obowiązujących, dotyczących pielgrzymek i zabierania przez kompanię chorągwi i obrazów, wskutek czego w ciągu ubiegłych świąt Wielkanocnych pielgrzymi z tych gubernii przestawali się pojedynczo: jednocześnie w ruchu osobowym kolei Wiedeńskiej i w samej Częstochowie stwierdzono ich nader ograniczony napływ.

Straszna scena w kościele Jasnogórskim.

Onegdaj w kaplicy z cudownym obrazem w świątyni Jasnogórskiej, podczas odprawiania ostatniej mszy przez O. Piusa, jedna z modlących się, jakaś dostatnio ubrana w średnim wieku niewiasta, w przystępie ataku szału rzuciła się na dwu klęczących opodal mężczyzn i powaliła ich na ziemię.

Usiłowania obezwładnienia chorej spełzły na razie na niczem i dopiero czterem, nadbiegłym z nawy głównej kościoła, mężczyznom udało się obezwładnić i wyprowadzić szaloną.

Po przyjściu do przytomności, chora przeprosiła obecnych i dorożką udała się do miasta.

Macoch się modli!

Wobec protestu prokuratora przeciwko wyrokowi w sprawie Macocha i innych, wszyscy skazani w tej sprawie podali apelacyę, nie wyłączając Cyganowskiego, który skazany był na 7 dni aresztu.

Sąd piotrkowski postanowił zwrócić Macochowej dowody rzeczowe w postaci gotowizny i cennych przedmiotów, przedstawiających według szacunku wartość 17,000 rb.

W więzieniu obecnie Macoch wciąż się modli, Macochowa jest dobrej myśli, zarówno jak Starczewski, który ma nadzieję otrzymania łagodniejszego wyroku w II instancyi. W liście swym, pisanym do Macocha, a przyjętym przez władze więzienne, Starczewski pisał, że po odzyskaniu wolności zmieni wyznanie, ożeni się i założy restauracyę. Obiecuje też pomagać materyalnie Macochowi, byleby ten postarał się go bronić.

Bandyci w Zawierciu.

Onegdaj o godzinie 11 rano w pobliżu fabryki Tow. akcyjnego Huldczyńskiego, dwaj młodzi ludzie zbliżyli się z rewolwerami w ręku do przechodzącego tamtędy znanego przedsiębiorcy, p. Bugajskiego i zażądali pieniędzy.

Przerażony p. B. oddał bandytom posiadane przy sobie 80 rb. i natychmiast udał się do fabryki, skąd zatelefonował do naczelnika straży ziemskiej.

Obecny w Zawierciu naczelnik powiatu będzińskiego, zorganizował natychmiast obławę i konno puścił się, w otoczeniu strażników, w stronę fabryki.

Jakoż niebawem ujrzano dwu młodzieńców, którzy zaczęli uciekać a następnie strzelać z brauningów. Strażnicy odpowiedzieli również strzałami i ranili jednego z uciekających, drugiego zaś dopędzili i przytrzymali.

Okazało się, że raniony bandyta jest b. policyantem łódzkim i nazywa się Dawidziuk. Obaj przybyli z Łodzi do Zawiercia. Znaleziono przy nich zrabowaną od p. Bugajskiego gotówkę, brauningi i 80 nabojów.

Istnieje słuszne podejrzenie, że bandyci przybyli do Zawiercia w celu prowokacyi. Chcieli oni skorzystać ze strajku i wywołać w Zawierciu rozruchy.

Dzięki temu zamiary spełzły na niczem, gdyż bandyci-prowokatorzy siedzą już pod kluczem.

Sympatyczna rodzinka.

Na święta wielkanocne do ojca swego, zamieszkałego w Włocławku, zjechali się synowie. Zaraz pierwszego dnia wyłoniła się sprawa majątkowa. Ojciec, człowiek zamożny, skutkiem różnych kombinacyi handlowych przepisał swoje nieruchomości na imię swego przyjaciela, synowie więc byli przekonania, że tym sposobem stracą ojcowiznę. Wynikiem pertrakcyi w tym względzie było to, że synalkowie związali ojca i poczęli go bić bez litości. Znęcanie się to trwało całe dwa dni. Po 2 dniach ogołocili mieszkanie ze wszystkich rzeczy, zabrali ojcu nawet jego ubranie i rozjechali się do swoich domów. Poturbowany ojciec trzymał to zajście w tajemnicy, więc nikt o tem nie wiedział, wreszcie pod wpływem jakiejś okoliczności oddał sprawę na drogę sądową, przedtem jednak poddał się oględzinom lekarskim. Lekarz stwierdził, że tylko wyjątkowo silnej naturze zawdzięcza, że pozostał przy życiu, ciało bowiem przedstawiało jedną ranę. Dodać należy, że mili synaczkowie nie dawali ojcu nic do jedzenia, najmłodszy tylko syn pokryjomu żywił ojca. Sprawa ta budzi obecnie sensacyę. Synom za takie obchodzenie się z ojcem grożą roty aresztanckie.

Katastrofa budowlana w Łodzi.

Katastrofa budowlana w Łodzi przy ul. Widzewskiej, zdarzyła się w porze obiadowej, kiedy na budowli na szczęście znajdowała się tylko część robotników. A i tak ofiary w ludziach są znaczne. Jest kilku robotników ranionych bardzo ciężko, jeden zabity, a nadto istnieje domniemanie, iż pod gruzami spoczywa jeszcze zdun Stanisław Sochocki i 10-letnie dziecko mularza Fr. Gizlera, których dotąd jeszcze nie odszukano.

Przyczyną katastrofy był podobno zbytni pośpiech w robocie, którą prowadzono bez przerwy nawet w zimie. Nieruchomość, gdzie nastąpiła katastrofa należy do Rubaszkina, budowniczym prowadzącym roboty był p. Gerinson, majstrem ciesielskim — Feldmark, mularskim Lemański, przedsiębiorcą zaś, wykonywającym budowę — Weintraub.

Fałszerze weksli.

W Piotrkowie — jak donosi Kuryer Zagł. — aresztowano dwóch młodzieńców, Józefa Sobolewskiego i Stanisława Trojanowskiego, przy których znaleziono 8 weksli sfałszowanych na sumę około 3000 rubli, z podpisami: p. Jana Zaremby z Gorzkowic, Adama Michalskiego z Gorowna, Adama Olczyka z Żarek, a także niewypełnione blankiety dóbr Kruszyna ks. Stefana Lubomirskiego, fałszywe przekazy pieniężne majątku Niechcice itd. Nadto przy aresztowanych znaleziono 330 rb. gotówki. Oszuści już zdołali spieniężyć pewną część fałszywych dokumentów. Suma, na jaką poszkodowani zostali łatwowierni, nie jest jeszcze ustalona.

Ustawa o maryawitach.

Uchwalona przez obie Izby prawodawcze ustawa o wyznaniu maryawickiem uzyskała sankcyę Najwyższą w d. 24 marca rb. i została ogłoszona w No. 76 Prawit. Wiestnika pod nazwą "ustawy o wyznających naukę maryawitów", z czego wynika, że maryawityzm prawnie uznany został za nie odrębny kościół wyznaniowy, jak katolicki lub ewangielicki, ale za naukę, której wyznawcy mogą organizować tylko pojedyncze gminy wyznaniowe. Świadczy o tem art. 8 ustawy, orzekający, że każda gmina maryawicka z osobna powinna wyjednywać zatwierdzenie swego stanu przez gubernatora miejscowego a w Królestwie przez general-gubernatora. Maryawitom przyznano prawo obierania sobie biskupów, prowadzenia własnych metryk, ale ich sprawy małżeńskie mają podlegać sądom cywilnym.

Sprawa kotów.

Jak wiadomo, jedną z pierwszych ofiar upaństwowienia kolei wiedeńskiej padły koty, strzegące magazyny i archiwa kolejowe od szczurów i myszy.

Umyślnem poleceniem dyr. Paukera cofnięto wyznaczone przez dawny zarząd kolei na utrzymanie tych czworonogich stróżów kredyty.

Obecnie po przeprowadzeniu urzędowej korespondencyi z wydziałami w których koty pilnowały mienia skarbowego przed apetytem gryzoniów, dyrekcya kolei wiedeńskiej cofnęła swe rozporządzenie.

Tak przedstawia się w świetle oficyalnych danych sprawa na etat kotów na kolei wiedeńskiej.

W rzeczywistości jednak inne były wpływy, które sprawiły, że koty przywrócone zostały do łask dyrekcyi.

Od tego dnia dymisyi kotów przez aparat telefoniczny umieszczony w gabinecie naczelnika, jakiś anonim alarmował naczelnika i gdy ten oznajmił, że jest przy aparacie, w mikrofonie rozlegało się kocie miauczenie.

Na stanowcze energicznym głosem zadawane pytanie 'kto mówi' jedna i ta sama następowała odpowiedź: "spadłe z etatu koty, błagające o łaskę."

Chcąc uniemożliwić powtarzające się kilka razy dziennie "telefonowanie kotów" nacz. Pauker przestał osobiście przyjmować telefon, umieszczając umyślnego urzędnika przy aparacie.

Ale i te środki zapobiegawcze nie uchroniły naczelnika kolei od "figlarnych kotów", które raz wraz żałosnem miauczeniem przypominały mu swą niedolę.

I oto skutek: przywrócenie kocich etatów.

Hyena cmentarna.

Piszą z Płocka: Niejednokrotnie już donoszono z okolicznych wsi i miasteczek o wykopywaniu świeżych zwłok na cmentarzach. Wygrzebywano trupy kobiet przyczem stwierdzono fakty okrutnego nekrofilstwa. Ostatnio taki wypadek zdarzył się w Strzegowie; mianowicie dzieci, kopiące piasek w pobliżu miejscowego cmentarza parafialnego, zauważyły wydobyte z grobu zwłoki w przeddzień pogrzebanej Wieleńcowej, liczącej około 30 lat. Opowiedziały o tem kościelnemu, który zawiadomił proboszcza. Udano się na cmentarz. Świeży grób był rozkopany, wieko trumny porozrywane, zwłoki zaś, wydobyte z grobu, leżały o kilka kroków opodal obnażone i znieważone.

Proboszcz, który eksportował zwłoki Wieleńcowej, zauważył był podczas pogrzebu jakiegoś obcego podejrzanego osobnika. Na trzeci dzień potem ujęto go w sąsiedniej parafii Dąbrowskiej, we wsi Kowalewku.

Sprowadzony do Strzegowa, odrazu został poznany. Na razie wypierał się zbrodni, później jednak przyznał się, że nietylko w Strzegowie, ale to samo zrobił w Płocku, Koziebrodach, Ciachcinie i w Szreńsku. Jest to człowiek młody jeszcze, liczący około 30 lat, zdaje się obłąkany. Podobno, że pochodzi z gminy Drobin i nazywa się Dziewanowski. Aresztowano go i odesłano do Mławy.

Mgr. Bonzano, nowy apostolski delegat w Waszyngtonie.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Rycina przedstawia arcybiskupa Giovanni Bonzano, nowego delegata apostolskiego w Waszyngtonie i podobiznę kardynała Falconio, byłego delegata papieskiego dla Stanów Zjednoczonych. Mgr. Bonzano, który przybył przed kilku dniami do Ameryki, urodził się w Vegerano, we Włoszech, i przez pewien czas był misyonarzem w Chinach. Jego zdrowie jednak nie było najlepsze dlatego go odwołano. W Rzymie mianowany został rektorem Kolegium Propagandy. Gdy Ojciec Św. wysłał go do Ameryki, mianował go tytularnym arcybiskupem mityleńskim.

Z Warszawy.

Porywanie dziewcząt.

Onegdaj w Warszawie porwano na ulicy Krochmalnej, w biały dzień 13-letnią żydówkę, którą przechodnie z rąk napastników odebrali. W poniedziałek zaś o godzinie 7 wieczorem na ul. Dzielnej kilka osób otoczyło 11-letnią dziewczynkę, która szła w towarzystwie bony i przemocą wsadziwszy ją do samochodu, odjechali. Wiadomość ta wywołała w mieście panikę.

Jubileusz "Wszechświata".

W ostatnim swym numerze tygodnik naukowy "Wszechświat" zaznacza swój trzydziestoletni jubileusz.

W 1556 zeszytach tego tygodnika w ciągu 30 lat około 650 przyrodników polskich zamieściło blisko 13,000 artykułów naukowych, opartych na własnych spostrzeżeniach.

Murzyni w Warszawie.

Do Warszawy coraz więcej przybywa murzynów, którzy się godzą do służby domowej.

Miał szczęście.

W jednym z domów przy ul. Wołyńskiej w Warszawie, z mieszkania na 3 piętrze wychylił się 12 letni A. Hochman, który straciwszy równowagę, wypadł przez okno. Spadając, zawadził o balkon 2 piętra, na którym leżała pościel. Malec uchwycił się na sekundę balkonu, lecz spadł zaraz razem z pościelą. I znowu na podwórzu na szczęście wisiały sznury z bielizną; na których dalej oparł się spadający razem z pościelą i dopiero stąd stoczył się na ziemię. Hochman w ten sposób dostawszy się na podwórze, nie poniósł żadnego szwanku i nie stracił nawet humoru, bo zaraz zaczął się bawić z dziećmi na podwórzu.

Ponowne skazanie Gomulickiego.

Warszawska izba sądowa skazała w tych dniach przy drzwiach zamkniętych Wiktora Gomulickiego na rok twierdzy za przedmowę do powieści "Pod Stoczkiem", wydanej nakładem "Księżnicy". Gomulickiego za kaucyą 200 rubli pozostawiono na wolnej stopie. Od wyroku się odwoła.

List otwarty Gomulickiego.

Z Warszawy donoszą: Wiktor Gomulicki zamieszcza w pismach warszawskich list otwarty do społeczeństwa w sprawie motywów znanego wyroku sądowego, skazującego Gomulickiego na rok twierdzy, za "podburzającą" przedmowę do pewnej książki. Oświadcza on, 1. że poczytywałby za zbrodnię przeciw swemu narodowi podżeganie do buntu i zbrojnego powstania, 2. że nienawiść międzynarodowa jest najdalsza od jego myśli.

Sp. Edmund Makowski.

Onegdaj zmarł przeżywszy lat 72, śp. Edmund Makowski, zasłużony obywatel i kupiec warszawski. Założony przed 40 laty na placu Teatralnym magazyn bławatny rozwinął znakomicie i postawił w rzędzie największych przedsiębiorstw handlowych. Czas wolny od zajęć zawodowych kupieckich — był członkiem zgromadzenia kupców, sędzią handlowym z wyboru, członkiem zarządu Stowarzyszenia kupców polskich — w instytucyach dobroczynnych, kierując Wydziałem starców i kalek przy Tow. dobroczynności, wreszcie przez kilkanaście lat był dyrektorem resursy Obywatelskiej gdzie zjednał sobie uznanie i szacunek.

Śp. Edmund Makowski interesował się żywo sprawami krajowemi gdy w ostatnich latach zaczęło się organizować życie polityczne, wziął w niem żywy udział.

W ręce handlarzy żywym towarem.

Do Warszawy przyjechała przed paru dniami z Żytomierza niejaka Rapaportówna, celem wyszukania sobie zajęcia, jako modniarka.

Na dworcu w Warszawie zapytała Rapaportówna jednego ze stojących młodych żydów o drogę na ulicę Nowolipki 41, gdzie mieszkali jej znajomi.

Młodzi żydzi zgodzili się zawieść ją na wskazane miejsce.

Niebawem przyjechano do jakiegoś mieszkania, gdzie Rapaportównę spotkała jakaś starsza kobieta.

Po chwili wszczął się w domu alarm, że "ochrana" ma robić rewizyę.

Udając przestraszonych, młodzieńcy struchlałej Rapaportównie zaproponowali ucieczkę, aby uniknąć nieprzyjemności.

Matka Rapaportównej w tych dniach otrzymała list ze Lwowa, gdzie uciekającą przed "ochraną" jej córkę unieszczęśliwiono w jednym z lupanarów.

Dziewczyna błaga o ratunek.

Policya dowiedziawszy się z gazet o wypadku, rozpoczęła energiczne poszukiwania za dziewczyną.

Przeszukano domy publiczne, nocne kawiarnie itp. speluński, ale dotychczas nie natrafiono na ślad porwanej dziewczyny. Dalsze dochodzenia w toku.

Paryż—Warszawa — aeroplanem.

Bez szerokiego rozgłosu i reklamy, bez zapowiedzi, znany lotnik francuski Prevost przed paru dniami wyruszył z Paryża na aeroplanie systemu "Deper Dussin" w kierunku Warszawy. We środę w godzinach południowych przybyli do Warszawy na samochodzie pilоci Prevosta, z zapowiedzią przybycia dzielnego lotnika do Warszawy. Następnie pilоci odjechali z powrotem na spotkanie aeroplanu w kierunku Skierniewic, skąd doniesiono, że Prevost już nadleciał.

Wybory do gminy żydowskiej.

W środę wieczorem zakończyły się w Warszawie wybory do gminy żydowskiej. Wynik wyborów zakończył się upadkiem nacyonalistów-litwaków i zwycięstwem bloku "postępowo konserwatywnego". "Nowa Gazeta" podkreśla, że "upadek nacyonalistów w zakończonych wyborach powinien pomyślnie oddziałać na ogólny ustrój masy żydowskiej. Przekonała się ona, że hasła nacyonalizmu, wypisane na sztandarach wyborczych, były ułudne, że rozwiązały się jeszcze w toku samych targów o mandaty, gdy za dwie, czy trzy kandydatury barwy nacyonalistycznej zdecydowano się odprzedać większość ortodoksom. Zatem upadek ten będzie dla społeczeństwa polskiego wyraźnem świadectwem, że separatyzm nacyonalistów, usiłujących "zjudaizować", tj. odpolszczyć inteligencyę żydowską, nie znajduje oddźwięku w szerokich kołach nietylko inteligencyi, lecz nawet licznej rzeszy wyborców, która instynktownie odwraca się od programu separatystycznego."

Alarmy wojenne.

Z Warszawy piszą:

Przed kilkunastu dniami do warszawskiego okręgu wojennego nadszedł "ukaz" z Petersburga, którym odwołuje się mobilizacyę wojsk, konsystujących w Królestwie Polskiem aż do nowego rozporządzenia.

Pomimo to w pułkach trwają w dalszym ciągu przygotowania, aby żołnierze w każdej chwili byli gotowi do wystąpienia. Magazyny wojskowe, zwłaszcza w piechocie i artyleryi, otrzymują stale duże zapasy nabojów itp. Żołnierze otrzymali specyalne zapasy bielizny, butów i mundurów.

Ćwiczenia wojskowe odbywają się bardzo starannie i w zwiększonej liczbie godzin. Na tak zw. "poligonach" codziennie odbywa się przestrzeliwanie nowych karabinów, dostarczanych w olbrzymich ilościach do pułków. Oficerowie w prywatnych rozmowach wskazują na przeciążenie pracą.

Onegdaj nadszedł do kawaleryi rozkaz, aby żołnierzy utrzymać w pogotowiu wojennem i żeby sprawność kawaleryi była doprowadzona do maksimum.

Oficerowie wciąż są jeszcze podnieceni. W małych miasteczkach zwłaszcza, gdzie obawiali się nagłego rozkazu wymarszu, oficerowie żonaci pozawierali przed terminem kontrakty z gospodarzami na mieszkania dla żon. Wobec tego, że fakty te stały się równocześnie w kilku miejscowościach, można przypuszczać, iż w tym względzie władze wojskowe musiały wydać odpowiednie rozporządzenia.

Z cytadeli warszawskiej w dalszym ciągu stopniowo wynoszone są armaty, zwłaszcza większych kalibrów. Część armat wywożą

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

pociągami na południe, część jednak przenoszą i lokują na fortach w okolicy Warszawy.

W tych dniach senzacyę na ulicach Warszawy budziła olbrzymia hałubica forteczna, ciągnięta przez czwórkę włościańskich koni pod eskortą żołnierzy piechoty.

Pułki stale są translokowane. Obecnie odbywa się stała translokacya oddziałów wojsk obrębu warszawskiego, do okręgu brzeskiego, na miejsce oddziałów, translokowanych stamtąd do okręgu wołyńskiego.

W miastach wołyńskich: w Równem, Ostrogu, Dubnie i Krzemieńcu rozlokowano obecnie nowe cztery pułki piechoty i dwa pułki kawaleryi.

Składki na pomnik Chopina.

Od komitetu budowy pomnika Chopina w Warszawie otrzymaliśmy co następuje:

W d. 11 kwietnia 1906 r. ministeryum spraw wewnętrznych udzieliło pozwolenia komitetowi budowy pomnika Chopina w Warszawie na zbieranie publicznych składek za pośrednictwem miejscowych gazet. Tak brzmi dosłownie rzeczone pozwolenie.

Lubo pozwolenie to przyczyniło się w pewnej mierze do zwiększenia funduszu na pomnik, dalekie jednak było od osiągnięcia całkowitego celu, gdyż, jak to sześcioletnie doświadczenie przekonało: składki napływały i napływają bardzo wolno, już to z powodu, że nie wszyscy czytają pisma publiczne, już z powodu pewnych trudności i straty czasu przy składaniu ofiar w redakcyach pism, już na koniec z powodu niemożności zachęcenia do ofiar szerokiego ogółu, któryby chętnie swój grosz wdowi przyłożył, gdyby mu tę czynność ułatwić.

Wobec takiego stanu rzeczy obywatele Warszawy w poczuciu obowiązku wzięcia czynnego udziału w sprawie pomnika Chopina, a nadto chcąc przyjść z pomocą komitetowi i ułatwić ogółowi składanie ofiar na cel powyższy, uznali za możebne z wiedzą komitetu skorzystać z ministeryalnego pozwolenia na wstępie przytoczonego.

W tym celu zaprojektowali odpowiednie listy składkowe, przyjąwszy za zasadę minimalne ofiary w granicach od 5 do 15 k. od okna, samo zaś zbieranie składek miało się dokonywać mniej więcej w sposób, jaki się praktykuje przy zbieraniu składek na rzecz warsz. Tow. dobr.

Akcya podobna już się była rozpoczęła, gdy władze poleciły natychmiast ją wstrzymać, arkusze składkowe niezwłocznie wycofać, żądając współcześnie szczegółowych wiadomości o funduszu tą drogą zebranego i oznajmiając, że wspomniane pozwolenie dotyczy zbierania publicznych składek na pomnik Chopina lecz tylko za pośrednictwem miejscowych gazet i w żadnym razie nie odnosi się do zbierania składek po domach, oraz że nie może mieć charakteru podatkowego, że zatem cała ta czynność nie jest zgodna z prawem i obowiązującemi obecnie przepisami administracyjnemi.

Po tem wyjaśnieniu przez władzę, komitet uznając akcyę, o której mowa, za niedającą się pogodzić z istniejącymi przepisami, pragnie na tem miejscu skorzystać ze sposobności i odwołać się do społeczeństwa, które tyle dobrej woli dotychczas okazało, aby w dalszym ciągu komitet popierało i zechciało wziąć do serca sprawę wzniesienia pomnika naszemu wielkiemu twórcy arcydzieł muzycznych, przez zaofiarowanie choćby skromnych, byle licznych składek i składanie ich w redakcyach pism.

Gdy wszyscy staną do czynu, cel będzie osiągnięty.

Komitet.

Sprawa Ronikiera.

W poniedziałek o godz. 11 rano, warszawska izba sądowa przystąpiła do dalszego rozpatrywania, a właściwie do zakoczenia rozpatrywania w apelacyi sprawy Ronikiera.

Komplet sędziów ten sam, w roli oskarżyciela występuje znany już z pierwotnego oskarżenia wice-prokurator Herszelman.

W gronie obrońców — zmiany. Bobriszczewa ojca zastępuje Bobriszczew syn.

Ronikier zmieniony do niepoznania. Długa broda zgolona, włosy spadające dawniej na ramiona ostrzyżone, ubranie wytworne. Podobno metamorfoza ta nastąpiła z polecenia sądu, który chciał, aby oskarżony zasiadł na ławie oskarżonych w tej postaci, w jakiej go ludzie znali w czasie dokonania tajemnicą okrytej do dzisiaj zbrodni. Z wyglądem zewnętrznym zmieniło się zachowanie Ronikiera, jest ożywiony i pełen widocznie gorączkowej energii. Kontrast stanowi współoskarżony Zawadzki, odpowiada cicho, powoli, jest widocznie przygnębiony. W pierwszym dniu posiedzenia sąd odebrał tylko przysięgę od kilkunastu świeżo powołanych świadków i po załatwieniu czynności formalnej, dalszy ciąg rozpraw odłożono do dnia następnego.

Z LITWY I RUSI.

"Tajna szkółka" litewska.

W grudniu roku ubiegłego policya dokonała rewizyi we wsi Kuzile, w pow. wileńskim, w domu Kuszkirewiczów, gdzie, według denuncyacyi, włościanin Antoni Wojtkun urządził tajną szkółkę litewską, przyczem nauczycielką miała być 19-letnia Helena Januszysówna. Sąd okręgowy wileński skazał Wojtkuna na 5 rb. kary z zamianą na dwudniowy areszt. Januszysówna do sądu nie przybyła.

Na pomnik p. Stołypina.

Rada m. Białegostoku większością owóch głosów wyasygnowała 50 rb. na pomnik P. Stołypina w Grodnie.

Tragiczny wypadek.

Tragiczną śmiercią zginął niedawno śp. Maciej Łukomski, właściciel maj. Widhoroszczy w pow. mińskim. Woda podmyła groblę w Widhoroszczy. Robotnicy dworscy bali się wejść na groblę. Zmarły sam wszedł na groblę, lecz ta zapadła się, żywcem grzebiąc nieszczęśliwego.

O język litewski.

Grupa Rosyan, sprzyjająca ruchowi litewskiemu w gub. suwalskiej, złożyła ministrowi spraw wewnętrznych memoryał w sprawie używalności języka litewskiego w przyszłym samorządzie miejskim w tej guberni. Autorowie memoryału uznają ten środek za praktyczną konieczność polityki wewnętrznej. Zapewnić ma to Rosyanom na Litwie dobrego sprzymierzeńca przeciwko polonizmowi a również osłabi podejrzliwość Litwinów względem kolonizacyi rosyjskiej w gub. suwalskiej i gub. kowieńskiej. Według opinii autorów, najwyższe marzenia Litwinów nie przekraczają nawet autonomii kulturalnej.

O 2.400 spraw.

"Od pewnego czasu — pisze korespondent miński Kuryera Litewskiego — usilnie krążyła po mieście pogłoska o nieporządkach, panujących w kancelaryach wydziału sądowego mińskiego rządu gubernialnego. Gubernator miński polecił dokonać rewizyi, która wykryła niesłychane rzeczy. Oto były referent wydziału, Czerniewski, korzystając z bezgranicznego zaufania swej zwierzchności w ciągu dłuższego czasu z rezolucyami, zapadającemi w poszczególnych sprawach w wydziale rządu gubernialnego, odbywał dowolne manipulacye, w miarę otrzymywanych od stron łapówek. Nietylko wykonywanie niektórych rezolucyi lub przyspieszenia innych zależało od woli referenta, lecz p. Czerniewski wyroki członków wydziału, brzmiące: "skargę apelacyjną pozostawić bez skutku" lub "wyrok zjazdu zatwierdzić" przesyłał do zjazdów pod rubryką: "przekazać dla ponownego rozpoznania" i odwrotnie.

W styczniu rb. p. Czerniewski został przez gubernatora usunięty "na własną prośbę", otrzymawszy 2 miesiące czasu na znalezienie nowej posady.

W ciągu tych dwóch miesięcy z kancelaryi wydziału zginęło — 2,400 spraw, których brak wykrył podczas rewizyi wydziału przed Wielkanocą wice gubernator miński.

Dla wyjaśnienia niesłychanego wypadku został delegowany starszy członek rządu gubernialnego, Szczepotiew, jeden ze współpracowników politycznych Szmidta — mińskiego, który wyjaśnił że sprawy te zginęły w oddziale, na którego czele stał członek wydziału Massalskij-Surin, już dawniej przeniesiony z Mińska.

Obecnie rozpoczęto już śledztwo sądowe."

NIEMCY W POLSCE.

Niektóre pisma galicyjskie wystąpiły z zarzutem, że niebezpieczeństwo niemieckie u nas bywa przeceniane, że "Bund" galicyjski nie przedstawia poważnej siły, wogóle, że dyabeł nie taki straszny — jak go malują.

Tej samej metody trzymali się i nieoględni przodkowie nasi, któ ry zawsze lekceważyli sobie przeciwnika, aż przypłaciliśmy to utratą niepodległości. Jeżeli cofniemy się w dalszą przeszłość, to zobaczymy, z jaką łatwością pochłonęli Niemcy plemiona słowiańskie nad Odrą i Łabą.

Dawne słowiańskie mokrobory, Branibory, Łużyce itd., są dzisiaj krajami na wskroś niemieckimi. Z Mikroboru Zwierzyńskiego zrobiło się niemieckie księstwo Meklemburg-Schwerni, z Mokroboru strzelnickiego powstał Meklemburg-Strelitz, z Braniboru Brandenburg ze stolicą Berlinem. Królestwo saskie powstało na cmentarzyskach plemion słowiańskich, a Drezno i Lipsk, to odwieczne osady słowiańskie Drażdżany i Lipsko.

Cała monarchia austryacko-węgierska, z wyjątkiem Salzberga i Tyrolu, była własnością narodów słowiańskich, zgniecionych przez Niemców i Madziarów.

Największe stolice niemieckie, Berlin, Wiedeń, Drezno i Lipsk, wyrosły na wydartej Słowianom ziemi.

Szli owi Niemcy, w stal zakuci, karni, zwarci, jednością silni, a oporu doznawali mało, bo plemiona słowiańskie żyły w niezgodzie, łączyły się z Niemcami jedne przeciw drugim, — a wróg pokonywał je z łatwością.

Dopiero Mieczysław I, jedyny z książąt słowiańskich, pojął zamiary wroga i pierwszy stawił mu poważniejszy opór; syn jego Bolesław Chrobry murem piersi swojego rycerstwa osłonił granicę Polski, Krzywousty na "Psiem polu" pokazał, że Niemcy na naszej ziemi, nie panowanie, lecz grób znaleźć mogą.

Pod Grunwaldem złamała się potęga niemiecka — ustał napór na polskie ziemie.

Lecz z upadkiem Polski fala germańska rozlała się szeroko.

Jak w średnich wiekach Niemcy parli na wschód, niszcząc wszystko ogniem i żelazem, tak idą i dziś. Zmieniły się jeno formy i sposób walki.

Łudzimy się zbyt często — jesteśmy optymistami w każdym celu. Walczymy dorywczo, bez wytrwałości. Zdaje się np. nam, że pod zaborem pruskim ludność polska wzrasta liczebnie, że nabywa ziemię, podnosi się ekonomicznie itp., a nie chcemy wierzyc, że właśnie w Poznańskiem ziemia kurczy nam się pod stopami, że napływ Niemców wzmaga się z każdym rokiem, że stary wróg rozpuścił swoje zagony po Królestwie Polskiem i po Galicyi.

Śmiejemy się z tych, którzy nas przestrzegają przed niemieckiem niebezpieczeństwem przekonani, że ta garść Niemców w Galicyi jest przeciwnikiem, nad którym się przechodzi do porządku dziennego.

Ostatnio "Straż polska" zebrała statystyczne dane, które dobitnie świadczą, że wroga tego lekceważyć nie wolno.

Niechaj liczby będą jaskrawym dowodem.

Np. w roku 1815 było w Księstwie Poznańskiem 79 proc. Polaków, zaś Niemców 21 proc.

Przez lat dziewięćdziesiąt żywioł niemiecki wzrost tak dalece, iż ludności polskiej mamy tylko 61.46 proc., zaś niemieckiej 38,54 proc. Znaczy to, że od r. 1815 liczba Niemców wzrosła w dwójnasób.

Na Mazurach, na Śląsku i w Prusach królewskich przyrost Niemców jeszcze większy.

W Królestwie Polskiem Niemcy osiadają we większych gromadach. Najwięcej ich w Łodzi i w jej okolicach.

Według "Straży polskiej", ludność niemiecka w poszczególnych guberniach rozkłada się następująco:

W gub. piotrkowskiej:	218.324
Warszawskiej	122.186
Kaliskiej	101.895
Płockiej	48.322
Lubelskiej	40.391
Suwalskiej	37.605
Siedleckiej	16.613
Radomskiej	11.986
Łomżyńskiej	6.674
Kieleckiej	2.900
Razem	609.895

Jak stwierdzono, osadnictwo niemieckie koncentruje się obecnie w trzech czwartych częściach na wsi.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Na miejsce Badeniego.

Dzienniki galicyjskie donoszą, że poważnym kandydatem na stanowisko marszałka po hr. Badeniu jest Antoni hr. Wodzicki.

Echa zajść szkolnych.

Odbyły się w Przemyślu ponowne zapisy uczniów do gimnazyum ruskiego, zamkniętego z powodu ekscesów. "Diło" twierdzi, że władze szkolne bardzo łagodnie obeszły się w tym wypadku z tego rodzaju wypadkiem; nie przyjęto tylko 12 uczniów, którym udowodniono, że zachowywali się podczas zajść najbrutalniej. Wszystkim nowo przyjętym zniżono opłatę szkolną z 40 koron na 3 k. 30 h. Nieprzyjęci wnoszą podania o pozwolenie wpisania się do innych zakładów.

O wiek kobiet przed sądem.

W Tarnopolu stawała jako świadek przed sądem panna Rachela Goldfarbówna, która podała swój wiek na 33 lat, mimo, że liczy 41. Trybunał nie podniósł tej kwestyi, strona jednak, na niekorzyść której zeznawała, zrobiła doniesienie do prokuratoryi, ta zaś wytoczyła sprawę o oszustwo przez złożenie fałszywych zeznań. Sąd trnopolski obwinioną uwolnił, przyjmując brak złego zamiaru. W Wiedniu odbyła się rozprawa kasacyjna, wszczęta przez prokuratoryę. Obrońca oskarżonej, która na kolanach błagała sędziów o uwolnienie, wywodził, że Goldfarbówna ze wstydu, iż jest starą panną, podała fałszywie swój zły wiek. Generalny prokurator stał na stanowisku, że świadek musi w sądzie mówić prawdę, a państwo ma prawo tego wymagać. Trybunał kasacyjny przychylił się do tych wywodów, skasował wyrok uwalniający i zarządził rozpisanie ponownej rozprawy przed sądem tarnopolskim.

Walka o Tatry.

Z Nowego Targu donoszą do "Czasu" o kampanii, jaką prowadzi ks. Hohenlohe-Oehringen, znany z procesu o Morskie Oko, celem zaokrąglenia swych posiadłości i zawładnięcia Tatrami. Nie mogąc nic zyskać po tej stronie Tatr, skupuje posiadłości górali polskich po stronie węgierskiej, opornych zaś prześladuje szykanami ze strony urzędników i służby. Wykupione parcele gruntów zostały zalesione, tak, iż tworzą szachownicę z gruntami góralskimi, a kary za zajmowane w lesie bydło dochodzą do 100 koron na jednego gazdę. Proboszcz wsi Zdziary, ks. Gwizdosz, będący dotychczas w łaskach u księcia, ujął się za góralami, za to został od ks. biskupa Parviego, ulegającego wpływom księcia, przeniesiony do innej parafii, a na jego miejsce narzucono ks. Korscha. Parafianie go bojkotują: przestali chodzić do kościoła, brać śluby, chrzcić dzieci i grzebać zmarłych z księdzem, a wszelkie nabożeństwa ustały, tak iż proboszcz nie miał odwagi zamieszkać we wsi. Parafia liczy 1.340 dusz, górali zaś polskich po tamtej stronie Tatr jest około 100 tysięcy.

Żywcem upieczeni.

Piszą ze Sosnowca, że onegdaj rano górnicy kopalni "Wiktor" w Milowicach, dążąc do pracy, spostrzegli na górze popiołu, wywożonego z palenisk pod kotłami — leżących dwu ludzi. Jeden z robotników podszedł ku nich, aby się przekonać, kto są owi dwaj leżący ludzie i ku wielkiemu przerażeniu przekonał się, że już nie żyją. Byli to kopalniani robotnicy Stefan Stenberg i Bronisław Wiśniewski. Obydwaj pracowali na nocną zmianę, lecz poprzedniego dnia wieczorem nie stawili się do pracy. Stenberg stający w tym roku do wojska, załatwiał dnia poprzedniego formalności w urzędzie gminnym, dokąd się udał razem z Wiśniewskim.

Powróciwszy do kopalni, obydwaj zamiast jechać na dół, postanowili przespać się na ciepłym popiele i utraciwszy przytomność dzięki działaniu gazu, ulatniającego się z popiołu, ponieśli straszną śmierć przez formalne upieczenie się żywcem. Plecy i tył głowy obu są zupełnie zwęglone. Istnieje domniemanie, że nieszczęśliwi powracali w stanie podchmielonym co się stało przyczyną tragicznej śmierci.

Proces banku parcylacyjnego.

Bank parcelacyjny w Galicyi, mający dość duże znaczenie narodowe, został opanowany przez Stapińskiego i jego zwolenników i wyzyskiwany dla celów partyi. O interesy narodowe zarząd banku nie dbał, gdyż parcelował dużo ziemi i wśród Rusinów, choć celem banku było popieranie polskich chłopów. Dochodów banku używano na cele partyi i doprowadzono go do zupełnej ruiny. Na członków rady bankowej powoływał Stapiński chłopów, nie posiadających pojęcia o sprawach bankowych, a posiadających wpływy w swych okolicach i pensyami przywiązywał ich do siebie. Bank posyłał też wpływowym chłopom pod różnymi pozorami pieniądze, aby tylko utrzymać ich przy Stapińskim. Za pieniądze bankowe wydawane było pismo partyjne "Przyjaciel Ludu". Pod względem gospodarczym, bank, który miał służyć włościanom, stał się dla nich lichwiarzem, gdyż liczył sobie olbrzymie koszta za parcelacyę. Zarządzający bankiem wyzyskiwali go też i dla swoich celów osobistych i kosztem banku napychali sobie kieszenie. Przy takiej gospodarce rabunkowej musiało się w końcu ucho przy dzbanie urwać i cały zarząd banku dostał się przed kratki sądowe. Smutna to i bolesna sprawa.

Tajemnicza strzelanina.

Rozeszła się w Przemyślu wieść o jakichś strzałach tajemniczych, napadzie bandyckim, rabunku, itd.

W krytycznem oświetleniu przedstawia się zajście o wiele i nie tak ostro, choć nie mniej tajemniczo.

Oto niejaki Józef Szybyło, obywatel podobnoś niżankowicki zgłosił się późno w noc, po godzinie 11-ej cały krwią zbroczony, z raną na czole do lekarza dra Delyńskiego i poprosił o opatrunek. Wnet po rannym zgłosił się komisarz policyi Zgoda i zaczął go indagować.

Szybyło opowiedział mu, że do Przemyśla przybywszy dorożką do swego szwagra przy ul. Grunwaldzkiej, ponieważ nie znał numeru, zapytał się jakiegoś przechodnia, i wziął go z sobą do dorożki.

Gdy dojechali do końca ulicy, ten nieznajomy, po oddaleniu się dorożkarza strzelił mu w głowę i oddalił się.

Na tem kończy się opowiadanie Szybyły — niejasne w całości.

Policya nie wierząc temu wszystkiemu prowadzi dochodzenia na własną rękę, a przedewszystkiem poszukuje dorożkarza i tajemniczego nieznajomego.

Pierwsza miedzynarodowa wycieczka do Tatr.

Dnia 19-go sierpnia br. t. jest po zakończeniu obrad wszechświatowego kongresu esperantystów w Krakowie, Kongresowcy, udający się do Budapesztu na "postkongreso" oraz na kongres katolików, wyjadą do Zakopanego, aby stamtąd odbyć trzy dniową wycieczkę w Tatry. Komitet Kongresu oceniając, że zgromadzenie osób po raz pierwszy z całego świata, daje najlepszą sposobność do przedstawienia zagranicy naszych gór —ujął tę wycieczkę w ramy kongresowego programu, aby naszym towarzystwom turystycznym ułatwić wykorzystanie okazyi i zareklamowanie Tatr w całym świecie.

Dla zorganizowania i poprowadzenia wycieczki Komitet zainicyował osobną sekcyę, mając przytem uzasadnioną nadzieję, że w sekcyi tej najwyższy udział weźmie prócz Związku turystycznego który już współpracuje z Komitetem, także: Tow. tatrzańskie, w pierwszym rzędzie powołane tutaj do akcyi. Sekcya rozpoczęła już opracowanie "Przewodnika po Tatrach" w języku esperanckim, ze zdjęciami odpowiednich widoków, celem bezpłatnego dostarczania go gościom. Ponieważ zakres działania sekcyi jest zbyt szerokim, zarówno na terenie krakowskim jak i w Zakopanem, Komitet zaprasza na tej drodze do współpracy w sekcyi wycieczkowej miłośników wszystkich, bawiących w Krakowie czy w Zakopanem, zaznaczając, że byłoby nader pożądanem, aby taternicy nauczyli się języka Esperanto i wzięli liczny udział w międzynarodowej wycieczce w charakterze przewodników

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Wysokie honorarya. "Doktorzy zabrali około $300 tytułem honoraryów za leczenie i nie mojej żonie nie pomogli — pisze p. Albert Pasiński z Garfield, N. J., — ale kilka butelek pańskiego Gomozo postawiło ją na nogi.

Żona moja chorowała lat trzy i doszła do zupełnego a strasznego osłabienia. Doktorzy zalecali operacyę, ale że żona była już na wpół martwa — nie zgodziła się.

Dowiedziałem się wtedy o Gomozo, pojechałem do Passaic i postarałem się o dwie butelki, ostatnie, które miał mój znajomy. Żonie zaczęło się polepszać od pierwszej chwili po użyciu, aż zupełnie przyszła do siebie."

Nie jest lekarstwem aptecznem. Piszcie po gazetę p. t. "Światło", z której dowiecie się o wszystkiem. Wysyłana jest darmo. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

(Dokończenie na str. 12-ej).

mogących przedstawić góry jak najkorzystniej i z umiłowaniem tematu.

Żywcem pogrzebany.

W Żarawicy pod Przemyślem zaszedł wypadek, który w całej okolicy wywołał niezwykłe wrażenie.

Oto onegdaj zmarł tamże pewien zamożny gospodarz wiejski w w. lat około 50. Po załatwieniu zwykłych ceremonii i pośmiertnych czynności, odbył się pogrzeb, w którym wzięła udział cała prawie wieś. Kiedy orszak pogrzebowy na cmentarz już przybył, zdjęto trumnę z wozu i przeniesiono na barkach na miejsce wiecznego spoczynku. Niedługo potem po ostatnich modłach i pokropieniu zwłok przez księdza spuszczono trumnę do grobu. Przyjętym ogólnie zwyczajem rodzina i znajomi zmarłego, oddając mu przysługę, poczęli rzucać na trumnę drobne grudki ziemi. Nagle, zaledwie kilka z nich wpadło do grobu, a wewnątrz trumny rozległ się głuchy jęk!

Wśród zebranych powstał nieopisany popłoch — zebrani, przerażeni do najwyższego stopnia — rzucili się do ucieczki. Kilka jednak przytomniejszych osób wskoczyło do grobu i słysząc dalsze jęki, zaczęli wyjąć trumnę i odbić z wierzchu wieko.

I rzeczywiście po otwarciu trumny okazało się, iż rzekomo zmarły żyje, rusza się i odzyskuje przytomność. Wyjęto go pośpiesznie z trumny i przeniesiono do pobliskiego domu dozorcy cmentarnego, gdzie po pół godzinnych zabiegach zupełnie przyszedł do siebie tak dalece, iż pieszo doszedł do wozu, którym powrócił do domu.

Jak piszą z Żurawicy, funkcyę oglądacza zwłok, który dał pozwolenie na pogrzeb... pełni ogładacz bydła. Sprawą tą zajęła się żandarmerya.

Żołnierskie awantury.

Z Tarnowa donoszą: Każdej niemal niedzieli nasze miasto bywa widownią awantur, często krwawych, których aktorami są żołnierze z jednej — a cywile z drugiej.

W ubiegłym tygodniu byliśmy znowu świadkami awantury, w której główną rolę odegrał cywil bo... policyant miejski.

W kantynie ułańskiej kasarni zabawił się wesoło przy piwie kapral ułanów z policyantem miejskim. Ten ostatni opowiadał towarzyszowi o różnych swych przygodach, przeżytych podczas służby wojskowej.

Treścią tych opowiadań uczuł się w swej żołnierskiej godności dotknięty... pan wachmistrz Bobicki i wezwał natychmiast policyanta do opuszczenia kantyny. Gdy policyant nazwiskiem Rapała nie opuszczał kantyny natychmiast, zerwał się srogo obrażony wachmistrz, pobiegł do kasarni i zlozywszy sobie ad hoc patrol z 4 uzbrojonych w karabiny ułanów, udał się na wyprawę... przeciw policyantowi, który tymczasem już opuścił kantynę.

Na ulicy dopadli go jednak żołnierze, pod komendą wachmistrza, opornego policyanta rozbroiwszy go siłą, prowadzili niewiadomo, gdzie.

Dotknięty tym bezprawiem policyant, usiłował stawić opór sanowazwańczej patroli, lecz żołnierze na rozkaz komendanta przypadli go do ulicy Mickiewicza, naprzeciw banku austro-węgierskiego do płotu i chwyciwszy za ręce i nogi, nosili go tak w jasny dzień o godzinie 5-ej popołudniu przez ulice.

Zgorszona awanturą publiczność, usiłowała skłonić wszechwładnego wachmistrza do uwolnienia biednego policyanta, ale bezskutecznie. Dopiero na skutek interwencyi innego policyanta, zdecydował się wachmistrz Bobicki uwolnić Rapałę i oddać mu szablę i czapkę, poczem obydwaj policyanci udali się do kasarni policyi miejskiej.

Potworna zbrodnia.

We wsi Woźniki obok Wadowic wybuchł niedawno pożar, który upozorowano nieostrożnem obchodzeniem się z ogniem.

Przeprowadzone jednak dochodzenia, dały nadspodziewany wynik a mianowicie, iż ma się do czynienia z wyrafinowanem morderstwem, dokonanem przez żonę na swym mężu.

Rzecz przedstawia się następująco:

W wyż wspomnianym dniu w nocy zbudzeni zostali mieszkańcy wsi Woźniki okrzykiem "gore". Paliły się bowiem dom i stodoła na uboczu pod lasem — położone własnością niejakich Srokoszów będące. Udano się więc na miejsce pożaru i zastano tam żonę Srokosza Franciszkę lamentującą wokoło i zawodzącą, że w gorejącej stodole znajduje się jej mąż, którego pomimo nadludzkich wysiłków wyratować nie zdołano... ków — z dogorywających już zglisczy — wydobyć nie zdołano.

Ogień powstały w stodole, przeniósł się na obok stojący domek, który to zabudowania doszczętnie spłonęły. Przybyła na miejsce pożaru żandarmerya która dokonała strasznego odkrycia, a mianowicie — jak już wyżej wspomnieliśmy, iż dokonano tu morderstwa.

A mianowicie skonstatowano, że szczątki zwłok Srokosza wydzielały ze siebie woń nafty, wskutek czego skierowano też kroki śledcze przeciwko żonie nieszczęśliwej ofiary, gdyż o pożyciu ich małżeńskiem nie bardzo dobrze we wsi mówiono.

Srokoszowa bowiem oddawała się pijaństwu i innym uciechom życiowym, zaś mąż jej był człowiekiem łagodnym i cichym, co też ja drażniło.

Przyciśnięta postarała się wytłomaczyć, że razem ze swoją zamiana Anną Białys uplanowała pozbyć się niewygodnego Srokosza.

Przedewszystkiem postarała się Franciszka Srokoszowa o ubezpieczenie odpowiedniego domu i stodoły, następnie pogodziwszy się pozornie z mężem, upiła go wraz z swą zaufaną krytyczego dnia do nieprzytomności, poczem pijanego zaprowadziły do stodoły, oblały naftą i zapaliły. Aby jednak upozorować wybuch ognia nieostrożnem obchodzeniem się z ogniem, włożyły mu do ręki nadpalone cygaro.

Wobec takiego stanu rzeczy, żandarmerya przyaresztowała obie morderczynie i odstawiła je do sądu karnego.

SZPIEDZY WOJSKOWI PRZED SĄDEM WOJENNYM.

Piszą z Krakowa:

Onegdaj zakończyła się pierwsza część afery szpiegowskiej: — Kosuel — Dostal — Kruczykowska — Wójcik, Stanęli mianowicie przed sądem wojennym członkowie wojskowi tej bandy, grasującej od roku na gruncie krakowskim. Rzecz miała się następująco:

Przed kilku laty zdezerterował z korpusu krakowskiego podoficer artyleryi polnej niejaki Kosuel i zbiegł do Warszawy. Ten nawiązał stosunki ze sztabem jeneralnym, który go w jesieni ubiegłego roku wysłał do Krakowa w celach szpiegowskich. Wkrótce jednak Kosuel został aresztowany, a sąd wojenny skazał go na cztery lata twierdzy w Arad na Węgrzech.

Podczas przebywania w śledztwie w areszcie garnizonowym nawiązał Kosuel ze swoim krajanem niejakim Dostalem bliższe stosunki. Dostal bowiem już poprzednio prowadził żywą korespondencyę z Kosulem, przebywającym podówczas w Warszawie, za jakąś jednak przewinę został zdegradowany i skazany na dwa miesiące więzienia garnizonowego. Dostal więc nawiązawszy bliższe stosunki z Kosulem, gdy opuścił więzienie, następnego dnia, zabierając ze sobą nadzwyczaj ważną tajemnicę artyleryi austryackiej, mianowicie przyrząd optyczny do mierzenia odległości znikł z Krakowa.

Komenda wojskowa zarządziła natychmiast za zbiegiem pościg, jednakże bezskutecznie. Dostał bowiem przeszedł już granicę i z pomocnikami udał się wprost do Warszawy. Wkrótce potem przyjechała z Warszawy do Krakowa narzeczona Dostala i zamieszkawszy w tutejszej policyi jako Kruczykowska, wnet jednakże zwróciła na siebie uwagę policyi, która już przedtem posiadała pewne dane, aby ja śledzić. Pokazało się, że Kruczykowska otrzymując pieniądze z Warszawy a niezem się w Krakowie nie zajmując, starała się jedynie o znajomości w kołach wojskowych i to niższej rangi. A jak śledztwo później wykryło, miała Kruczykowska polecenie zdobycia planów organizacyi oddziałów karabinów maszynowych, jak również szematu konstrukcyi karabinów szybko-strzelnych.

Po pewnym czasie udało się policyi zebrać wystarczający materyał i Kruczykowską aresztowano w chwili, gdy w jednej z drugorzędnych restauracyi zabawiała się z podoficerami 13-go pułku p.

Przeprowadzono natychmiastowe śledztwo, które udowodniło, iż rzekoma Kruczykowska nazywa się właściwie Wójcik, przybyła do Krakowa w celach szpiegowskich. Równocześnie aresztowano kilku podoficerów i szeregowców garnizonu krakowskiego, co do których wiano pewne podejrzenia, iż za pośrednictwem Kruczykowskiej Wójcik nawiązali stosunki ze sztabem jeneralnym w Warszawie.

Trzechmiesięczne śledztwo zdołało ustalić i udowodnić zdradę tajemnicy wojskowej dwom tylko z pośród oskarżonych. Jednym jest szeregowiec 13 p. p. Kempa, drugim zaś plutonowy tegoż pułku Miśkowiec. Omotani intrygami Kruczykowskiej, mieli organizować całą szajkę szpiegów pomiędzy samymi wojskowymi. — Odbył się sąd wojenny, który Maśkowca skazał na trzymiesięczne więzienie garnizonowe i degradacyę za to tylko, iż tenże "zapomniał" donieść natychmiast swojej władzy o zamierzonych knowaniach. Kempe zaś na trzy lata twierdzy.

Z KRAKOWA.

Probostwo w kościele Maryackim.

Podobno probostwo w kościele Maryackim w Krakowie otrzyma arcybiskup Simon lub ks. Skirmunt.

Konfiskata "Tygodnika Ilustrowanego."

Prokuratorya skonfiskowała ostatni numer "Tygodnika Ilustrowanego za artykuł pod tytułem "Romantyczni Habsburgowie".

Hr. Badeni.

W krakowskich kołach politycznych krążą pogłoski, że ustąpienie marszałka krajowego, hr. Badeniego, odroczone ma być na kilka miesięcy. Podobno jesienna sesya sejmu odbędzie się jeszcze pod przewodnictwem hr. Badeniego.

Rozstrzygnięcie konkursu na medal Skargi.

W muzeum Czapskich w Krakowie odbyło się posiedzenie w sprawie rozstrzygnięcia konkursu, ogłoszonego przez T-wo numizmatyczne na medal ks. Piotra Skargi. Jury pod przewodnictwem profesora Piotra Bieńkowskiego przyznało większością głosów nagrodę projektowi, którego autorem okazał się artysta rzeźbiarz p. Witold Bieliński z Krakowa, a nadto wyraziło uznanie projektowi z godłem "Skarga 57" za artystyczne pojęcie popiersia. Medal ten funduje, jak wiadomo, gmina miasta Krakowa.

Wystawa pamiątek 1863 r.

Powszechny związek artystów polskich wystąpił w latym r.b. z myślą urządzenia wystawy powstania roku 1863 i zwraca się do wszystkich Polaków, niemniej do wszystkich instytucyi, w których posiadaniu znajdują się te obrazy rzeźby, rysunki, sztychy, miniatury lub inne pamiątki, należące do zakresu sztuk plastycznych, a tyczące się okresu powstania styczniowego, aby raczyli przesyłać albo zgłaszać je w biurze Związku artystów (Kraków, Rynek, pałac Spiski, 1-e piętro). Ponieważ do uzyskania całokształtu epoki powstania wiele pozostanie by było, rozszerzono ram wystawy, powyżej zakreślonych. Związek zwraca się do uczonych i literatów polskich, jako też instytucyi, ich reprezentujących, z projektem podjęcia ze swej strony również stosownej akcyi, równoległej w ich właściwym zakresie, w celu uzyskania materyałów, ilustrujących rok 1863. Szczegółowy program wystawy ogłoszony będzie w czasie najbliższym.

ZE LWOWA.

Zgon młodego poety.

We Lwowie zmarł młody, wielce obiecujący poeta, Adam Dobrowolski.

Dwa samobójstwa.

Onegdaj wydarzyły się we Lwowie dwa wypadki samobójstwa, a w obu wypadkach ofiarami rozpaczy były kobiety.

Około godziny 1-ej w domu, przy ul. Krakowskiej pod l. 1. nożem skierowanym w okolicę serca, przebiła się Franciszka Woźniak, sklepowa masarni p. Michała Wojciechowskiego, mieszczącej się w tym domu. Denatka liczyła 21 lat.

Do kroku rozpaczliwego popełniły ja nieporozumienia z pracodawcą. Padło mianowicie podejrzenie na nią, że od dłuższego czasu przywłaszczała sobie drobne pieniądze. Pracodawca wymówił jej posadę i zagroził, że odda tę sprawę prokuratoryi. Przestraszona dziewczyna, korzystając z chwilowej nieuwagi personalu, do kuchni się wymknęła, gdzie nie było nikogo, wyszukała duży kuchenny nóż i silnem uderzeniem wbiła go w okolicę serca. Zanim zdołano zawezwać lekarza, dziewczyna już zmarła. Niebawem na miejsce przybyła policya i lekarz dr. Dam i urzędnik komisaryatu. Po stwierdzeniu śmierci, polecono zwłoki odstawić do zakładu medycyny sądowej.

— Około godziny 6-ej wieczorem kilka dni temu doniesiono policyi, że w domu przy ulicy Koralniekiej pod l. 6. zraniła się śmiertelnie wystrzałem z rewolweru K. Fedorowicz.

W policyi wiadomość o tym zamachu zrobiła przykre wrażenie, gdyż od dwóch dni zajmowano się tam sprawą męża nieszczęśliwej denatki, Daniela Fedorowicza, agenta handlowego.

Przed kilku dniami wyjechał on ze Lwowa a w pierwszej chwili po ucieczce przedstawiono go policyi, że popełnił on znaczne sprzeniewierzenie na szkodę firmy Kumpery z Pragi i uciekł z kochanką ze Lwowa. Wobec tego wysłała policya za nim telegramy gończe; wydała wiadomość o ucieczce dziennikom.

Posądzenie o defraudacyę i ucieczkę było niesłuszne, to też kiedy p. Fedorowicz, wyczytał go w dziennikach, wrócił z drogi i w sobotę rano zgłosił się sam do policyi. Tymczasem przyjechał już buchalter firmy Kampera z Pragi, który sprawdził rachunki i oświadczył, że znalazł wszystko w porządku.

P. Fedorowiczowa, licząca lat 37, kobieta wątła, chorowita, przygnębiona tem, że mąż po tylu latach zgodnego pożycia, opuszcza ją dla innej kobiety, popadła w taką rozpacz, że targnęła się na własne życie.

Kula rewolwerowa zraniła ją śmiertelnie w okolicy 3 żebra po stronie lewej. W torebce denatki znaleziono list, w którym oświadcza, że do rozpaczliwego kroku popełniło ją przygnębienie z powodu stosunku męża z inną kobietą.

Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie.

Istnieje we Lwowie Towarzystwo dziennikarzy polskich. Powaźna to i zasobna instytucya. Majątek jej wynosi 354,558 koron. Dochodu w roku ubiegłym miała 42,582 koron, z tego wypłaciła: pensyi i emerytur 10,840 koron, zapomóg bezzwrotnych 2,317 koron, a 26,679 koron przelano do kapitału żelaznego.

Wydatki administracyjne wynosiły 301 koron.

Widocznie więc gospodarka jest bezprzykładnie oszczędna i skrzętna.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Rozparcelowanie Rydzyny.

Pisma poznańskie donoszą, że minister skarbu oświadczył w komisyi budżetowej, iż w roku bieżącym będzie rozparcelowana trzecia część Rydzyny, która zwróci państwu trzy miliony marek. Jak wiadomo, za całą Rydzynę rząd zapłacił 4 miliony.

Emigracya żydów z Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Z miasteczek w Ks. Poznańskiem usuwa się coraz więcej żydów, po prostu dlatego, że kończą się dla nich złotodajne czasy, dzięki hasłu "swój do swego". Zgromadziwszy pewne kapitały, wynoszą się z nimi do wielkich miast niemieckich. To też od czasu do czasu słychać o rozwiązaniu jakiejś gminy żydowskiej. Wielka niegdyś gmina żydowska w Raszkowie zostanie również rozwiązana i przyłączona do gminy żydowskiej w Ostrowie.

Dola redaktorów.

Odpowiedzialny redaktor "Lecha", p. Ignacy Tasieński, został w czwartek przez izbę karną skazany na 150 marek grzywny za umieszczenie na łamach "Lecha" wiersza "Mazurek Wyborczy", w którym prokuratorya dopatrzyła się podburzania do gwałtów, odnośny numer "Lecha" skonfiskowano. Wyrok zapadł w myśl wniosku prokuratora.

Trzęsienie ziemi na Górnym Śląsku.

W obwodzie przemysłowym dało się odczuć w niedzielę po południu około godz. 5 dość silne trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund. Trzęsienie było tak silnem, że w mieszkaniach poruszały się sprzęty domowe. Najwięcej odczuto trzęsienie w Orzegowie i Bobrku, gdzie nawet kominy pospadały z dachów, a w murach domów szczeliny się porworzyły że rękę w nie włożyć było można. Niektóre domy zaczęły się zapadać w ziemię a mieszkańcy z nich ze strachu na ulicę pouciekali.

Zjednoczenie młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Organizacya pomocników handlowych w dzielnicach pruskich rozwinęła się bardzo szybko. Liczyła ona na początku br. 63 towarzystwa z przeszło 2,400 członkami. Organem Zjednoczenia jest Przegląd Kupiecki.

Wszystkich zebrań w roku sprawozdawczym odbyło się razem 886 a wygłoszono odczytów 437. W poszczególnych dzielnicach urządzono kursy następujące: książkowości 5 kursów korespondencyi 13 kursów, gramatyki 10 kursów, pisowni 4 kursy, innych przedmiotów 3 kursy. Razem 35 kursów.

Odbyły się cztery zjazdy: dwa w Bytomiu, w Kościerzynie i w Bydgoszczy.

Zjazd rozpoczął się od uczty dla uczczenia zasług ustępującego założyciela i zasłużonego prezesa "Zjednoczenia" d-ra Haci. Na jego następcę wybrano jednomyślnie p. Czesława Bagzela z Poznania.

O naszą młodzież.

Dzienniki poznańskie piszą: Z gorączkowym pośpiechem zbierają się do organizowania młodzieży różne czynniki. Z naszej strony robi się to stosunkowo bardzo mało. Tymczasem już po wsiach organizuje "Jung Deutschland" pozyskują młodzież naszą wciągać do siebie. Zwracamy uwagę tym wszystkich, którzy chcieliby się zająć młodzieżą, że są ustawy potwierdzone przez władzę kościelną które nabyć można u ks. kan. Grzedy w Poznaniu przy Farze a także pismo osobne wychodzi dla młodzieży w Ostrowie, redagowane również przez ks. Grzędę.

Sprzedawczyk.

Kuryer Poznański pisze: "Sprzedawczykiem stał się p. Henryk Domiński z Zajezierza pod Sztumem w Prusiech Królewskich, sprzedawszy piątą część tej posiadłości około 360 mórg, "Banernbankowi". Pan H. Domiński dokonał frymarki podobno bez porozumienia się z rodziną. Rodzina i ogół polski powinny wobec sprzedawczyka wysnuć wnioski bezwzględne".

Zakaz urządzania wieców polskich w pow. zabrskim.

Prezes regencyi polskiej ogłasza że powiat zabrski przestał należeć do tych powiatów, w których według prawa o stowarzyszeniach wolno na publicznych zebraniach przemawiać w polskim języku, ponieważ ludność polska powiatu tego, według ostatniego spisu ludności nie dosięga 60 proc. wszystkiej ludności w powiecie. — Widać, że niestety germanizacya w powiecie zabrskim poczyniła postępy. "Górnoślązak" podaje jako przyczynę tego smutnego wyniku gnuśność Polaków w Zabrzu. Gazety niemieckie mają tam dziesiątki tysięcy czytelników do związków niemieckich należy ludzi 10 razy więcej niż do polskich, a uświadomieni Polacy bawią się tam w partye zamiast broni ginącej polskości.

W dodatku jeszcze socyalizm tam ma najliczniejszych zwolenników. Klęska, która spotyka nas w powiecie zabrskim, jest gorszą od utraty kilku mandatów. Może ona narzucić otworzyć oczy zacietym partyjnikom. Wprawdzie przyznać trzeba, że i w Zabrzu, jak gdzieindziej przy spisie ludności dopuszczano się wielkich nadużyć. Trudno ubolewać nad zgrzebłami przeszłości, trzeba się zabrać do energicznej pracy w towarzystwach.

Wywłaszczenie się zbliża.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej sejmu pruskiego minister rolnictwa oświadczył, że rząd zacznie niebawem wywłaszczać taką ziemię, która przez sprzedaż zmienia zarazem i swego właściciela o ile warunki ustawy przewidziane będą zachodziły. Zrozumiano to tak, że wywłaszczenie...

(Dokończenie na str. 12-ej).

NAJBOGATSZY MEKSYKANCZYK.



Photo by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia generała Louis Terrazas, najbogatszego meksykańczyka i jego wnuczki. Posiada on 15 milionów akrów gruntu. Majątek jego oblicza się na $150,000,000. Z powodu ostatniego powstania stracił on bardzo dużo, a nawet myśli o ucieczce. Liczy lat 80.

(Dokończenie ze str. 11-ej).

nie nastąpi wówczas, gdy ziemia z rąk niemieckich przechodzić będzie w polskie.

Na wywody mówców poszczególnych frakcyi, przedstawiających sprawę tak, że coraz więcej ziemi niemieckiej przechodzi do rąk polskich i wskutek tego należy zastosować ustawę o wywłaszczeniu, odpowiedział mówca polski, że obawy Niemców są nieuzasadnione, bo już przed r. 1896 Polacy utracili 100,000 hektarów posiadłości ziemskiej, a obecnie w Poznańskiem 5.5, a w Prusach Zachodnich 3.4 całego obszaru ziemskiego znajduje się w posiadaniu Niemców.

Projekt ustawy o wzmocnieniu posiadłości niemieckiej na Śląsku, Brandenburgii itd. za kilka dni będzie doręczony sejmowi.

Co do ustawy parcelacyjnej, oświadczył minister, że jeszcze nie jest gotowa, ale wnet rada ministrów nią się będzie zajmować.

Wojsko dla celów germanizacyjnych.

Gazety niemieckie zaczynają się rozpisywać nad sprawą garnizonów, mających być utworzonych dla powiększonej liczby wojska, skoro tylko w parlamencie przejdzie nowa ustawa o powiększeniu armii. Niektóre pisma, jak hakatystyczna "Koelnische Ztg.", zalecają utworzenie nowych garnizonów tylko w miastach średnich, bo małe miasta na to się nie nadawają ze względu na brak wyższych szkół dla dzieci oficerów i innych urzędników wojskowych. Berlińska konserwatywna "Deutsche Tageszig." tymczasem odradza od średnich miast i życzy sobie, aby nowe garnizony wojskowe tworzono tylko w małych miastach. Wszystkie pisma niemieckie jednak zgadzają się z tem, aby na kresach wschodnich i to szczególnie w małych miastach utworzono jak najwięcej garnizonów ze względu na interesy niemieckie i biednych "landsmanów" niemieckich, których należy popierać przez danie im możności dostawy dla wojska żywności, paszy i innych towarów. — Posłowie polscy w sprawie tej podczas obrad nad ustawą o powiększenie wojska niewątpliwie poświęcają większą uwagę i zażądają, aby przy rozdawaniu dostaw dla wojska byli uwzględnieni także kupcy i rzemieślnicy polscy, bo i oni wojsko podatkami swymi utrzymywać mogą, podczas gdy przybysze niemieccy w stronach polskich płacą mniejsze podatki i na każdym kroku od rządu doznają licznych innych względów.

Strach ma wielkie oczy.

Dziwna a zarazem znamienna jest histeryczna poprostu obawa przed "niebezpieczeństwem polskiem", jaka się ujawnia w pismach niemieckich. Z powodu artykułu zamieszczonego w Gryfie, piśmie poświęconem sprawom kaszubskim, gdzie znajduje się wzmianka o odrodzeniu się kaszubskiego Pomorza, jakiś Artur Dix zamieścił w berlińskim Tagu dwułamowe wywody p. t. Verkaschubung Hinterpommers, wskazujące na niebezpieczeństwo grożące z tej strony.

Wedle informacyi autora, pomiędzy Polakami a kanclerzem Coprivim zawarty został swego czasu układ, którego mocą w razie zwycięskiej wojny z Rosyą, Niemcy postarają się o odbudowanie państwa polskiego, a w zamian za to zrzekają się wszelkich pretensyi do dzielnic pod panowaniem pruskiem i do morza Bałtyckiego kierując się całym swym ciężarem ku morzu Czarnemu. Polacy jednak zmienili od tego czasu cały swój plan i dążności ich wszystkie skierowane są znowu na zagarnięcie Bałtyku.

Dowodem tego jest przesiedlenie się redakcyi Gryfa zajmującego się ruchem kaszubskim, do Gdańska, które to miasto Polacy uważają jako podstawę operacyjną. Ruch kaszubski popierany przez Gryfa, ma na celu rozbudzenie ducha wszechpolskiego nietylko we właściwych Kaszubach w Prusach Zachodnich, ale sięga już na Pomorze, gdzie dawniej również zamieszkiwali Kaszubi, dzisiaj jednak są zupełnie zgermanizowani i sprotestantyzmowani.

Jak groźne jest to niebezpieczeństwo udowadnia autor cyframi. W okręgu wyborczym słupsko-lęborskim padło przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego na 28,335 głosów wogóle, polskich aż 451, w okręgu wyborczym bytowsko-sławieńsko-miastkowskim na 24,737 głosów, 712 polskich, podczas gdy przy wyborach w r. 1907 w pierwszym okręgu naliczono polskich głosów 412, w drugim 644. Ten nagły przyrost kilkudziesięciu głosów przeraża wprost Dixa.

Nawołuje wszystkich patryotów na szańce w celu obrony zagrożonego przez zalew polski Pomorza, a ma nadzieję, że miarodajne czynniki rządowe uznają konieczność zastosowania odpowiednich środków w celu obrony niemczyzny zagrożonej i uciśnionej w nadgranicznych powiatach Pomorza.

Nowy sprzedawczyk.

Jak donosi Lech, sprzedał Ignacy Pawlak gospodarz ze Zbierkowa pod Pobiedziskami, swe 85 morgowe gospodarstwo Niemcowi Gruenbergowi za 36 tysięcy marek. Sprzedawczyk lekceważył wszelkie napomnienia, drwiąc otwarcie z krzywdy, jaką postanowił wyrządzić społeczeństwu.

"Bezczelność polska" — czy bezczelność niemiecka?

Berlińska hakatystyczna 'Post' zamieszcza pod nagłówkiem "Bezczelność polska" następującą korespondencyę nadesłaną z Lipska:

"W Borna, gdzie z powodu licznych kopalń węgla brunatnego napływ robotników polskich wzrasta bardzo szybko — oddano katolikom tamtejszym aulę [salę] królewskiego gimnazyum realnego w celu odprawiania nabożeństw katolickich. — Nikt nie miał nic przeciwko temu, dopóki dawniejszy duchowny, Niemiec, urząd swój spokojnie sprawował. Ale gdy ludność polska z powodu otwarcia nowych kopalń coraz bardziej wzrastała, przybył inny pan, pochodzenia słowiańskiego, do Borny, który po odprawieniu katolickiego nabożeństwa niemieckiego zgromadził swych polskich rodaków około siebie w sali szkolnej i zatrzymał się z nimi aż do wieczora. Jak od tego czasu spełniał swoją działalność duszpasterską, tego stwierdzić nie można. Jedno tylko jest pewnem: Proboszcz ów założył polskie towarzystwo (okropność!), a towarzystwo to chciało na swoją chorągiew zbierać składki przed wejściem do szkoły. Niestety, dotąd propagandzie polskiej nie stawiono jeszcze odpowiedniej tamy. W drugie święto wielkanocne widziano całe wagony kolejowe pełne Polaków, nawet z Lipska, gdzie w kościele katolickim zakazano nabożeństw polskich, i z wielu dalszych stron, którzy do Borna przybyli na nabożeństwo polskie. Setki wiernych Słowian zgromadziły się w sali szkolnej, urządzonej tylko dla mniejszych mas ludzi, aby w swym języku ojczystym usłyszeć ewangelię i dać się od swego agitatora duchownego pouczyć o istocie niemczyzny. — Jest to poprostu niezrozumiałem, jak w szkole niemieckiej w kraju czysto niemieckim prawa gościnności w tak niesłychany sposób można nadużywać. Cóżby Francya na to powiedziała gdyby Niemcy w jakiem gimnazyum francuskiem odprawiali nabożeństwa ewangielickie i zbierali tam składki na chorągiew lub latawiec niemiecki? Zresztą podobno nadeszły także skargi, że kto później wszedł do sali, niemile został dotknięty wspomnieniem o swych polskich poprzednikach z powodu brudu i niechlujstwa przez nich pozostawionego.

Niemcy wymyślają na "bezczelność polską", ponieważ Polacy ośmielają się żądać swych słusznych praw, sami jednak dopuszczają się szczytu bezczelności i brutalności, czego najlepszym dowodem chyba zdanie ostatnie z korespondencyi "Post".

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Inne zabory o nas. Brak kultury polskiej i powody tego. — Gość czeski w Poznaniu. — Wystawa Polek w Pradze i Wielkopolanki. Odczyt p. Sobeskiego o Krasińskim i Cieszkowskim. — Z Tow. Przyjaciół Nauk.

Dotknęło nas tu w Poznańskiem żywo artykuły gazet zakordonowych o naszej kulturze. Pisano, że właściwie nie posiadamy już kultury polskiej, że żyjemy obcą kulturą i w niczem nie przyczyniamy się do powiększenia dorobku kultury polskiej.

Może być, że zarzut jest słuszny, ale właściwie zarzutem on nie jest, tylko stwierdzeniem pewnego stanu rzeczy, który spowodowany został warunkami od nas niezależnymi.

Byłby już czas, aby o naszej trudnej egzystencyi narodowej w innych zaborach nabrano poglądu prawdziwego. Powinniśmy wszyscy wiedzieć, że Polacy pod zaborem pruskim walczą już o ostatnie twierdze polskości, jaką jest język ogółu i resztki ziemi, bo w samem Poznańskiem, jak obliczył minister pruski, wielka własność przewyższa polską o 400,000 hektarów, nie mówiąc już wcale o większej własności polskiej w Pr. Królewskich i na Śląsku, gdzie dawno znajdujemy się na etacie wymarcia.

U nas ani marzyć nie możemy o tem, żeby w niemieckich gimnazyach choć kilka godzin uczono polskiego języka.

Wszakże tak zwane polskie szkoły prywatne żeńskie, które nam zamknięto, miały język wykładowy niemiecki i nauczycielkami były Niemki: tylko kierowniczka zakładu i kilka nauczycielek Polek były narodowości polskiej.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że już w najniższej klasie gimnazyalnej jest od dziecka polskiego wymagana taka znajomość języka niemieckiego, jakby dziecko było niemieckie, to zrozumiemy, że w wieku najmłodszym, przedszkolnym zaniedbuje się język polski, kosztem niemieckiego.

Co gorsza zauważyć się daje, jak duch niemiecki paczy charakter naszej młodzieży, jak trudno bowiem jest oprzeć się przeniknięciu duchem niemieckim.

Może być, że pomału znajdziemy środki i na tę germanizacyę ducha, że nasza dusza polska skutecznie zacznie reagować i zabić się nie da, ale na razie tylko można stwierdzić niebezpieczeństwo wielkie i brak środków zaradczych.

Spodziewamy się w tych dniach przybycia do Poznania znanego przyjaciela Polaków, następcy Jelinka, publicysty czeskiego Hovorki, który ma wygłosić odczyt o Palackim i zapewne zaagitować wśród nas za większym udziałem w wystawie "Kobiety Polki" w Pradze.

Urządzeniem odczytu ma się zająć tutejsze towarzystwo dziennikarzy.

Oczywiście odczyt będzie tylko w ścisłym kółku prywatnem, ponieważ publicznych odczytów ani polskich ani czeskich wygłaszać nie wolno. Nasze panie zorganizowały komitet, który zajmuje się wysyłką przedmiotów wystawowych do Pragi. Nie ulega wątpliwości, że udział wystawczyń będzie bardzo wielki i dział Wielkopolski będzie godnie reprezentowany.

Dość ważne oświadczenie złożył w tych dniach pruski minister w sprawie, obchodzącej nas najżywiej, bo w sprawie wywłaszczenia.

Minister oświadczył imieniem rządu, że rząd będzie wywłaszczał takie tylko majątki, które na drodze sprzedaży zmieniają właściciela.

Na razie więc nie byłoby obawy że wywłaszczać będzie rodziny z dawien dawna osiadłe na ziemi, że nikt nie jest pewien posiadania swej ziemi.

Oczywiście oświadczenie ministra było wypowiedziane z zastrzeżeniem, że takie stanowisko rząd zajmuje chwilowo, co nie wyklucza możności, że zapatrywanie swoje później zmienić może.

W tych dniach odbyło się walne zebranie jednej z najpoważniejszych naszych instytucyi, jaka jest Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Na zebranie zaproszono p. Sobeskiego z Krakowa Wielkopolanina, który wygłosił odczyt na temat "Zygmunt Krasiński i Cieszkowski". Z powodu, że wykład zajął znaczną część posiedzenia, musiano odłożyć sprawy administracyjne do posiedzenia następnego. I w naszem towarzystwie przyjaciół Nauk podnoszą się głosy, domagające się reform i pewnego ożywienia.

Pewnie, że każdy życzliwy towarzystwu pragnąłby jak największego ożywienia, chodziłoby tylko o to, aby reformy, o ile mogłyby nastąpić, przyniosły ożywienie rzeczywiste i wyszły towarzystwu na pożytek nie na szkodę.

O. K.

ROZMAITOSCI.

Żydzi w Niemczech.

W dniu 12 marca upłynął wiek od chwili, gdy król Fryderyk-Wilhelm III uznał żydów za obywateli pruskich. Gmina żydowska w Berlinie oficyalnie obchodziła tę rocznicę w obecności przedstawiciela rządu. Drobny ten szczegół nie jest wszakże bez znaczenia. Dość wspomnieć tylko rok 1573, gdy żydzi na zawsze wypędzeni zostali z granic państwa pruskiego; rok 1670, gdy pozwolono im powrócić pod najuciążliwszymi warunkami; lub choćby rok 1812, gdy pod wpływem Świętego Przymierza poczęto im stopniowo odbierać prawa, niedawno udzielone pod naciskiem najnieodzowniejszych potrzeb natury finansowej i militarnej.

Jest 600,000 żydów w Niemczech, a 100,000 w Berlinie. Wszystkie profesye wolne, szczególniej adwokatury, medycyny i dziennikarstwo, znajdują się w ich rękach; handel i finanse także. Opanowali też życie społeczne; pieniędzmi trzymają w ryzach rząd; przez prasę kierują opinią publiczną, przynajmniej w miastach. Liczba ich nie jest zbyt wielka; mimo to jednak są panami położenia.

Państwo niemieckie prowadzi przeciw nim walkę, tem trudniejszą, że prawo nie uznaje ich za cudzoziemców. Antysemityzm panuje na wsi, w sferach wyższej arystokracyi i drobnego mieszczaństwa; tak zwana zaś inteligencya utrzymuje stosunki towarzyskie z żydami.

Antysemityzm polityczny skłania się ku upadkowi. Powstawszy przed dwudziestu laty z inicyatywy pastora Stoeckera, skupił on początkowo licznych bojowników i zdołał nawet narzucić się partyi konserwatywnej. Ta ostatnia jednak nie wprowadziła go w życie. Jakkolwiek zamieściła w swym programie; właściwa zaś partya antysemicka wegetuje resztą sił.

Wpływy żydów w Reichstagu i w życiu publicznem są znaczne. Posłowie żydowscy wszyscy należą do partyi lewicowych.

Nadto żydzi odznaczają się duchem przedsiębiorczości. W Berlinie prawie wszystkie wielkie przedsiębiorstwa, które nadają miastu właściwą cechę, są ich dziełem.

Tylko państwo nie dopuszcza żydów do swych urzędów. W armii niema ani jednego oficera-żyda, jak również żaden żyd nie jest prefektem. Pozatem kilku żydów zajmuje katedrę uniwersytecką i kilku posady sędziów niższego stopnia. Stanowisko państwa w tym względzie ma za sobą poparcie opinii publicznej. Próbom dopuszczenia żydów do stopni wojskowych armia się oparła. Wszakże wobec wzrastającej potęgi partyi lewicowych bliską już może jest chwila, że i urzędy państwowe w Niemczech wpadną w ręce żydowskie.

Zdobycz naukowa z podróży pod biegun południowy.

Kapitan Amudsen, odkrywca bieguna południowego, niezadługo już wróci ze swej podróży i królowi norweskiemu oraz różnym akademiom przedłoży dowody swego odkrycia. Na statku "Fram", na którym Amudsen odbył swą podróż, znajduje się wiele rzadkich nadzwyczaj zdobyczy naukowych. Fotograf, który towarzyszył Amudsenowi, nadesłał już do Europy zdjęcia okolic podbiegunowych oraz zwierząt tamże żyjących. Na "Framie" znajduje się kilka niedźwiedzi białych, kilkanaście fok, pingwinów itp.

Niezwykły okaz przedstawia jeden obrazek. Jest to półzwierzę, pół ptak: pół foki, pół pingwina. Pod biegunem północnym nie napotkali podróżnicy dotąd podobnego zwierzęcia, gdy tymczasem Amudsen pod biegunem południowym napotkał znaczną ilość tych zwierząt, podobno bardzo płochliwych. Podróżnikom udało się schwytać żywcem jedne zwierzę, które Amudsen przeznaczył dla zwierzyńca w Chrystyanii. Podobnego skrzyżowania zwierzęcia ssącego z ptakiem, dotąd nie napotkano w naturze.

Kraj bez starych panien.

Krajem takim jest Syam w Azyi, gdyż nie posiada ani jednej starej panny. Przyczyna tego jest bardzo prosta: małżeństwo należy tam do środków karnych, które nakłada się na ludzi, przekraczających ustawy. W oznaczonym czasie, każda kobieta w Syamie, nie mająca męża, zostanie wpisana na własne życzenie na listę "dziewcząt królewskich". Przez co król obejmuje opiekę nad nią, a przedewszystkiem stara się znaleźć jej męża. Kawalerowie, którzy popełnili jakąś zbrodnię, zostają skazywani, prócz zadekretowanej na nich kary, na ożenienie się z taką "dziewczyną królewską". Jeżeli przewinienie skazanego jest małe, to ma on prawo wyboru; jeżeli ma się jednak do czynienia z większą zbrodnią, to skazanemu daje się za żonę najstarszą, najbrzydszą i najzłośliwszą "dziewczynę królewską".

Los Księcia murzyńskiego.

Prasa paryska zajęła się bardzo żywo losem jednego z synów zdetronizowanego przez repub. francuską, króla Dahomeja, Benhazina. Młody książę murzyński, Rouglevy Onikero Behanzin, wychowany w Cotonou, przez misyonarzy, wstąpił do wojska, jako prosty żołnierz armii kolonialnej, służył dzielnie swej nowej ojczyźnie, dosłużył się stopnia sierżanta i krzyża wojskowego, brał udział w wielu bitwach, w których odniósł trzy rany, a za niezwykłą odwagę był cytowany 15 razy w rozkazach dziennych.

Po odsłużeniu swego terminu, młody Behanzin otrzymał, jak każdy inny sierżant 500 franków rocznej emerytury. Ponieważ ta suma nawet dla "księcia murzyńskiego" jest niewystarczająca na jakie takie utrzymanie, Behanzin robił starania, aby mu przywrócono chociaż część bogactw, zabranych jego ojcu, ale napróżno. Obecnie książę Behanzin, żeby nie przymierać głodem, przyjął stanowisko szwajcara w jednej z restauracyi paryskich i otwiera drzwi automobilów bankierom i ich kokotom.

Pismo "Temps" które również zajęło się tą sprawą, pisze: Ten widok jest bardzo poniżający. A czy dla księcia czarnego? Nie! Ale poniżający dla republiki francuskiej. Jesteśmy krajem bogatym, pożyczamy pieniądze całemu światu, czy nie możemy zachować tych pieniędzy trochę dla potomstwa władców, których zdetronizowaliśmy i obdarliśmy. Tembardziej, gdy ci potomkowie przelewali swą krew dla Francyi. Miejsce syna Behanzina nie jest przy kierowniku automobilu, ani przy jego drzwiach, lecz wewnątrz.

Gdyby ojca młodego Behanzina obdarli Anglicy, to przynajmniej umieliby mu zapewnić przyszłość.

Niezwykła płodność.

Z miejscowości belgijskiej Berleux donoszą, że żona pewnego robotnika tamtejszego urodziła czworaczki, mianowicie trzy dziewczynki i chłopca. Tak matka jak i dzieci mają się dobrze. Poprzednio urodziła już trojaczki, dotychczas żyjące, tak, że w ciągu dwuletniego małżeństwa wzbogaciła rodzinę o siedmioro dzieci. Bardzo niezamożnemu mężowi tak płodnej niewiasty pospieszono zewsząd z pomocą materyalną.

W GÓRĘ SERCA.

Nie rozpaczaj, gdy cię dręczą niedomagania wewnętrzne jak osłabienie, niestrawność, brak apetytu, kolki, zatwardzenia, zgaga, małokrwistość, ciągła ociężałość i podobne udręczenia. Pij regularnie po każdym jedzeniu Wino Częstochowskie, dla swych leczniczych właściwości odznaczone złotym medalem, na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie, a wkrótce wyzdrowiejesz. Tak radzą każdemu ci, co już dobroczynne skutki Wina Częstochowskiego wypróbowali na sobie. A liczba ich wchodzi w tysiące. Wino Częstochowskie można dostać w aptekach, u agentów lub u właściciela: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Słońce właśnie zachodziło, oświecając ogromnym, rażącym oczy blaskiem Noteć i zanoteckie bory, gdy po drugiej stronie rzeki ujrzano najprzód tuman kurzu, a potem poruszających się w tumanie ludzi. Wyległo, co żyło, na wały patrzeć, coto za goście; wtem od straży nadbiegł dragon z chorągwi pana Grudzińskiego, dając znać, że podjazd wraca.

— Podjazd wraca!... wracają szczęśliwie!... Nie zjedli ich Szwedzi! — powtarzano z ust do ust w obozie.

Oni tymczasem, w jasnych kłębach kurzu, zbliżali się coraz bardziej, idąc wolno, następnie przeprawiali się przez Noteć.

Szlachta przypatrywała im się z rękoma nad oczami, bo blask czynił się coraz większy i całe powietrze przesycone było złotem i purpurowem światłem.

— Hej! coś ich kupa większa, niż wyjechała! — rzekł pan Szlichtyng.

— Jeńców chyba prowadzą, jak mnie Bóg miły! — zakrzyknął jakiś szlachcic, widocznie tchórzem podszyty, który oczom swoim wierzyć nie chciał.

— Jeńców prowadzą! jeńców prowadzą!...

Oni tymczasem zbliżyli się już tak, że twarze można było rozróżnić. Na przedzie jechał pan Skoraszewski, kiwając swym zwyczajem głową i gawędząc wesoło ze Skrzetuskim, za nimi duży oddział konny otaczał kilkudziesięciu piechurów, przybranych w koliste kapelusze. Byli to istotnie jeńcy szwedzcy.

Na ten widok nie wytrzymała szlachta i puściła się naprzeciw wśród okrzyków:

— Vivat Skoraszewski! Vivat Skrzetuski!

Gęste tłumy otoczyły wnet cały oddział. Jedni patrzyli na jeńców, drudzy wypytywali się: "Jakto było" — inni wygrażali Szwedom.

— A hu! A co?! Dobrze wam psiajuchy!... Z Polakami zachciało się wam wojować? Macie teraz Polaków!

— Dawajcie ich sam!... Na szable ich... Bigosować!...

— Ha, szołdry! ha, pludraki! popróbowaliście polskich szabel?!

— Mości panowie, nie krzyczcie jak wyrostki, bo jeńcy pomyślą, że wam wojna pierwszyzna! — rzekł pan Skoraszewski. — Zwyczajna to rzecz, że się jeńców w czasie wojny bierze.

Ochotnicy, którzy należeli do podjazdu, spoglądali z dumą na szlachtę, która zarzucała ich pytaniami.

— Jakżeto? Łatwo wam się dali? Czy musieliście się zapocić? Dobrze się biją?

— Dobrzy pachołkowie — odparł pan Rosiński — bronili się znacznie, ale przecie nie z żelaza. Szabla się ich ima.

— Taki nie mogli wam się oprzeć, co?

— Impetu nie mogli wytrzymać.

— Mości panowie, słyszycie, co mówią: impetu nie mogli wytrzymać!... A co?... Impet, to grunt!...

— Pamiętajcie, byle z impetem!... Najlepszy to sposób na Szweda!

Gdyby tej szlachcie kazano w tej chwili skoczyć na nieprzyjaciela, niechybnie nie zabrakłoby jej impetu, ale tymczasem nieprzyjaciela nie było widać — natomiast, dobrze już w noc, rozległ się głos trąbki przed forpocztami. Przybywał drugi trębacz z listem od Wittenberga, wzywającym szlachtę do poddania się. Tłumy, dowiedziawszy się o tem, chciały posłańca rozsiekać, ale wojewodowie wzięli list do deliberacyi, choć treść jego była bezczelna.

Jenerał szwedzki oświadczył, że Karol Gustaw nasyła swe wojska krewnemu Janowi Kazimierzowi, jako posiłki przeciwko Kozakom, że zatem Wielkopolanie powinni się poddać bez oporu. Pan Grudziński, czytając to pismo, nie mógł wstrzymać oburzenia i pięścią w stół uderzył, ale wojewoda poznański wnet uspokoił go pytaniem:

— Wierzysz waszmość w zwycięstwo?... Ile dni możem się bronić?... Chceszli wziąć odpowiedzialność za tyle krwi szlacheckiej, która jutro może być przelaną?...

Po dłuższej naradzie postanowiono nie odpowiadać i czekać, co się stanie. Nie czekano już długo. W sobotę, dnia 24 lipca, straże dały znać, że całe wojsko szwedzkie ukazało się naprzeciw Piły. W obozie zawrzało jak w ulu w wilię wyroju.

Szlachta siadała na koń, wojewodowie przebiegali szeregi, wydając sprzeczne rozkazy, aż dopiero pan Władysław wziął wszystko w ręce i przyprowadziwszy do porządku, wyjechał na czele kilkuset ochotników, by popróbować harców za rzeką i ludzi z widokiem nieprzyjaciół oswoić.

Szła z nim jazda dość ochotnie, bo harce składały się zwykle z szeregu walk prowadzonych niewielkiemi kupami lub pojedyńczo, a takich walk, ćwiczona w sztuce robienia szablą, szlachta nie lękała się wcale. Wyszli więc za rzekę i stanęli w obliczu nieprzyjaciela, który zbliżał się coraz bardziej i czerniał długą linią na horyzoncie, jakoby bór świeżo z ziemi wyrosły. Rozwijały się więc pułki konne, piesze, ogarniając coraz szerszą przestrzeń.

Szlachta spodziewała się, że lada chwila sypną się ku niej harcownicy, rajtarzy, ale tymczasem nie było ich widać. Natomiast na wzgórzach, odległych o kilkaset kroków, zatrzymały się niewielkie kupy, w których widać było ludzi i konie i poczęły kręcić się na miejscu, co ujrzawszy pan Skoraszewski, zakomenderował bez zwłoki:

Lewo — w tył!

Ale jeszcze nie przebrzmiał głos komendy, gdy na wzgórkach wykwitły długie białe smugi dymu i niby ptastwo jakieś przeleciało ze świstem między szlachtą, potem huk wstrząsnął powietrzem, a jednocześnie rozległy się krzyki i jęki kilku rannych.

— Stój! — krzyknął pan Władysław.

Ptastwo przeleciało po raz drugi i trzeci — i znów świstowi zawtórowały jęki. Szlachta nie słuchała komendy naczelnika, owszem ustępowała coraz szybciej, krzycząc i pomocy niebieskiej wzywając — następnie oddział rozproszył się w mgnieniu oka po równinie i ruszył skokiem ku obozowi. Pan Skoraszewski klął — nic nie pomogło.

Zegnawszy tak łatwo harcowników, Wittemberg posuwał się dalej, aż wreszcie stanął naprzeciw Ujścia, wprost przed szańcami, bronionemi przez szlachtę kaliską. Polskie armaty poczęły grać w tejże chwili, ale zrazu nie odpowiadano na owe salwy ze strony szwedzkiej. Dymy układały się spokojnie w jasnem powietrzu w długie pasma, rozciągające się między wojskami, a przez luki między niemi widziała szlachta pułki szwedzkie, piechoty i jazdy, rozwijające się ze straszliwym spokojem, jak gdyby pewne zwycięstwa.

Na wzgórzach zataczano armaty, posypywano szańczyki, słowem, nieprzyjaciel szykował się, nie zwracając najmniejszej uwagi na kule, które nie dolatując do niego, obsypywały jeno piaskiem i ziemią pracujących przy szańczykach.

Wyprowadził jeszcze pan Stanisław Skrzetuski dwie chorągwie Kaliszanów, chcąc śmiałym atakiem zmieszać Szwedów, ale nie poszli ochotnie; oddział rozciągnął się zaraz w bezładną kupę, bo gdy odważniejsi parli konie naprzód, tchórzliwsi wstrzymywali je umyślnie. Dwa pułki rajtaryi, wysłanej przez Wittemberga, po krótkiej walce spędziły z pola szlachtę i gnały pod obóz.

Tymczasem zapadł zmrok i zakończył bezkrwawą walkę.

Strzelano jednak z dział aż do nocy, poczem strzały umilkły, ale w obozie polskim podniosła się taka wrzawa, że słychać ją było na drugim brzegu Noteci. Powstała ona najprzód z tego powodu, że kilkaset pospolitaków próbowało wymknąć się w ciemnościach z obozu. Inni spostrzegłszy to, poczęli grozić i nie puszczać. Brano się do szabel. Słowa: "Albo wszyscy, albo nikt!" znowu przelatywały z ust do ust. Lecz z każdą chwilą stawało się prawdopodobniejszem, że ujdą wszyscy. Wybuchło wielkie niezadowolenie z wodzów: "Wysłano nas z gołemi brzuchami przeciw armatom!" — wołali pospolitacy.

Oburzano się również i na Wittemberga, że nie szanując zwyczajów wojennych, przeciw harcownikom nie harcowników wysyła, ale z armat ognia do nich niespodzianie każe dawać. "Każdy poczyna sobie, jak mu lepiej — mówiono — ale świńskiego to narodu obyczaj, czołem do czoła stanąć." Inni rozpaczali otwarcie. "Wykurzą nas ztąd, jak jaźwca z jamy" — mówili desperaci. "Obóz źle zatoczony, szańce źle usypane, miejsce do obrony niestosowne." Od czasu do czasu odzywały się głosy: "Panowie bracia! ratujcie się!" A inne wołały: "Zdrada! zdrada!"

Była to noc straszna: zamieszanie i rozprężenie wzrastało z każdą chwilą; rozkazów nikt nie słuchał. Wojewodowie potracili głowy i nie próbowali nawet przywrócić ładu. Niedołęstwo ich i niedołęstwo pospolitego ruszenia okazywało się jasno, jak na dłoni. Wittemberg mógłby był tej nocy wziąć wstępnym bojem obóz z największą łatwością.

Nastał świt.

Dzień czynił się blady, chmurny i oświecił chaotyczne zbiorowisko ludzi, upadłych na duchu, lamentujących, w znacznej części pijanych, gotowszych na hańbę, niż na walkę. Na domiar złego, Szwedzi, przeprawili się nocą pod Dziębowem na drugą stronę Noteci i otoczyli obóz polski.

Z tej strony nie było prawie wcale szańców i nie było zza czego się bronić. Należało otoczyć się wałem bez straty chwili czasu. Skoraszewski i Skrzetuski zaklinali, by to uczyniono, ale nikt już nie chciał o niczem wiedzieć.

Wodzowie i szlachta mieli na ustach jeno słowo: "paktować!" Wysłano parlamentarzy. W odpowiedzi przybył z obozu szwedzkiego świetny orszak, na czele którego jechali: Radziejowski i generał Wirtz, obaj z zielonemi gałęziami.

Jechali ku domowi, w którym stał wojewoda poznański, ale po drodze zatrzymywał się Radziejowski wśród tłumów szlachty, kłaniał się gałęzią i kapeluszem, uśmiechając się, witał znajomych i mówił donośnym głosem:

— Mości panowie, bracia najmilsi! Nie trwóżcie się! Nie jako wrogowie tu przybywamy. Od was samych zależy, by kropla krwi więcej nie była wytoczona. Jeżeli chcecie zamiast tyrana, który nastaje na wolności wasze, który o absolutum dominium zamyśla, który ojczyznę do ostatniej zguby przywiódł, jeżeli chcecie, powtarzam, pana dobrego, wspaniałego, wojownika tak niezmiernej sławy, że na samo imię jego pierzchną wszyscy nieprzyjaciele Rzeczypospolitej — to oddajcie się w protekcyę najjaśniejszemu Karolowi Gustawowi... Mości panowie, bracia najmilsi! Oto wiozę ze sobą poręczenie wszelkich swobód waszych, waszej wolności, religii. Od was samych ocalenie wasze zależy... Mości panowie! Najjaśniejszy król szwedzki podejmuje się przytłumić rebelię kozacką, zakończyć wojnę litewską i on jeden to uczynić potrafi. Ulitujcie się nad ojczyzną nieszczęsną, jeśli nad sobą nie macie litości...

Tu głos zdrajcy zadrgał, jakoby łzami przyduszony. Słuchała szlachta w zdumieniu, gdzieniegdzie rzadkie głosy zakrzyknęły: "Vivat Radziejowski, nasz podkanclerzy!" — a on przejeżdżał dalej i znów się kłaniał rowym tłumom i znów słychać było jego tubalny głos: "Mości panowie, bracia najmilsi!" Nakoniec obaj z Wirtzem i całym orszakiem znikli w domu wojewody poznańskiego.

Szlachta stłoczyła się przed domem tak ciasno, że po głowach można było przejechać, bo czuła to i rozumiała, że tam w tym domu toczy się sprawa nietylko o nią, ale i o całą ojczyznę. Wyszli słudzy wojewodzińscy w szkarłatnych barwach i poczęli zapraszać poważniejszych "personatów" do środka. Ci weszli skwapliwie, a za nimi wdarło się kilku mniejszych, a reszta stała pod drzwiami, tłoczyła się do okien, przykładała uszy nawet do ścian.

Milczenie panowało w tłumach głębokie. Stojący bliżej okien słyszeli od czasu do czasu gwar donośnych głosów, wydobywających się z wnętrza izby, jakoby echa kłótni, dysput, sporów... Godzina upływała za godziną — końca tej naradzie nie było.

Nagle drzwi wchodowe otworzyły się z trzaskiem i wypadł z nich pan Władysław Skoraszewski.

Obecni cofnęli się w przerażeniu.

Ten człowiek, zwykle tak spokojny i łagodny, o którym mówiono, że rany mogły się goić pod jego ręką, wyglądał teraz strasznie. Oczy miał czerwone, wzrok obłąkany, odzież rozchlastaną na piersiach; obu rękoma trzymał się za czuprynę i tak wpadłszy, jak piorun, między szlachtę, krzyczał przeraźliwym głosem:

— Zdrada! morderstwo! hańba! Jesteśmy Szwecyą już nie Polską!

I począł ryczeć okropnym głosem, spazmatycznym płaczem i rwać włosy, jak człowiek, który rozum traci. Grobowe milczenie panowało dokoła. Straszne jakieś uczucie ogarnęło wszystkie serca.

Skoraszewski zaś zerwał się nagle, począł biegać między szlachtą i wołać głosem najwyższej rozpaczy:

— Do broni! Do broni, kto w Boga wierzy! Do broni! do broni!

Wówczas jakieś szmery poczęły przelatywać po tłumach, jakieś szepty chwilowe, nagłe, urywane, jak pierwsze uderzenia wiatru przed burzą. Wahały się serca, wahały umysły, a w tej rozterce powszechnej uczuć, tragiczny głos wołał ciągle:

— Do broni! do broni!

Wkrótce zawtórowały mu dwa inne: pana Piotra Skoraszewskiego i pana Skrzetuskiego — za nimi nadbiegł i Kłodziński, dzielny rotmistrz powiatu poznańskiego.

Coraz większe koło szlachty poczęło ich otaczać. Czynił się naokoło szmer groźny, płomienie przebiegały twarze i strzelały z oczu, trzaskano szablami. Władysław Skoraszewski opanował pierwsze uniesienie i począł mówić, ukazując na dom, w którym odbywała się narada:

— Słyszycie, mości panowie oni tam ojczyznę zaprzedają, jak judasze i hańbią! Wiedzcie, że już nie należymy do Polski. Mało im było wydać w ręce nieprzyjaciela was wszystkich, obóz, wojsko, działa. Bodaj ich zabito! jeszcze podpisali w swojem i waszem imieniu, że wyrzekamy się związku z ojczyzną, wyrzekamy się pana, że cała kraina, grody, warownie i my wszyscy będziem po wieczne czasy do Szwecyi należeć. Że się wojsko poddaje, to bywa; ale kto ma prawo ojczyzny i pana się wyrzekać?! Kto ma prawo prowincyę odrywać, z obcymi się łączyć, do innego narodu przechodzić, krwi własnej się wyrzekać?! Mości panowie, to hańba, zdrada, morderstwo, parricydyum!... Ratujcie ojczyznę, panowie bracia! Na imię Boga! kto szlachcic, kto cnotliwy, ratunku dla matki! Życie dajmy, krew wylejmy! Nie chciejmy być Szwedami, nie chciejmy, nie chciejmy!... Bogdaj się nie rodził, kto krwi teraz poskąpi!... Ratujmy matkę!!

— Zdrada! — krzyknęło już kilkadziesiąt głosów. — Zdrada! rozsiekać!

— Do nas, kto cnotliwy! — krzyczał Skrzetuski.

— Na Szweda! na śmierć! — dodał Kłodziński.

I poszli dalej w obóz, krzycząc: "Do nas! do kupy! zdrada!" — a za nimi ruszyło już kilkuset szlachty z gołemi szablami.

Ale większość niezmierna została na miejscu, a i z tych, co poszli, jaki taki spostrzegłszy, że ich niewiele, poczynał się oglądać i przystawać.

A tymczasem drzwi radnego domu otworzyły się znowu i ukazał się w nich pan wojewoda poznański, Krzysztof Opaliński, mając po prawej stronie jenerała Wirtza, po lewej Radziejowskiego. Za nimi szli: Andrzej Karol Grudziński, wojewoda kaliski, Maksymilian Miaskowski, kasztelan krzywiński, Paweł Głębicki, kasztelan międzyrzecki i Andrzej Słupski.

Krzysztof Opaliński trzymał w ręku zwój pergaminowy ze zwieszającemi się pieczęciami; głowę miał podniesioną, ale twarz bladą, a wzrok niepewny, choć widocznie silił się na wesołość. Ogarnął oczyma tłumy i wśród ciszy śmiertelnej począł mówić dobitnym, lubo nieco zachrypłym głosem:

— Mości panowie! W dniu dzisiejszym poddaliśmy się pod protekcyę najjaśniejszego króla szwedzkiego. Vivat Carolus Gustavus rex!

Cisza odpowiedziała wojewodzie; nagle zabrzmiał jakiś pojedyńczy głos:

— Veto!

Wojewoda powlókł oczyma w kierunku tego głosu i odrzekł:

— Nie sejmik tu, więc i veto nie na miejscu. A kto chce wetować, niechaj idzie na armaty szwedzkie ku nam wymierzone, które w godzinę z całego obozu jedno rumowisko uczynić mogą.

Tu umilkł, a po chwili spytał:

— Kto mówił: "veto?"

Nikt się nie ozwał.

Wojewoda znów zabrał głos i mówił jeszcze dobitniej:

— Wszelkie wolności szlachty i duchowieństwa będą zachowane, podatki nie będą powiększone a i wybierane będą w tenże sam sposób, jak poprzednio... Nikt nie będzie cierpiał krzywdy, ani grabieży; wojska jego królewskiej mości nie mają prawa do konsystencyi w dobrach szlacheckich, ani do innej egzakcyi, niż taka, z jakiej komputowe polskie chorągwie korzystały.

Tu umilkł i słuchał chciwie szmeru szlacheckiego, jakby chciał wyrozumieć jego znaczenie, poczem skinął ręką:

— Prócz tego mamy słowo i obietnicę jenerała Wittemberga, daną w imieniu jego królewskiej mości, iż jeśli cały kraj pójdzie za naszym zbawiennym przykładem, wojska szwedzkie wnet ruszą na Litwę i Ukrainę i nie wprzód ustaną wojować, aż wszystkie ziemie i wszystkie zamki będą Rzeczypospolitej powrócone. Vivat Carolus Gustavus rex!

— Vivat Carolus Gustavus rex! — zawołało kilkaset głosów.

— Vivat Carolus Gustavus! — brzmiało coraz donośniej w całym obozie.

Tu na oczach wszystkich wojewoda poznański zwrócił się do Radziejowskiego i uściskał go serdecznie potem uściskał Wirtza, poczem wszyscy poczęli się ściskać z sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy wynalazek na usługach pol'cyi w Buffalo.



Photos by American Press Association

Powyższa rycina przedstawia nowy wynalazek zwany dyktografem, za pomocą którego praca detektywów wielce jest ułatwiona. Przyrząd składa się z "przesyłacza" o 3 calach średnicy i słuchawki z nim połączonej drutami. — Przesyłacz umieszcza się w celi więźnia, przy słuchawce zaś może stać detektyw i słyszeć wszystko, co więzień oskarżony o zbrodnię mówi, słowa zaś jego notują natychmiast stenografi. Za pomocą dyktografu śledzi policya buffalońska sprawę wysadzenia budynku przy Seneca ul. dynamitem. — Wynalazcą tego przyrządu jest p. K. M. Turner.

Dla Nauki i Rozrywki.

SUFRAŻYSTKI A BOHATERZY Z "TITANICA"

Katastrofa "Titanica" stała się powodem dość dziwnego epizodu w walce sufrażystek angielskich o prawa polityczne kobiet.

Skoro nadeszły depesze, stwierdzające zgodnie bohaterską galanteryę mężczyzn, pasażerów "Titanica", jakiś wróg prawa wyborczego kobiet wystosował list otwarty do sufrażystek — zapytując je — co o tem myślą.

"Twierdzą panie — pisze ów wróg kobiet — że kobietom należą się te same prawa co mężczyznom, gdyż obowiązki ciążą na nich te same.

Na publicznych zgromadzeniach podnosiłyście panie często, że minęły już czasy galanteryi i że żadna prawdziwie nowoczesna kobieta jej nie wymaga.

A oto usłyszeliśmy, że mężczyźni na pokładzie tonącego "Titanica" jednomyślnie zawołali: Kobiety naprzód! nie wahając się zginąć, by ocalić kobiety.

Cały świat podziwia tych ludzi — cały, czy też wyjąwszy bojowniczki o prawa dla kobiet?

A może twierdzą one, że mężczyźni nie powinni byli przepuścić najpierw kobiet do łodzi, lecz korzystając z silniejszych pięści, myśleć przedewszystkiem o własnem życiu? Cóż pozostaje z hasła: 'równe prawa dla kobiet'? jeśli mężczyźni w obliczu śmierci instynktownie wprost pamiętają o tem, że jako silniejsi muszą zaopiekować się słabszemi od siebie kobietami?

Londyński dziennik 'Standard' zamieścił ów list otwarty, rozpisując zarazem ankietę.

Posypały się odpowiedzi.

Najzręczniej wywinęła się znana w Anglii wojowniczka o prawa kobiece, Edyta Palliser, odpowiadając, że tak straszliwej katastrofy nie należy wciągać w grę polityczną.

Sofistycznie także brzmi odpowiedź prezydentki Suffrage Society z Birmingham, miss Ring. "Ratując życie kobiecie, nie ratuje się jednego tylko życia. Mężczyźni z "Titanica" wzgardzili śmiercią, nie żeby ratować nie kobiety, lecz nienarodzone jeszcze dzieci.

Nie należy pozatem zapominać, że w niebezpieczeństwie łatwiej ratować się mężczyźnie niż kobiecie, której przeszkadzają już choćby tylko suknie."

Niezwykle konsekwentną jest inna sufrażystka, która twierdzi, że istotnie należałoby już zapomnieć i zarzucić hasło: "pierwszeństwo dla kobiet", i wyraża zdanie, że życie mężczyzny tyle samo warte jest co życie kobiety.

Przyznać należy, że bohaterstwo mężczyzn na "Titanicu" dosyć dziwne wnioski naprowadziło owemu przeciwnikowi prawa wyborczego kobiet.

Istotnie kobieta jest słabsza fizycznie od mężczyzny, który też istotnie instynktownie broni ją w razie niebezpieczeństwa.

Czyż jednak ta wyższość fizyczna daje mu prawo roztaczania nad kobietą zawsze jak gdyby kurateli i uchwalania bez jej współudziału ustaw, które i ją także obowiązują?

CHIŃSKIE "CURIOSA".

Ciekawe rzeczy, zbiór nieprawdopodobieństw najzupełniej prawdziwych jednak i naturalnych, rozumie się w "Królestwie środka".

W chińskich książkach — jest według wyobrażeń europejskich — wszystko na odwrót. Książkę otwiera się od tylnej okładki, czyta się z dołu do góry i z prawej ku lewej ręce. Ludzie kłaniają się sobie, nie zdejmując kapelusza. W przyjęciach i ucztach biorą tylko udział mężczyźni. Przy deserze przychodzą dopiero pieśniarki i tanecznice, około godziny 9-ej rozchodzi się wszystko do domów. Pieczone gołąbki nie lecą co prawda "prosto do gąbki", ale za to dają się konserwować in infinitum w pewnego rodzaju kleju czy pokoście. Wystarczy włożyć je do pieca i odgrzać a stają się zupełnie sposobnymi na stół, do spożycia. Gdy dwóch ludzi spotyka się po raz pierwszy w życiu, to jeden drugiego, tak wymaga dobre wychowanie, wypytuje troskliwie o miejsce urodzenia, rodziców, rodzeństwo itp. — Mówiąc o śmierci bliskiego krewnego trzeba udawać wesołego, by nie zmusić interlokutora do współczucia. — Bilety wizytowe są koloru czerwonego a długie na 2 i pół łokcia. Kobiety usiłują o ile możności kryć swe wdzięki do tego stopnia, że wyglądają zupełnie płasko z przodu i z tyłu. Nawet kobiety przedajne nie dekoltują się nigdy.

Kobiety noszą spodnie, a mężczyźni szaty kobiece. — Domy budują chińczycy nie od fundamentów, lecz od dachu, który podpierają drągami a potem dopiero dostawiają ściany.

Chińskie wanny kąpielowe są okrągłe, i więcej wysokie niż wązkie. Nie można w nich siedzieć a tylko stać. Chińskie obrazy zwijane bywają na rolki i przechowywane w skrzyniach, obrazów w ramach niema tam wcale. Jeżeli ktoś odznaczy się wybitnie na jakiemś polu działalności — dziadek jego podniesiony jest do stanu szlacheckiego. Jeden warunek atoli: dziadek dotyczącego musi być nieboszczykiem. Jeżeli żyje, to szlachectwo otrzymuje jeden z najbliższych protoplastów. — Jeżeli ktoś chce kogo zwymyślać, to wybiera jego prababkę. Największą obrazą dla chińczyka jest wtedy, jeżeli go ktoś porówna do jaja żółwia szyldkretowego. Słowo chińskiego kupca ma tę samą wartość, co i jego podpis.

Ustawowo miał cesarz chiński posiadać: 1. jedną główną żonę. 2. 4 konkubiny pierwszego stopnia. 3. 27 takichże samych drugiego stopnia. 4. 81 tychże trzeciego stopnia. — Cesarz udzielał audyencyi swym ministrom o godzinie 4-ej z rana. O godzinie 8 rano do teatru udawał się. Cesarza nazywano "Synem nieba", "Najwyższą głową", "Samotnym człowiekiem", "Buddą naszych czasów" i "Panem 10,000 lat." — Gdy opuszczał swój pałac, to ulice musiały być najpierw czysto pozamiatane, a przechodnie porozpędzani.

ZDOBYWCY ŚWIATA.

Misya naukowa, mająca na celu zbadanie Sahary dla przeprowadzenia przez nią kolei żelaznej, wyruszyła z Uargla, w Algeryi, 4 grudnia 1880 roku kierując się ku południowi. Składało ją 97 osób, razem z przewodnikami; urządzenie jej było ściśle w granicach pokojowych, przyjaznych dla krajowców. Postanowiono unikać najmniejszego pozoru wojennego, w ten sposób chcąc pozbawić Tuaregów, plemienia koczującego, powodu wszelkiego do nieprzyjacielskich wystąpień. Jednak te względy dyplomatyczne odrazu zniechęciły przewodników Arabów, którzy wiedzieli, że bez wojennego rynsztunku, a tylko cyrklem, łańcuchem mierniczym i teodolite nikt nie nakaże posłuszeństwa panom pustyni.

Misya postępowała w kierunku Sudanu. Pułkownik Flatters zanadto bawił się w dyplomacyę; zaufawszy pozornie Tuaregom, był przez nich wciągniętym w zasadzkę i padł zamordowany, z częścią wyprawy, dnia 16 lutego 1881 r. Ci co zostali przedzierali się w rejteradzie ku północy, napastowani i tępieni przez ludzi, głód i pragnienie. W rozpaczy, która już siłę rozumu złamała, spożywali daktyle ofiarowane im przez Tuaregów, chociaż łatwo było przypuścić, że daktyle są zatrute. Cudem rozbitki uniknęli skutków trucizny, postradawszy tylko na chwilę przytomność, nie przypłacili swego zaufania śmiercią. Za to kule, ostrza i równocześnie głód i pragnienie tępiły garstkę walczących — pozostało z całej wyprawy, 10 marca, tylko 35 ludzi i 4 wielbłądy.

I teraz dopiero rozpoczyna się martyrologia.

Kwatermistrz Pobeguin, który po śmierci Flattersa objął dowództwo, został ciężko rannym w nogę. Tuaregi dokonawszy na obóz kilka fałszywych ataków, cofnęli się w głąb pustyni. Od tej chwili już się nie pokazali, powierzywszy wytępienie białych im samym i żywiołom pustyni.

Czterech żołnierzy uciekło, rzucając się na oślep w ocean piasków; rozprężenie doszło swego zenitu. Brano się za bary, walcząc o wodę, o mięso wielbłądzie. Pobeguin chory, stracił wpływ wszelki.

12-go marca zabito jednego wielbłąda z trzech, jakie jeszcze pozostały.

18-go znaleziono wielbłąda na pół zepsutego; odpiłowano jednak kości i obgryzano je. Jeden z gromadki zabił żmiję i zjadł ją.

19-go zabito jednego z dwóch ostatnich wielbłądów. Skradziono Pobeguinowi jego porcyę. Rozpacz zaczęła budzić złe instynkta, jakie śpią na dnie serca ludzkiego. Każdy myślał tylko o sobie.

21-go dwóch ludzi uciekło, uprowadzając ostatniego wielbłąda. A wtedy pogrzebienie zapanowało zupełne.

Belkacem ben Zebla, który szablą otrzymaną po pułkowniku zarzynał wielbłądy, już nie miał ową szablą co operować.

22-go natrafiono na studnię. Kilkunastu ludzi oddaliło się w głąb pustyni, pod pozorem polowania. Wkrótce rozległ się strzał a potem wzniosły się kłęby dymu z ogniska. Za powrotem myśliwi dali Pobeguinowi kawałek mięsa baraniego. Pobeguin poznał, że to ciało ludzkie, odrzucił je ze wstrętem i przerażeniem. Rzeczywiście myśliwi zastrzelili jednego ze swoich.

Tylko trzy dni drogi oddzielało męczenników od portu zbawienia, lecz nikt nie był zdolnym iść dalej. Zdecydowało się czekać przy studni na jaką karawanę. Było wszystkich 24.

JAK PAJĄK TARANTELA BUDUJE SWOJE GNIAZDO?

O pająku tym krążyło dawniej wiele bajeczek. Mówiono naprzykład, że ukąszenie taranteli jest śmiertelne, że tylko pewien rodzaj muzyki mógł ukąszonego ocalić od śmierci niechybnej, że muzycy starali się ująć w nuty ów rym czarodziejski, mający sparaliżować jad pająka.

Nauka obaliła wszystkie te brednie, przekonawszy, że ukąszenie taranteli sprawia wprawdzie ból, niekiedy silne palenie i swędzenie ale nigdy śmiertelnem nie bywa. Nawet opuchnięcie, jeżeli się pojawi, to po dwóch dniach znika, nie pozostawiając żadnych śladów po sobie. Podobno szlachcic polski nazwiskiem Borch, pierwszy w końcu XVIII wieku przekonał neapolitańczyków o nieszkodliwości taranteli, skłoniwszy hojnymi datkami niektórych, aby dali się kąsać pająkowi. Odtąd w południowych Włoszech, ojczyźnie taranteli europejskiej, przestano powoli wierzyć baśniom. Z wszystkiego pozostała tylko nazwa szalonego tańca "taranteli".

Pająk, tarantela europejska w norach się ukrywa i rozpadlinach ziemi, ale tylko w miejscowościach suchych, słonecznych, a w nocy wychodzi szukać łupu. Ale najciekawszem jest jego pomieszkanie, zbudowane tak umiejętnie i zręcznie, iż przechodzi najkunsztowniejsze sieci innych pająków. Ponieważ tarantela lubi grunt dobrze przepalony słońcem, potrzebuje więc kryjówki zabezpieczającej ją od burz i deszczów. Kryjówkę tę robi w kształcie prostopadłej, długiej norki, lub poziomych korytarzy, długich na stopę i wysłanych nocą, gładką przędzą. Niektóre pozostawiają wstęp do korytarzy otwarty, inne zaś opatrują go ruchomemi drzwiami i trzymającemi się u góry na pewnego rodzaju zawiasce. Drzwi przystają tak szczelnie do swojej ramy, że na pierwszy rzut oka rozpoznać nie można. Pająk przednią nóżką unosi drzwi, które skoro wszedł do wnętrza kryjówki, opadają za nim jak klapka.

Zdumiewająca jest historya jego inteligencyi, aby uniemożliwić wrogom zewnętrznym, naprzykład myszom, otwarcie drzwi i zaatakowanie jej we własnym domu. Wnętrze drzwi tak samo i całe mieszkanie wyłożone jest przędzą jedwabną, a na dolnym brzegu znajdują się dwa otwory, przez które w razie niebezpieczeństwa tarantela wysuwa oba bardzo silne rożki i tworzy nimi w rzeczywistym słowa znaczeniu żywą zasuwę, nie pozwalającą drzwi otworzyć od zewnątrz.

Drzwi te utkane są z mnóstwa nałożonych na siebie nitek, pomięszanych z grudkami ziemi. Nie tysięcy, ale setek tysięcy nitek pojedyńczych potrzeba na budowę takiej zapory, mającej cal ledwie w przecięciu a trzy linie grubości. Ileż to niezmordowanej cierpliwości, jaka olbrzymia pracowitość w tak małem stworzeniu.

Półkoliste gniazdo taranteli ze swymi ruchomemi drzwiczkami, z długim na stopę, białym jedwabiem wysłanym korytarzem, jest istnem cackiem, mile bawiącem oko. W ostatnich czasach zbieranie ich w Kalifornii i pogranicznych stanach weszło w modę, a dla wielu jest nawet zyskownem zajęciem. Każdy z podróżnych, zwiedzających tę okolicę, chętnie poświęca pół dolara, aby nabyć i przynieść do domu to arcydziełko inteligencyi zwierzęcej.

PŁYWAJĄCE GÓRY.

Katastrofa "Titanica" największego na kuli ziemskiej parowca ilustruje aż nadto w dosadny sposób niebezpieczeństwa, na jakie narażone są okręty, podróżujące po oceanie Atlantyckim.

Z chwilą, gdy wiosenne promienie zaświecą nad polami podbiegunowemi, olbrzymie zwały lodowe odrywają się od niestałej nigdy masy śnieżnej i przepłynąwszy koło Grenlandyi i Labradoru pędzą w stronę południową.

W czasie wiosennym zapełnia się więc Ocean błądzącemi górami.

Obserwacye marynarzy podają wprost fantastyczne cyfry tych po oceanie pływających ławic. I tak w Labradorze naliczono ich w ciągu jednego dnia 150 — o długości dosięgającej często 10 kilometrów.

Olbrzymia masa góry wystercza ponad poziom wody na 20 do 30 metrów — a jeśli zważymy, że ledwie ósma ich część wychyla się na powierzchnię, będziemy mieli pojęcie o rozmiarze.

W roku 1902 parowiec "Pelican" spotkał pływającą ławicę na 15 kilometrów długą, a na 80 metrów wysoką.

W roku 1903 angielski statek wojenny "Charybdis" zetknął się z większym jeszcze potworem, bo na 100 metrów wysokim.

W dzisiejszych czasach okręty napotkawszy na swej drodze lodowe góry, podają natychmiast innym statkom tę wiadomość, stosując telegraf bez drutu.

Pomimo jednak tych ostrożności, żaden okręt nie może być pewny, czy w porze zmiennych wiatrów nie spotka się z tem mroźnem widziadłem.

W dzień, gdy zdala jeszcze można zobaczyć olbrzyma, nie przedstawia on niebezpieczeństwa, gdyż łatwo go można wyminąć, nocą atoli podczas mgły, najdoświadczeńszy marynarz nie uniknie zguby.

Żeglarze wprawdzie odczuwają zbliżanie się zimnego potwora, przez gwałtowne zniżenie temperatury, ale często czucie zawodzi, i nieraz nie można dokładnie rozróżnić, z której strony właśnie grozi niebezpieczeństwo.

Niepodobna wyliczyć ilości okrętów, które padły ofiarą błędnych ławic — każda wiosna bowiem mnoży katastrofy.

W roku 1900 — cztery ogromne parowce zatonęły bez śladu — z podróżnych zaś nikogo nie uratowano.

W roku 1899 — w ten sam sposób zginęło sześć okrętów.

W roku 1907 parowiec niemiecki "Kronprinz Wilhelm" poszedł na dno, zmiażdżony skałą lodową.

W roku 1908 krążownik Mongolian dwa dni borykał się z lodowcem — i dzięki tylko przypadkowi uniknął zagłady.

W roku 1909 cztery parowce doznały poważnych uszkodzeń, a 2 spoczęły na dnie morskiem.

Zetknięcie się z pływającą górą lodu połączone jest zawsze z pewną zagładą.

Woda bowiem podmuła wystającą ponad powierzchnię wody masę lodową i nieznaczne uderzenie lub silniejszy nawet prąd fali wystarczy, aby ten olbrzymi zwał runął na okręt i przygniótł go ciężarem.

Dzisiejszy okręt drwić może z burz i nawałnic, nie obawia się najzdradliwszych wirów i prądów bezsilnym jednak zostaje wobec kaprysu przyrody, która każe lodowym olbrzymom błądzić po morzach.

To śmiertelne widmo spotkało na swej drodze największy parowiec świata "Titanic."

Wielkie rzeczy zamilknieniem najlepiej się mówią.

• • •

Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo lenistwem duszy.

• • •

Kto się z czasem nie liczy, ten nic trwałego nie zbuduje.

TANIEC MIŁOŚCI I ŚMIERCI NA "TITANICU."

Opowieść niniejsza ściśle prawdziwa jest osnuta na tle ostatniej katastrofy Titanica.

Z wysokiego pomostu kapitańskiego rozległ się przeraźliwy gwizd piszczałki — powtórzony następnie przez służbowych oficerów — a równocześnie prawie rozległ się donośny głos kapitana: Podnieść kotwicę!

W chwilę później zadzwoniły łańcuchy na tyle statku, a buchnęły silniej ciemne kłęby dymu z kominów i "Titanic" — kierowany wprawną ręką pilota — kołysząc się majestatycznie na fali, począł zwolna posuwać się naprzód, ścieląc za sobą brudną smugę wzburzonej piany.

Na pokładach powstał ruch i gwar nie do opisania: tysiące osób przechylone przez parapet, słało ostatnie pożegnanie pozostałym na brzegu, powiewając chustkami; gdzieniegdzie słychać nawet było stłumiony płacz lub żałosne westchnienie. Na ogół jednak panował wesoły nastrój, potęgowany licznemi szklankami szampana, które służba okrętowa roznosiła wśród wytwornej publiki.

Tymczasem statek, przyspieszając biegu, wysunął się już na pełne morze: zwolna ginęło w oddali, jakby mgłą przysłonięte skaliste wybrzeże Southampton, aż w końcu nikła, przerywana linia, na horyzoncie zaznaczyła biało-niebieskim szlakiem ląd. Podróżni poczęli rozchodzić się do kajut, bo od strony morza powiał zimny przejmujący wiatr. Również opuściła już pokład muzyka okrętowa przygrywająca wesoło, od chwili podniesienia kotwicy.

Na tylnym pokładzie pierwszej klasy, zapatrzona w dół, stała młoda para, przytulona do siebie miłośnie. Ona smukła i wdzięczna, jak wiosenny poranek, skąpany w promieniach słońca, o cudnych, niebieskich jak włoskie niebo oczach i bujnych, jasnych włosach, spływających w misternym sploce na biały, osłonięty puchowem boa karczek: on tęgi i barczysty syn Albionu, ubrany bez zarzutu, o twarzy, w której malowała się stanowczość i energia, przytłumiona w tej chwili dziwnem upojeniem i szczęściem.

— Patrz Maud — przerwał mężczyzna, tuląc do piersi małą rączkę kobiety, opiętą w obcisłą, sięgającą wysoko poza przegub dłoni rękawiczkę i topiąc swe ogniste spojrzenie w jasnych oczach kochanki. — Ten poranek cudny i świetlany, bez chmurki na niebie, to pierwszy dzień naszego wspólnego pożycia. Oby zawsze życie nasze takiem było — bez smutków i zmartwień.

— Ja myślę, James — odparła kobieta, odwzajemniając serdeczny uścisk, — że tak będzie. Dawno już bardzo, jeszcze byłam młodą dziewczyną, czytałam w jakiejś książce, że dwoje kochających się szczerze i z całej duszy serc, nawet los nielitościwy boi się skrzywdzić, nie dawszy im przedtem kilku chwil szczęścia. Nasze szczęście poczęło się właściwie dzisiaj, odkąd ty zostałeś moim, a ja twoją! Mamy więc prawo spodziewać się, że szczęścia naszego nic nie zamąci. Wszak wierzysz w moją miłość, James?

— Jak możesz wątpić o tem, moja droga! Wszak dzień dzisiejszy naszego ślubu to najszczęśliwszy w mem życiu. Wprost pojąć nie mogę, czem na to zasłużyłem sobie, aby ciebie nazwać swoją żoną.

— Kocham cię James z całej duszy i zawsze kochać będę — w szczęściu i w nieszczęściu nie odstąpię cię nigdy ani na krok. — Tak mi Panie Boże dopomóż!

Przy tych słowach cudna twarzyczka Mauda przybrała uroczysty i rzewny wyraz. W oczach, wzniesionych ku niebu malował się spokój i powaga.

James wzruszony do głębi, nie znajdując na razie słów odpowiedzi, przycisnął ukochaną do serca i ucałował gorąco...

Tymczasem miało się już ku wieczorowi. W oddali widać było jeszcze tonące w oceanie na krańcach widnokręgu słońce, ślące po lekko wzburzonych falach ostatnie swe promienie. W powietrzu, przy silnym wietrze poczęły pojawiać się ptaki, zwiastujące bliskość lądu. Zwolna zapadać poczał zmrok, który płynący kolos otulił szarą mgłą. Nagle — jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — błysnęło na pokładzie tysiące świateł elektrycznych, siejąc wokoło jasne blaski; równocześnie prawie ozwał się donośny głos dzwonu, wzywający na wieczorny posiłek.

* * *

Obiad, spożywany na wszystkich okrętach "White Star Line" na sposób angielski dopiero wieczorem, minął nadzwyczaj mile i wesoło. Młoda para, mając obok siebie dowcipnego porucznika okrętowego Pittmana, z drugiej strony Amerykanina Guggenheima — dzisiaj milionera, który jako biedny syn krawca przybył bez grosza do Ameryki przed kilkunastu laty — bawiła się doskonale, słuchając ciekawych przygód porucznika, doznanych w Afryce i w Australii. Powszechne zainteresowanie i ogólny podziw wzbudził słynny, błękitny brylant "Hope" oszacowany na 2 miliony kor. Właściciel, milioner amerykański Maclean, nabył go przed kilku tygodniami w Amsterdamie i wiózł obecnie do Ameryki, obiecując sobie po nim niezwykle wysoki zysk. Wspaniały kamień krążył dokoła stołu z rąk do rąk, niecąc wszędzie, a zwłaszcza wśród pań, nieopisane wprost zajęcie i zazdrość.

Po długiej dopiero chwili wrócił do rąk właściciela, który, zajęty rozmową z uczoną panią Jamesową Marwin, niedbałym ruchem jakby pudełko zapałek, schował go do kieszeni kamizelki.

Tymczasem obiad zbliżał się już ku końcowi. Właśnie wniosła służba tace z czarną kawą, gdy z zewnątrz rozległ się przeraźliwy gwizd maszyny i statek zwolnił biegu. Do stołu, przy którym na naczelnem miejscu, obok prezesa White Star Line Ismaya i żony milionera Astora siedział kapitan Smith, przystąpił dyżurny oficer służbowy, meldując przybycie pilota, który ma wprowadzić statek do widniejącego już zdala tysiącem świateł portu w Cherburgu.

Pospiesznie dokończono obiadu i wszyscy, zarzuciwszy na siebie cieplejsze okrycia, wylegli na pokład. W pół godziny później, wśród dźwięków "Marsylianki" odgrywanej przez okrętową kapelę, zawinął "Titanic" do portu, witany entuzyastycznemi okrzykami i wiwatami tłumów publiczności, zebranej na molo portowem, by zobaczyć i podziwiać niezwykłego olbrzyma.

W dwie godziny później, t. j. dnia 17 kwietnia br. o godzinie 9 wieczór — po krótkim postoju, dla zabrania nowych podróżnych — ruszył "Titanic" w dalszą podróż dążącą już wprost bez przerwy do celu, t. j. Nowego Yorku. Statek, żegnany owacyjnie przez zebraną tłumnie publiczność, wypłynął na pełne morze, ginąc w mroku bezksiężycowej nocy.

Do późnej nocy słychać było w salach restauracyjnych i jadalnych strzelanie korków szampana, wesołe okrzyki i śmiechy rozbawionych gości. Nad ranem dopiero pogasły zwolna światła w salach i kajutach, na całym okręcie zapanowała cisza, przerywana jedynie odezwami straży pokładowej i słowami komendy dyżurnych oficerów.

Statek płynął przed siebie z całą siłą pary, z szybkością 23 węzłów na godzinę.

* * *

Kilka następnych dni minęło bez ważniejszych wydarzeń. Jakkolwiek nastąpiło znaczne oziębienie temperatury, przecież pogoda sprzyjała tak, iż znaczną część dnia można było spędzić na pokładzie. Zresztą mowy nie było o nudach, gdyż oficerzy z kapitanem Smithem na czele wszelkich sił dokładali, by zabawić swych gości i skrócić im nudny czas przeprawy przez ocean. A więc koncerty muzyki okrętowej, produkcye amatorów, gry towarzyskie i zabawy następowały bez przerwy po sobie, budząc wszędzie wesołość i ożywienie. Pamiętano nawet o pasażerach III klasy, dla których urządzono wyścigi na pokładzie, loteryę fantową i zapasy o nagrodę pieniężną.

James i Maud trzymali się zdala od wszelkiego gwaru i ruchu, utrzymywali jednak stosunki towarzyskie o tyle, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu odludków lub ludzi niekulturalnych.

Zakochani w sobie bez miary, godziny całe spędzali odosobnieni na pokładzie, ukryci w jakim zakątku, snując nieprzerwanie złotą przędzę marzeń i snów o przyszłości. Czasami dotrzymywał im towarzystwa stały towarzysz stołu, porucznik Pittman, a częściej jeszcze Benjamin Guggenheim, który oboje Marwinów polubił i darzył swą sympatyą. Opowiadania jego, jak z biednego syna krawieckiego, dzięki niezmordowanej pracy i wytrwałości dorobił się majątku, obliczanego dzisiaj na 600 milionów, zajmowały Marwinów niezmiernie.

Zresztą — grzeczni i taktowni — unikali liczniejszego towarzystwa, wystarczając sobie zupełnie.

W niedzielę wieczorem, po kolacyi i herbacie, pani Maud, czując lekką niedyspozycyę, wcześniej weszła do kajuty, zostawiając w salonach liczne grono znajomych milionowego przemysłowca amerykańskiego Freeda, podejmowane przezeń zbytkownie z okazyi urodzin.

Żonie towarzyszył naturalnie James, zaniepokojony poważnie drobną i chwilową zresztą jej niedyspozycyą. Ułożywszy Maud do snu, pozamykał starannie wszystkie drzwi na korytarzach, aby stłumić dochodzące do kabiny głosy muzyki i zabawy z salonów, poczem wyszedł na chwilę na pokład by przez czas ten dać żonie sposobność do uśnięcia.

Wracając ku swej kabinie, zetknął się z idącym właśnie do służby porucznikiem Pittmanem.

Po zamienieniu kilku uprzejmych słów, zeszła rozmowa na aktualny temat gór lodowych, których kilka napotkano w ostatnich godzinach.

— Niezbyt dziwne zjawisko o tej porze i pod tą wysokością — tem gorsze, że niebezpieczne nawet dla takiego olbrzyma, jak Titanic, — objaśniał oficer.

— Ej — przesadne obawy! Podobno "Titanica" nic nie potrafi zgubić — odparł uśmiechając się Marwin.

— To trudno przewidzieć. Góry lodowe zawsze są groźne, zwłaszcza, jeżeli pomimo ich obecności płynie się pełną parą!

— Więc zwolnić biegu! Chyba bardzo łatwo, jeżeli idzie o dobro i całość podróżnych.

— Niestety — odparł zniżając głos oficer. — Prezes Ismay, chcąc stworzyć rekord szybkości, wyraźnie zakazał zwalniać biegu, jakkolwiek dobrze wie o niebezpieczeństwie!

— To szaleństwo, dla głupiej ambicyi ryzykować życie tysięcy ludzi.

— Tak źle nie będzie, kochany Panie — dorzucił kończąc rozmowę porucznik — a teraz żegnam, bo właśnie o 10-ej obejmuję służbę na moście kapitańskim. Żegnam, do widzenia jutro!

Z temi słowy oddalił się oficer, niknąc w mroku na schodach, prowadzących ku górnemu pokładowi. James zaś, przemarznięty do kości, gdyż wychodząc na chwilę, zarzucił na siebie lekkie tylko okrycie, zwrócił się ku sypialni.

Właśnie, gdy dochodził do schodów prowadzących ku kajutom, wielki zegar okrętowy, umieszczony na pokładzie wybił 10-tą godzinę. Zaledwie jednak poszedł do połowy korytarza, usłyszał nagle przeraźliwy pisk świstawek na pokładzie w ślad za którym ozwał się ponury a donośny głos dzwonu alarmowego. W tejże samej chwili uczuł wstrząśnienie tak silne, iż oprzeć się musiał o ścianę by nie stracić równowagi, oraz dostrzegł, iż okręt stanął. Minęło kilka sekund jak wiek długich, zanim przyszedł do siebie.

Oprzytomnił go wzrastający z każdą chwilą gwar i hałas na pokładzie, denerwujący nieregularny dźwięk piszczałek, oraz krzyki i głosy komendy dochodzące z góry.

Nie namyślając się wcale wbiegł do swej kajuty, by uspokoić żonę; na szczęście jednak, Maud spała, oddechając równo i spokojnie. Wobec tego wypadł na pokład, by dowiedzieć się, co zaszło.

Na pokładzie zastał niebywałe zamieszanie. Zagadnął o przyczynę przebiegającego oficera, lecz nie otrzymał odpowiedzi.

Nagle z pomostu kapitańskiego rozległ się donośny głos kapitana Smitha, który zdążył już stanąć na swym posterunku:

"Przygotować łodzie ratunkowe!"

W Jamesie dusza zamarła z przerażenia. Jak szalony rzucił się, by zbudzić żonę i biegł, potrącając napotykanych po drodze pasażerów i ludzi z załogi, gdy doleciały go groźniejsze jeszcze słowa drugiej komendy:

"Budzić ludzi i rozdawać pasy ratunkowe!"

W tej chwili wpadł na znajomego oficera.

— Co się stało? — zawołał ściskając go konwulsyjnie za rękę!

— Wpadliśmy na górę lodową — Cały przód okrętu rozbity — Bóg wie, co się z nami stanie!

James nie czekał dalszych informacyi. Błyskawicznie zbiegł ze schodów i wpadł do kabiny. Maud nie spała już, przebudzona w tej chwili właśnie hałasem, lecz siedziała na łóżku, przecierając piąstkami oczęta i szukała w około siebie "swego chłopaka."

Nie tracąc przytomności opowiedział jej James w kilku słowach, co się stało, nalegając, by się co prędzej zbierała. Sam wybiegł na korytarz i zerwawszy ze ściany dwa pasy ratunkowe, ubrał w jeden żonę, drugi założył na siebie. Wkrótce potem wychodził już z Maud na pokład, właśnie w chwili, gdy brzmiała komenda:

"Dzieci i kobiety do łodzi!"

Wśród zebranych na pokładzie tłumów powstał trudny do opisania zamęt. Panie jedne w balowych toaletach, inne w białej zaledwie bieliźnie, panowie w wieczornych strojach lub najniezbędniejszym tylko okryciu, wszyscy przerażeni do najwyższego stopnia stali bezradni, nie wiedząc, co ze sobą robić.

Nagle pod komendą oficera wpadło w tłum kilkanaście majtków i porywając prawie kobiety i dzieci poczęło je prowadzić ku łodziom. Zgrzyt łańcuchów przy windzie zwiastował, iż jedną z łodzi zdełano już opuścić na morze. Wkrótce uczyniono to samo z drugą i trzecią.

Nagle zajaśniało na pokładzie silne światło elektryczne; to na rozkaz kapitana zapalono wszystkie lampy, by ułatwić akcyę ratunkową.

Wśród zebranych dały się słyszeć okrzyki przerażenia, rozpaczy i bólu.

Tymczasem Maud wsparta na ramieniu Jamesa i przytulona doń nerwowo drżąc na całem ciele, z otwartemi szeroko oczyma patrzała przed siebie, nie rozumiejąc, co się dzieje. Zbytniej obawy nie czuła — wszak James jest przy niej — przejmował ją tylko nadwyraz ból innych.

Nagle przyskoczył do niej Pittman:

— Na Boga, czemu pani nie idzie do łodzi? Proszę za mną.

— Chodź James — odezwała się pociągając za sobą męża.

— Mąż pojedzie inną łodzią; proszę za mną, bo inaczej będzie za późno!

— Nie! Ja jadę później z Jamesem — odparła Maud, cofając się w tył przed natarczywością oficera.

— Później trudno będzie. Łodzi ratunkowych jest za mało; zdążymy uratować tylko kobiety i dzieci a mężczyzn tylko o tyle, o ile miejsca starczy!

— W takim razie zginę z Jamesem — wyrzekła poważnie, tonem zdradzającym stanowcze zdecydowanie.

Marwin, który całej tej rozmowy słuchał jak zahypnotyzowany, uderzył teraz w prośby — lecz wszelkie błagania i zaklęcia nie odniosły skutku. Maud raz uparłszy się, nie zmieniła postanowienia.

Chwile wlokły się jak wieczność. Niedługo spuszczono kilka dalszych łodzi, zapchanych szczelnie pasażerami. James, usunąwszy się z żoną na stronę, nie przestawał jej błagać, by się ratowała, lecz Maud odparła w końcu tonem nie znoszącym oporu, patrząc serdecznie w oczy ukochanego:

— Pamiętasz James, jak przed kilku dniami przysięgłam, iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Pozwól mi dotrzymać przysięgi!

James wzruszony do głębi, przycisnął żonę do piersi i on, który nigdy nie płakał, wybuchnął wstrząsającym płaczem.

....

We dwie godziny później, długie, jak wieczność cała, okręt począł tonąć. Poprzednio już wzniósł się tylem ku górze tak, iż przyjął położenie prawie horyzontalne. Co chwila fale, przelewając się przez zanurzony przód okrętu, porywały dziesiątki ofiar. Uniosły bohaterskiego telegrafistę Philipps'a i nie mniej dzielnego kapitana Smitha i Guggenheima, który umyślnie ubrał się w strój balowy, aby zginąć — jak mówił — jak przystało na gentlemana. Reszta pozostałej jeszcze przy życiu załogi, zebrana na pomoście przy czwartym kominie, spełniwszy obowiązek wobec bliźnich, padła na kolana i wraz z muzyką orkiestrową zanuciła hymn:

"Boże, spieszymy do Twych stóp! Bliżej do Ciebie!"

...Jeszcze nie przebrzmiało echo pieśni, gdy nad potężnym Titanicem zawarły się zimne fale grzebiąc w swych odmętach półtora tysiąca istnień ludzkich.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

ABRAHAM LINCOLN. Zajmujący nader szkic o wielkim mężu amerykańskim, napisany przez Idę M. Tarbell. Tłomaczenie z angielskiego. Jak każdy dobry Polak, powinien znać doskonale życie i czyny bohaterskie Kościuszki, tak każdy Amerykanin Polak powinien znać historyę życia największego męża z ubiegłego stulecia, który przyczynił się do wydobycia z jarzma niewoli nieszczęśliwych, znoszących katusze niemal jak zwierzęta, murzynów. Tłomaczenie jest dlatego zajmujące, gdyż tu w grę wchodzi rozmowa osób z Lincolnem, która właśnie popularyzuje dokładnie charakter tego bohatera. Cena .... 10c.

AGAY-HAN. Oryginalnie napisana powieść historyczna z czasów cara Iwana Groźnego. Napisał A. K. Powieść ta jest tak zajmująca, że naprawdę, trudno od niej oczu oderwać, działo się to bowiem w Rosyi, gdzie udział biorą nasze wojska. Główną osobą jest tu Zarucki i Maryna, carowa moskiewska, która po odstąpieniu wojsk polskich, została schwytana z jej synem w bezdrożnych pustyniach i utopiona pod lodem, syn zaś, mający tylko dwa lata, nielitościwie uduszony został. Cena .... 30c.
Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .... 60c.

ALPEJSKI KWIATEK. Są to opowiadania lekarza-podróżnika, M. Wołowskiego, który podróżował po Szwajcaryi, gdzie właśnie alpejskiego tego ślicznego kwiateczka nie wolno zrywać. W symbolice kwiatów ta mała roślinka, z aksamitnym kielichem, ma być uosobieniem tęsknoty. Miła do czytania nowelka kosztuje 10c.

AMALUNGA Jest nazwa indyańska a po polsku znaczy 'Córa Puszcz'. W tem opowiadaniu jest zajmująca historya walk białych z Indyanami. Amalunga, czyli córa puszcz, która tu główną gra rolę, miała matkę Indyankę a ojca Europejczyka. Słusznie nazwać ją można córą puszcz, gdyż prześcignęła tutaj w ogromnych i niezmierzonych puszczach amerykańskich najdzielniejszego mężczyznę, a na swym mustangu koniu, w śmiałym skoku przesadzała najniebezpieczniejsze przepaście, rusznica jej nigdy nie chybiła celu a oko jej w oddaleniu rozeznawało przedmioty. Była ona wybornym jeźdźcem i doskonałym strzelcem, a przytem piękną, jak anioł rzeźbiony. Gorącą miłością płonął do niej niejaki Henryk. Następnie kiedy Amalunga sama pozostała w domu, napadli Indyanie i ją uprowadzili, a Henryk następnie ją odszukał. Nadzwyczaj zajmujące opowiadanie. Cena .. ..15c.

ANGLO POLISH LEXICON by J. Baranowski. Jest to praktyczna książka dla Amerykanów, przystępnie napisana, w celu dokładnego wyuczenia się języka polskiego z opisem każdego wyrazu, jak się wymawia. W oprawie mocnej $1.00

ANIOŁ MIŁOSIERDZIA. Nadzwyczaj ciekawy obrazek z życia polsko-amerykańskiego. Maluje tu autorka pani Helena Staś, jak to Hamerycki Marcin, który wyrychtował się na porządnego człowieka w Hamerykce i chodził już w sztywnej koszuli, ściskał swoją babę Jagę, gdy przyjechała do niego ze Starego kraju i nie dbał wcale na Hamerykanów, że się stał ich pośmiewiskiem, ale ściskał swoją Jagusię po polsku, co się jeno zmieściło. Cena .... 10c.

ANIOŁ PAŃSKI. Prześliczna powieść naukowo-obyczajowa, uwieńczona na Konkursie rozpisanym przez Wgo Konstantego Zakrzewskiego. Przedstawia tu ona Kazimierza, tokarza, jak z prostego ludu pochodząc, umiał kochać swoją Ojczyznę i bliźnich, i jak rzeczywiście był on wielkim wzorem dla innych, do niego to możnaby zastosować prześliczny ten wierszyk K. Ujejskiego:

> Patrzcie na lud ten Panu wierny,
> Jaki on biedny i mizerny,
> Jak on po skałach chodzi boso,
> A jako lilia żyje rosą
> A z jego nędzy któż wyczyta,
> Jaka mu szczytna przyszłość świta,
> I jakie wyjdą z tego ludu
> Hetmany Boga, mężne cudu? —

Pożyteczna ta powieść napisana przez Bakałarza Lwigrodu kosztuje tylko .... 30c.

ANTOŚ Z SKALINA czyli CNOTA NAGRODZONA A ZBRODNIA UKARANA. Powieść ta przedstawia nam dzieciątko małe Antosia, syna sławnego rycerza Sławomira i matki Renaty, jak przez niedbalstwo służącej został skradziony przez cygankę, jak się zachował po wykradzeniu go między zbójami w lasach i jak nareszcie dostał się do pustelnika, który oddał go rodzicom. Nadzwyczaj interesujące opowiadanie dla dzieci i młodzieży. Cena .... .. 10c.

ANZELM W TURECKIEJ NIEWOLI. Jeżeli wogóle jaka powieść działa najwięcej wzruszająco na umysły, to właśnie ta. Okazuje się tu u tego Anzelma taki hart duszy i taka wytrwałość przy wierze, że każdy uzna, że bohater ten, należy do największych. Bo będąc w takich warunkach, jak Anzelm, trzeba mieć nadzwyczaj silną wolę, aby odeprzeć od ciebie wszystkie tak złudne pokusy, jakie on miał. Wśród przepychu i wszystkich możliwych świetności, jakie mu się ścieliły, nie odstąpił od wiary, ale jeszcze innych na dobrą drogę sprowadził. Napisał Józef Chociszewski. Cena .... 10c.

APTEKARZ POLSKI. Jest to zbiór łacińskich wyrazów, względnie nazw rozmaitych ziół, które powinien znać każdy uczeń, wstępujący na praktykę do apteki. Jest to dość obszerna książeczka i zawierająca wszystkie możliwe nazwy ziół po łacinie, a dla Polaków bardzo praktyczna. 25c.

ARCYDZIEŁO ORGANISTY. Powieść ta przedstawia mistrza organistę, który takie umiał arcydzieło skonstruować, że aż Aniołowie w niebie cieszyli się z tego — bo temat do tego arcydzieła dał sam Bóg, a organista mistrz, był tylko narzędziem zrządzeń Opatrzności... Ale było to żywe arcydzieło!.. Napisał Józef Dzierzkowski. Cena .... 15c.

ARYE POLSKIE. Są to prześliczne piosnki polskie i polsko-amerykańskie które zebrał dla Polaków w Ameryce W. Dyniewicz, najstarszy dziennikarz i wydawca gazety polsko-amerykańskiej. Arye te, czyli piosnki są bardzo miłe dla ucha każdego Polaka, gdyż opiewają one chwałę dawnych naszych bohaterów i naszej upadłej Ojczyzny-Polski. W chwilach więc wolnych będzie miło każdemu Polakowi, zanucić sobie śliczną piosenkę. Oprócz tego dodane są tu hymny narodowo-amerykańskie w języku angielskim i tłómaczenia tychże. Cena .... 35c.
Oprawne w skórkę aligatora z złoconymi tytulikami i brzegami .. 65c.
Broszurowane ....25c.

ARYTMETYKA czyli książka rachunkowa, podług arytmetyk amerykańskich, opracował K. W. Dyniewicz Trzeba wiedzieć, że sposób rachowania, to jest mnożenia, dzielenia i dodawania jest nieco odmienny od naszego sposobu europejskiego, amerykanin nieco odmiennie dzieli, mnoży i operuje: wogóle rezultat mnożenia czy innego działania jest na całym świecie jednaki, ale sposób operowania jest nieco odmienny. Polacy tu będący powinni ten sposób działań rachunkowych dokładnie znać. Cena .. ..35c.

ATLAS DO DZIEJÓW POLSKI. Ułożył go profesor gimnazyalny pod literami C. K. Jeżeli który z Polaków chętnie czytuje historyę polską o naszej dawnej Ojczyźnie gdy jeszcze była nie upadła, natrafia w Historyi tej nieraz na kraje, które już dzisiaj albo przez inne ludy są zamieszkałe, lub też zagarnięte. Aby więc mógł się łatwo zoryentować, w jaki sposób ciągnęły się granice dawnej Polski, koniecznie potrzebny będzie mu ten Atlas. Zawiera on dziesięć ślicznych map, jak: Rozmieszczenie Słowian, Polska za Mieczysława; Polska za Bolesława Chrobrego, Bolesława Krzywoustego; Kazimierza Jagiellończyka, Stefana Batorego, Polska z czasów Ks. Warszawskiego i z czasów Księstwa Kongresowego. Cena tego praktycznego atlasu .... 30c.

BAJARZ POLSKI. Jest zbiór najśmieszniejszych i ciekawych Opowiadań i Gawęd ludowych. Książka ta daje nam sposobność przypomnienia sobie z historyi dawnych naszych praojców, jak to nasi przodkowie, po trudach i wojnach uciążliwych, siadywali ze swojemi familiami naokoło ogniska domowego, koło kominka, popijali stary polski miód i gawędzili, opowiadając dzieciom, wnukom i prawnukom swoim przygody rozmaitych ludzi, krętactwa żydów, zachłanność żydowską na polskie pieniądze i tym podobne arcywesołe bajki, które spodobają się wszystkim czytającym. Cena w słabej oprawie .... .. 50c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .. .. 75c.

BAJECZKA O KOMINIARCZYKU. Jak to kominiarczyk Jimmy wykurował cesarza, każąc mu zjadać kawona, którego bronili wszyscy doktorzy cesarza. Napisał Mark Twain, inaczej Samuel Klemens. Bardzo zabawna bajeczka. Cena .... 5c.

BALON TAJEMNICZY. Śliczna książeczka, ilustrowana, opisuje ciekawe nader odkrycia niejakiego Kundsena, który jadąc balonem, niespodziewanie przez wiatr został zapędzony w lasy i w jaki sposób ztamtąd się uratował. Bardzo ciekawe i pouczające dla dorastającej młodzieży. Napisała z czeskiego Antoszka. .. 10c.

BARTEK ŁATKA. Jak kto chce się naśmiać syto z żyda i Bartka, to niechaj sobie przeczyta tę książeczkę. Dowie się, jak to Bartek, majster nad majstrami, szwec, z całym swoim warsztatem na plecach zaszedł w podróży do żyda Srula i jak to dokazał, że żyd umarły zrobił testament. Cena .... 5c.

BARTEK ZWYCIĘZCA. Napisał bardzo zajmująco najsłynniejszy nasz obecnie na całym świecie powieściopisarz Henryk Sienkiewicz. Przedstawia on tu Bartka, któremu w całem Księstwie Poznańskiem najlepiej się wiodło, był bowiem właścicielem oprócz sporo gruntu, srokatego konia i żony Magdy. Mógł też żyć sobie spokojnie i zgodnie z mądrością zawartą w tym wierszu, że:

"Koń srokacz — żona Magda,
Co ma Bóg dać — to i tak da!",

ale jednak nieszczęście chciało, że go zawezwano na wojnę, która miała być wydana Francuzom przez Prusaków. Jego przygody w tej wojnie są iście ciekawe. Cena .... 15c.
W mocnej oprawie .... 35c.

BARTOSZ GŁOWACKI. Jest to ustęp z dziejów 1794 roku, tego właśnie roku, od którego zaczyna się powoli zupełny upadek naszej Ojczyzny. Opowiadanie tyczy się życia Kościuszki i jego wysiłków, aby uratować Polskę, a zarazem, jak on włościan miłował i pragnął ich postawić na równi z szlachcicami. Każdy Polak obowiązany jest przeczytać sobie tę śliczną powieść. Jest ona ślicznie ilustrowana a dotyczy Ostatniego uszlachetnienia. Cena .... 10c.

BASIA. Pouczająca powiastka dla dzieci i dla tych, którym dzieci poruczone są do bawienia i doglądania. Brak posłuszeństwa ku rodzicom często kończy się nieszczęściem lub wypadkiem nawet śmierci nieraz. ..Cena .... 5c.

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO
1163 Milwaukee ave.,
Chicago, Ill.

Wesoły Kącik.

Zależy od wzrostu.



A. — Przypuśćmy, że ktoś nazwałby cię kłamcą. Cóż byś zrobił?

B. — To by zależało od jego wzrostu.

Wet za wet.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszenik? — zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie, tego wam nie mogę sprzedać, bo byście się struć mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka postronków, ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, aby się pan aptekarz nie obwiesił.

Monolog głodnego.



Dziwna rzecz! Dawniej, gdy byłem zawsze najedzony i miałem dużo pieniędzy, zapraszano mnie ciągle na śniadania i wspaniałe uczty, a teraz gdy jestem zawsze głodny i nie mam za co kupić sobie kawałka chleba, nikt nie zaprosi mnie nawet na szklankę herbaty.

Nieśmiertelny.



Agent do poety: — Pan łaskawy może zechciałby się ubezpieczyć na wypadek śmierci?

— Poeta: — Zbyteczne, panie... ja jestem nieśmiertelny.

Figiel.

Do pewnego baru wchodzi czterech młodzieńców i jeden z nich z wesołą miną zwraca się do właściciela.

— Panie gospodarzu! Da nam pan za nasze pieniądze dobry obiad?

— A dlaczegożby nie? Niech panowie siadają, bardzo proszę.

— A przed każdem wódeczka i zakąski za nasze pieniądze będą?

— Owszem, owszem. Jaka wódeczka?

— Czysta z kroplami. No i do obiadu butelka wina, co?

— Z przyjemnością.

— A do kawy likierek, prawda?

Młodzieńcy napili się rzęsiście wódki, zjedli sporo zakąsek, później obiad z winem, dalej otchłań kawy z likierami — poczem jeden z nich podał gospodarzowi z uśmiechem dolara i zaczął gorąco dziękować za obfity i tani obiad.

— Bardzo mi przyjemnie — odparł gospodarz, ale pan mi daje dolara, a mnie się należy czternaście!

— Myli się pan, — odparł młodzieniec. — Należy się panu tylko dolara — mam świadków.

— W jaki sposób?

— Wszak pytałem się pana przy wejściu, czy możemy zjeść objad z wódką, zakąskami, winem, kawą i likierem za nasze pieniądze. Pan się zgodził, nie pytając, ile tych pieniędzy mamy, a nasze wszystkie pieniądze — to właśnie ten dolar.

Gospodarz pomyślał chwilę poczem machnął ręką.

— No, zrobiliście mi panowie figla — nie mam urazy, ale w zamian proszę panów o pewną grzeczność.

— Owszem, służymy.

— Dam panom z tego dolara jeszcze pół dolara reszty. Otóż idźcie panowie dziś na kolacyę do mego konkurenta z przeciwka i zróbcie mu taki sam kawał.

— Owszem my byśmy poszli chętnie — odparł jeden z młodzieńców, ale to będzie trudno...

— Dlaczego?

— Bo to on właśnie dał nam tego dolara, żeby ten kawał zrobić panu...

Słusznie.



Nauczycielka: — Dla jakiej warstwy społecznej wynalezienie kolei żelaznej ma największe znaczenie?

Uczeń: — Dla urzędników kolejowych.

Zrozpaczona.



— Mój mąż, proszę pani, pisze tak niewyraźnie listy, — żaliła się do starszej świeżo upieczona mężatka, — że kiedy pisze do mnie, całuję cię serdecznie, to nigdy nie mogę się doczytać czy 1000 czy 100,000 razy.

W cukierni u Jacka.

— Wiesz Fifi, ta Gioconda, to musi być jakaś z naszych koleżanek.

— Dlaczego tak myślisz?

— Bo jeżeli ją wykradli, to musi być szykowną kobietą, a jeżeli ją tak łatwo wynieśli, to musi być lekką.

Poczciwa ryba.

W akwaryum pływały dwie ryby, jedna duża, a druga maleńka. Codziennie karmiono je mrówczemi jajami. Wielka ryba zjadła wszystko, a maleńka — bojąc się — morzyła się głodem i chudła coraz bardziej.

— Trzeba temu zaradzić, — powiedziała sobie po rybiemu wielka ryba i, aby skrócić maleństwu cierpienia, połknęła ją wraz z mrówczemi jajami.

Między małżonkami.



— Cóżeś się tak zamyśliła?

— Ach, zapomniałam na chwilę, że mam męża.

— A to szczególne, bo ja ani na chwilę nawet zapomnieć nie mogę, że mam ciebie.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Błędnie urządzone grzędy w kurnikach.

Jednym z głównych błędów w urządzaniu kurników, tak w większych, jak mniejszych gospodarstwach są grzędy dla kur.

Przysłowie już powiada "daj kurze grzędę, a ona: jeszcze wyżej siędę". Urządzenie grzęd w niejednakowej wysokości, wywołuje zatargi, nawet bójki między drobiem i wskutek tego jest powodem wielu szkód.

Drugim błędem jest to, iż grzędy są przeważnie za cienkie, tak iż drób nie może się na nich w równowadze utrzymać, lecz musi z całą siłą zaciskać szpony swych nóg, by módz bezpiecznie na nich dosiedzieć. To przeszkadza zaś drobiowi w wypoczynku.

Otóż, aby uniknąć jednego i drugiego, trzeba dawać grzędy w równej wysokości i to nie wyżej jak na meter od podłogi, a w wypadku, gdy się chowa ciężki gatunek kur, dobrze jest mimo to, do pierwszej grzędy przystawić drabinkę. Pojedyncze grzędy najlepiej zrobić z łat dachowych 6 do 7 centymetrów szerokich, których górne kanty na półokrągło heblować trzeba. Grzędy powinny być tak umocowane, aby leżały bezpiecznie i pod drobiem nie ruszały się, a przecież tak, aby można je wyjąć z łatwością dla oczyszczenia.

Grzęd tych powinno być do ilości drobiu odpowiednia ilość, tak, by 1 metr bieżący wypadł na 15 sztuk średniego drobiu. Pojedyncze grzędy powinny być od siebie odległe na 35 centymetrów, jeżeli nie trzymamy bardzo wielkich kur.

Urządziwszy takie grzędy w kurniku, zapewnimy kurom odpowiednią wygodę i dostateczny spoczynek, co im tylko na zdrowie wyjść może, a gospodyni na pożytek.

Nawożenie łąk.

Prof. Dr. Stutzer pisze: Zwracano się wielokrotnie do mnie z żądaniem, abym udzielił rad co do użycia nawozów sztucznych na łąki.

Po większych częściach chodziło o łąki takie, które nadzwyczaj małe dawały zbiory siana, a które podnieść chciano z pomocą sztucznych nawozów.

Doświadczenia moje pod tym względem mogę streścić w krótkich słowach.

W przypadkach, w których chodzi o łąki za mokre, nawozy sztuczne żadnego skutku nie wywrą. Mokre łąki trzeba przedewszystkiem osuszyć, do gleby umożliwić dostęp powietrza, przewietrzyć ją.

Jeżeli zaś łąka dostatecznie jest suchą, ale zbiór siana mały, około 10 cent. z morgi, natenczas każda korona, którą na tomasówkę lub kainit wydamy, jest wyrzucona.

Najmniejszego działania nie spostrzeżemy.

Jeżeli zbiór siana z łąki, dotychczas nie zasilanej sztucznym nawozem, wynosi mniej więcej 20 cent., wtedy i tomasówka i kainit działać będzie słabo, a prawdziwego pożytku z nawozów tych nie będzie.

A dlaczego nie będzie?

Otóż rośliny, rosnące na takich lichych łąkach, przyzwyczaiły się już do przymierania głodem i danego im potasu i kwasu fosforowego nie pobierają, albo też nie zużywają do pomnożenia substancyi roślinnej.

Rośliny te zwyrodniały już.

Na łąkach i pastwiskach, które tak małe dają tylko zbiory, musimy się przedewszystkiem o nową roślinność postarać i wychodować tam takie gatunki traw, które są w możności dane im w formie nawozu sztucznego pożywienie zużytkować.

Trzeba więc taką łąkę ściąć doskonale broną zwykłą lub talerzową w jesieni, ażeby dostęp powietrza do gleby ułatwić, następnie dać tomasówki i kainitu, a z wiosną doskonale zbronować, trawami dobremi podsiać, jeszcze raz je przybronować i następnie przywałować.

Tak postępując, będziemy mieli i z łąki i z pastwiska pożytek.

Zamszonej i zniszczonej łąki samymi sztucznymi nawozami poprawić się nie da.

Jeżeli sprzęt siana wynosi 30 do 40 cetnarów z morgi, natenczas jest na łące dostateczna ilość dobrej roślinności.

Na takiej opłaci się użycie sztucznego nawozu, a nawet, jeżeli sucha, opłaci się dać na nią pół cetnara saletry chilijskiej lub wapniowej, a jeżeli nieco wilgotna, taką samą ilość siarkanu amonowego.

Oprócz tego naturalnie i tomasówki i kainitu.

Nieco rozrzuconego obornika lub gnojówki w czasie zimy cuda wprost sprawia na łąkach, naturalnie o ile są dobre, t. j. o ile rosną na nich rośliny, które te nawozy z korzyścią umieją wyużytkować. Gdzie ich nie ma, tam koniecznie podsiać je trzeba.

O podsiewaniu łąk zbyt często zapominamy!

I znowu zaznaczam. Nie wiązać się żadnemi receptami w nawożeniu łąk, tylko dokładne przeprowadzenie doświadczenia, czego potrzebują i co się opłaca!

Ile owadów zjadają dziennie ptaki?

Loos, nadleśniczy w Libochu nad Łabą (w Czechach), zadał sobie pracę obliczenia, ile razy w ciągu dnia obserwowana przez niego jaskółka karmiła pisklęta. Obliczenie swoje umieścił on w Ornithologische Monatsberichte (XV. r. 1907). Obserwacya Loosa trwała cały dzień 15 sierpnia od godziny 6:15 rano do 7:45 wieczorem, przedmiotem zaś jej była jedna jaskółka, która musiała znosić sama pokarm dla swych małych, ponieważ towarzyszka jej z pary zginęła. Otóż jaskółka ta w ciągu całego dnia przylatywała do gniazda z pokarmem 526 razy, a po godzinie 6 wieczorem przestała go już zupełnie przynosić. Ponieważ za każdym razem miała w dziobie żywności dla dwojga, lub nawet trojga piskląt, można więc liczyć, że przyniosła do gniazda w ciągu całego dnia przeszło 1500 owadów. Jeżeli do tego dodamy to co zjadają proste jaskółki, to można liczyć, że w okresie karmienia piskląt para tych ptaków niszczy dziennie do 3,000 owadów.

Wpływ zadawania owsa krowom dojnym.

Każdy hodowca wie o tem dobrze, że wartość tłuszczu w mleku, pochodzącem od poszczególnych krów, waha się od czasu do czasu bardzo znacznie; niekiedy zawartość wody w mleku zwiększa się do tego stopnia, że można być posądzonym o rozmyślne rozwadnianie mleka, choćby się ani kropelki wody nie dolało. Jako środek zaradczy, zaleca Bayerische Molkerzeit. dodawać nieco owsa do zwykłej racyi pokarmowej. Częstokroć już dodanie pół kilograma owsa na sztukę dziennie wystarcza, działając nietylko na polepszenie składu mleka, lecz zarazem także na polepszenie smaku zarówno mleka, jakoteż otrzymywanych z niego produktów nabiałowych. Troskliwie przeprowadzone doświadczenie wykazało, że z 10 krów, podzielonych na dwie grupy (po 5 sztuk), dających na początku równą ilość mleka, gdy w jednej grupie zaczęto zadawać po 1 kilogramie owsa na sztukę dziennie, już po upływie dwóch dni zaczęła się wykazywać różnica w udojach na korzyść grupy otrzymującej owies, zwyżka wydajności mleka wzrastała aż do dnia dzisiejszego, poczem stanęła w mierze. Mleko stało się słodsze i smaczniejsze, i było go prawie o cały litr od sztuki więcej. Krowy otrzymały owies w całości (nieśrutowany), aby go musiały dobrze pożuć i oślinić. — Skutkiem tak korzystnych wyników wprowadzono w danej oborze żywienie owsem na stałe.

Wygubienie pchełki ziemnej.

Dla wygubienia tak szkodliwej pchełki ziemnej czyli susówki jarzynówki, poleca pewien ogrodnik następujący wypróbowany środek. Do konewki do podlewania, mieszczącej w sobie około 10 litrów wody, wlewa się 5 — 6 łyżeczek kreoliny i tą mięszaniną polewa się rośliny dotknięte pchełkami. Pchełki w krótkim czasie zupełnie znikają. Drugim dobrym środkiem jest mleko wapienne, rozpaszczone w cebrzyku w wodzie, tak, że płyn wygląda jak mleko. Tem mlekiem wapiennem skrapia się dwa razy rośliny przez co zostają one od pchełek zabezpieczone. Prócz tego, mleko wapienne, jako środek nawozowy, bardzo dobrze oddziaływa na wzrost kapusty, trzeba go wszakże używać przed ukazaniem się pchełek.

Kury niosące jaja w błonie.

Przyczynami tej przypadłości być mogą:

1. U kur młodych w czasie jesiennym lub zimowym za wiele kogutów na podwórzu.

2. Nocowanie na zbyt wysokich grzędach, z których spadając rozbijają się.

3. Kurnik ciemny od północy, pokarm nieodpowiedni jak np. owies lub jęczmień w dużej ilości i brak czystej wody.

4. Wypadki, jak gonienie kur przez psy i przez to spowodowane rozbicie, oraz słabości jak zapalenie jajowodu.

W pierwszym wypadku należy chore takie kury odłączyć od kogutów, a jako pożywienie dawać: kapustę surową, z główki drobno siekaną, przesypaną otrębami pszennemi, lub marchew drobno siekaną i poślad pszenny, namoczony na kilka godzin przedtem w wodzie, której w stanie świeżym zawsze drobiowi dostarczać należy

Jeżeli ten objaw słabości zdarzył się wskutek spadania kur z grzęd, wysoko umieszczonych, należy urządzić im do siadania na noc łaty 10 centymetrów szerokie, a umieszczone najwyżej do półtora metra. Okrągłych i cienkich grzęd, urządzonych w sposób drabinek, zaniechać, albowiem w czasie nocowania na takich cienkich drążkach, ścięgna kur się rozluźniają, a kura, by nie spaść, a równowagę utrzymać, niepokoi się.

ROZMAITOSCI.

O CHARAKTERZE.

"Charakter, jest to pewien porządek moralny, tkwiący wewnątrz danej indywidualnej natury. Ludzie charakteru są sumieniem społeczeństwa, do którego należą" — tak powiedział znany powszechnie filozof Emerson.

Niemożliwem jest opisać szczegółowo istotę charakteru. A przecież i ludzie prości powinni sobie z tego zdać sprawę.

Podziwiamy ludzi sławnych i wielkich. Zazwyczaj wielkość ludzi ma źródło w swych czynach. Jeśli ktoś ma wielki talent albo zdolności geniusza, dokonywa zazwyczaj rzeczy niebywałych. Takich podziwiamy i uwielbiamy. A takim np. był Napoleon I., który posiadał wielkie zdolności wodza. Nie posiadał atoli serca dobrego i szlachetnego, a przecież z serca rodzi się charakter. Dla geniuszów i wielkich talentów mamy podziw a nawet uwielbienie, dla serca zaś szlachetnego szacunek. Mężowie geniuszu, wielkiego talentu odpowiadają rozsądkowi społeczeństwa ludzie zaś ze szlachetnem sercem a więc i charakterem — jego sumieniowi, jak to wyżej powiedział Emerson, — pierwszych się wielbi, za drugimi się idzie.

Wykształcenie umysłowe niema nic wspólnego z czystością i doskonałością charakteru i wielkim człowiekiem może się rzadko kto stać. Natomiast człowiekiem z charakterem może się stać każdy boży śmiertelnik, o ile uczciwie spełnia obowiązki względem siebie i bliźnich. Nowy testament odwołuje się ciągle do serca ludzkiego, gdy tymczasem do umysłu rzadko się odzywa. "Garść moralnego życia — powiedział pewien mędrzec, tyle warte, co korzec uczoności." Nie mamy zamiaru wzbudzać pogardy dla wiedzy i nauki a chcemy, by połączona była z dobrocią, szlachetnością. Talent, zdolności umysłowe chodzą niekiedy w parze z najpospolitszym charakterem, nikczemnem płaszczeniem się wobec wyższych a dumą, brutalnością wobec niższych. Można zajmować bardzo wysokie stanowisko w polityce i nauce, a przecież w uczciwości, w prawdzie i wypełnianiu obowiązków stać niżej od niejednego biednego i ciemnego robotnika.

Ani bogactwo niema nic wspólnego z wzniosłością charakteru. Przeciwnie jest ono często przyczyną zniżenia i zepsucia charakteru. Bogactwo i zepsucie i występek — są z sobą w nader bliskiem pokrewieństwie. Tymczasem wśród biednych często, choć nie zawsze istnieje charakter w najwyższem znaczeniu.

Najlepszy charakter nie da się inaczej jak tylko przy usiłowaniach wyrobić. Do tego potrzeba ciągłego ćwiczenia i uwagi i panowania nad sobą. Mogą się zdarzyć częste osłabienia, potknięcia, upadki — liczne trudności i próby trzeba zwalczać i zwyciężać. Już samo usiłowanie darcia się naprzód, aby osięgnąć wyższe stanowisko, zachęca i wzmacnia. Gdy nawet nie osiągniemy całkowicie celu, to przecież stajemy się lepszymi po każdem usiłowaniu ku celom szlachetniejszym.

Każdy z nas winien dążyć do tego, by doścignąć najwyższy szczebel charakteru, ażeby zostać nie najbogatszym w środki, ale w duchu, nie w światowe stanowisko, ale istotną uczciwość, nie najbardziej wpływowym, ale najznaczniejszym, a wpływy same się znajdą.

Naszej Polsce dziś tak strasznie smaganej potrzeba ludzi z charakterem. Bo dobrobyt danego kraju nie zależy od ilości jego dochodów, ani od mocy jego twierdz i silnej armii, ani od piękności gmachów publicznych, ale od ilości oświeconych obywateli, od wychowania, wiedzy i charakteru jego mieszkańców.

KTO CHORUJE NA ŚLEPĄ KISZKĘ?

Londyński "Daily Telegraph", donosi z Nowego Yorku: Wśród kobiet amerykańskich szerzy się w zastraszający sposób zapalenie ślepej kiszki. Lekarze nowoyorscy dokonują trzy lub cztery razy dziennie na ludziach operacyi tej strasznej choroby. Rzeczą niezwykle znamienna jest, iż zaraza zapalenia ślepej kiszki powstała dopiero po karnawale. Od środy popielcowej do ostatnich dni dokonano w mieście Clevelend w stanie Ohio, operacyi na 85 kobietach eleganckiego towarzystwa, w Nowym Yorku na 163 kobietach. Operacya ślepej kiszki jest pewnego rodzaju pokutą dla bogatych kobiet amerykańskich za wesoło i hucznie spędzony karnawał — albowiem wszystkie chore, to te, które w zabawach karnawałowych brały gorący udział.

Lekarzom nowoyorskim ta sprawa dała dużo do myślenia, zwłaszcza, iż żadna choroba po karnawale wśród kobiet nie wykazuje takiego procentu, jak właśnie zapalenie ślepej kiszki. Lekarze orzekli wreszcie, iż zapalenie ślepej kiszki, to 1. nierozumne odżywianie się; przeładowanie żołądka na zabawach i balach jest tego główna przyczyna; 2. anormalny tryb życia, zwłaszcza w sezonie zbyt bujnych zabaw. 3. brak dostatecznego spoczynku w nocy, w czasie zabaw.

Tem tłumaczą lekarze nowoyorscy skutki zapalenia ślepej kiszki — o które tak łatwo właśnie przedewszystkiem w czasie karnawałowym.

CZŁOWIEK CZY WIDMO?

Z opowiadań marynarza.

Było to podczas mojej pierwszej podróży morskiej, którą odbywałem w charakterze chłopca okrętowego. Miałem wtedy lat piętnaście. Jeden ze starszych marynarzy Bill Smith, polubił mnie od razu i wziął mnie pod swoją opiekę, co znaczyło, że nie pozwolił tknąć mnie nikomu. Wogóle nie mogłem skarżyć się na załogę; dobrzy byli ludzie i prawdziwe wilki morskie. Jednego tylko nie lubiłem: nazwał się Jim Dadd, był posępny, milczący i zabobonny; czasem opowiadał historye, od których włosy na głowie powstawały. — Wszędzie widział duchy i widma.

Płynęliśmy przez Morze Bałtyckie. Pewnej nocy Dadd miał sterować od dziesiątej do dwunastej, a potem ustąpić miejsca Billowi. Obudziłem się nagle i zobaczyłem Billa, stojącego przy swojem posłaniu i przecierającego sobie oczy.

— To dziwne — rzekł, że Dadd mnie nie woła. Już pierwsza godzina.

Wyszedł, a ja przewróciłem się na drugi bok. Nie zdążyłem jeszcze zasnąć, kiedy Bill wyszedł i chwycił mnie za ramię.

— Jack! — wyjąkał — chodź na pokład.

Spostrzegłem, że trzęsie się jak liść.

Ubrałem się szybko i poszedłem za nim. Noc była jasna i ciepła, przy świetle gwiazd zobaczyłem ruchomą postać, siedzącą przy sterze.

— Spojrz na niego — szepnął do mnie Bill. Dadd leżał na kole z ręką wplecioną w szprychy.

— On śpi — rzekłem. Dadd; o Dadd!

Nikt nie odpowiedział na moje wołanie. Zauważyłem, że Dadd był bardzo blady i miał oczy otwarte, szkliste, wpatrzone w dal. — Dotknąłem się jego ręki; była jakoby lód zimna i sztywna. Krzyknąłem z przerażenia i obaj z Billem wpadliśmy do kajuty kapitana.

Dadd nie żył. Z trudnością oderwano mu ręce od koła i położywszy na pokładzie, okryto płótnem żaglowem. Nikt nie spał tej nocy na okręcie, a kiedy ranek zaświtał, kapitan odmówił modlitwy i po chwili ciało zaszyte w płótno zniknęło w głębinach.

Przez cały dzień załoga była dziwnie milcząca; na myśl o służbie nocnej przy sterze, dreszcz każdego przechodził. Postanowiono, że sternikowi będzie ktoś drugi towarzyszył. Nie mogłem odmówić Billowi tej posługi, a jednak kiedy przyszła na nas kolej i musiałem wyjść na pokład, było mi bardzo nieprzyjemnie. Noc była mglista i przed okrętem słały się tumany nocne.

Zdrzemnąłem się w końcu, ale zbudził mnie okrzyk Billa.

— Patrz! patrz! wyjąkał z wielką trudnością.

Z nad burty wychyliła się jakaś straszna głowa, na której jeżyły się czarne, zwichrzone włosy; a twarz była sina, oczy czerwone, długa, potargana broda spływała na piersi. Ze zręcznością kota wyskoczył na pokład i stanął nieruchomy, ociekający wodą, podobny raczej do widma, niż do człowieka

Zdrętwiałem, za to Bill takiego narobił krzyku, że w jednej chwili cała załoga zbiegła się na pokład.

— Niewiadomo, skąd się wziął — mówił Bill przerywanym głosem, wskazując na nieznajomego.

Ludzie zbili się w gromadkę, kapitan wziął latarnię i podchodząc do owej tajemniczej postaci, zapytał:

— Kto jesteś i skąd się tu wziąłeś?

Człowiek-widmo potrząsł głową i zaczął mówić dziwnym gardłowym głosem, a chociaż między marynarzami byli tacy, którzy chodzili po obcych krajach i różne języki słyszeli, nikt nie rozumiał jego mowy. Wtedy zaczął pokazywać na migi, że błąkał się na łódce po morzu i zobaczywszy okręt wdrapał się na niego.

Kapitan kazał zaprowadzić go na dół, nakarmić i napoić. Poszedł za nami, jak we śnie i przebrawszy się w suche odzienie, zabierał się zwolna do jedzenia. Nie musiał jednak być wolny, gdyż odsunął talerz od siebie i położył się na posłaniu zmarłego Dadda.

Zostawmy go — rzekł Bill — biedak potrzebuje wypoczynku.

Nazajutrz nieznajomy nie chciał ani jeść ani pić, tylko leżał z przymkniętemi oczami, szepcząc słowa, których nikt nie rozumiał. Umarł w nocy i żaden z nas nie dowiedział się, jak się nazywał i z jakiego pochodził kraju. Dotychczas żaden nie był pewny, czy to był człowiek czy widmo? Niektórzy utrzymują, że to dusza Jima Dadda wzięła na siebie postać ludzką.